

McKinlay Jennifer

Tajemniczy lokator

Annie Talbot, właścicielka lubianej w okolicy kawiarni, wynajęła mieszkanie nad lokalem wyjątkowo przystojnemu mężczyźnie o imieniu Fisher. Nawet nie przypuszcza, że on nie zgłosił się do niej przypadkowo, że śledzi ją od dawna, a jej kawiarnia będzie miejscem coraz bardziej zagadkowych wydarzeń...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Szkarłat. Wyobrażasz sobie? - zwierzała się Annie Talbot siostrze. Siedziały przy stoliku pod oknem, w głębi kawiarenki, której Annie była właścicielką.

- Szkarłat? Przy twoich rudych włosach? - Mary aż się wzdrygnęła. - Do kolan czy do pół łydki?

- Do kostek. Spódnica na krynolinie i parasolka. Ona ma kompleks Scarlett O'Hary. Kto mógł przypuszczać.

- Tara w Phoënix? Południe zdobywa Dziki Zachód? - prychnęła Mary. - Będziesz wyglądała jak Barney po operacji zmiany płci.

- To wcale nie jest śmieszne. - W głosie Annie zabrzmiała głęboka uraza.

- Jest śmieszne - zachichotała starsza sios-

318 Jennifer McKinlay

trzydziesiątka. - Pomyśl tylko, kręcisz parasolką i idziesz nawą, a potem: „Ja...”

- Rozumiem. - Annie nie chciała słuchać, co potem.

- Zawsze możesz odmówić.

- Za późno. Ślub jest w ten weekend. - Annie westchnęła. - Eve mnie zabije.

- Lepiej zginąć, niż pokazać się ludziom w szkarłatnej krynolinie. - Mary uniosła filiżankę i spojrzała uważnie na siostrę. - Powiedz jej, że wierzysz w przesady: która druhną po raz trzeci, tej koło nosa własny ślub przeleci...

- Po raz dziewiąty - mruknęła Annie. - Nie kupi bajki o przesadach. Poza tym wszyscy wiedzą, jaki mam stosunek do instytucji małżeństwa.

- Znam to. Małżeństwo jest stanem sprzecznym z naturą, prowadzi do poważnych uszkodzeń serca i nieodmiennie kończy się rozczarowaniem - wyrecytowała Mary. - Jezu, trudno uwierzyć, że od dziesięciu lat jestem szczęśliwą mężatką.

- Ty i Ken jesteście odchyleni od normy.

- Najmilsza rzecz, jaką od ciebie kiedykolwiek usłyszałam, siostrzyczko.

- Doskonale wiesz, co mam na myśli - zachnęła się Annie. - Małżeństwo, przynajmniej z założenia, wiąże ludzi na całe życie. To wbrew naturze.

- Tak samo jak celibat - zauważyła trzeźwo Mary i pokręciła głową.

Tajemniczy lokator 319

- Popatrz, co wyprawiają rodzice. - Annie trwała przy swoim.
- To oni są odchyleni.
- Tata ma trzecią żonę, mama czwartego męża.
- Widzisz? Nie rezygnują. Ciągłe szukają swojej drugiej połówki.
- Proszę. - Annie, nie wiedzieć po co, przetarła blat serwetką. - To profesjoniści.
- Hm - mruknęła Mary enigmatycznie. - Masz większe problemy niż krynolina.
- Tak?
- Tak. - Mary zdecydowanym ruchem odstawiła filiżankę. - Widziałam Stewarta. Pojawi się na ślubie z nową dziewczyną.
- I bardzo dobrze. - Annie powiedziała to zupełnie szczerze. Zerwała ze Stewartem przed miesiącem. Miły chłopak, ale chciał się żenić, a tego Annie akurat nie miała w planach. Dawno temu doszła do wniosku, że małżeństwo to nie dla niej.
- Nie wiem, czy tak dobrze - powiedziała Mary. - Wbił sobie do głowy, że sam jego widok z inną obudzi w tobie zazdrość i z tej zazdrości może wreszcie przyjmiesz jego oświadczyzny.
- Tak ci powiedział?
- Owszem.
- Subtelność nigdy nie była jego mocną stroną - zauważyła Annie. — Też będę musiała przyjść z kimś i dać mu wyraźnie do zrozumienia, że między nami wszystko skończone. Definitywnie.
- Jesteś pewna?

320 Jennifer McKinlay

- Jestem pewna. Kiedy z nim zerwałam, uświadomiłam sobie, że nigdy go nie kochałam. W każdym razie nie tak, jak powinnam.

- Do ślubu zostały trzy dni. Skąd wytrzaśniesz faceta w tak krótkim czasie?

Annie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem - stwierdziła bezradnie i zerknęła, czy personel radzi sobie bez niej. Rzadko się zdarzało, by zaniedbywała swoje obowiązki, ale jeszcze rzadziej zdarzało się, by Mary poświęciła trochę czasu siostrze.

- Może Paul Lester, ten, który pracuje u taty?

- podsunęła Mary.

- Włosy mu wyrastają z uszu, całe kępy

- skrzywiła się Annie.

- Billy Winchester?

- Mieszka z matką. Syndrom nieodciętej pępownicy.

- Chuck Newton?

- W więzieniu.

- Za co?

- Kradzież auta.

- Co takiego?

- W porozumieniu rozwodowym samochód przypadł żonie. Chuck postanowił wprowadzić korektę do orzeczenia sądu.

- Trudno. Ken ma kolegę, z którym... Jakiś łoskot za oknem, gdzie znajdowały się schody przeciwpożarowe, przerwał Mary w pół zdania. Obydwie dziewczyny odwróciły gwałtownie głowy i szeroko rozdziawiły usta.

Tajemniczy lokator

321

W otwartym oknie niczym w witrynie widniało wspaniałe męskie popiersie, opalone i doskonale umięśnione, rzeźba po prostu.

- O rany - szepnęła Mary z uznaniem.

Popiersie wykonało skłon i teraz w oknie pojawiła się ciemna czupryna i wyrazisty owal twarzy.

- Cześć! - Pozdrowienie było chyba skierowane do obu oniemiałych sióstr, ale niekoniecznie, bo jego oczy wpatrywały się intensywnie w Annie.

- Cześć, Fisher - wykrztusiła Annie.

- Przepraszam za hałas. - Posąg mężczyzny umieścił sobie na ramieniu skrzynię, najpewniej sprawczynię łoskotu, i zniknął.

Mary spojrzała na siostrę ciekawie.

- Fisher? Twój nowy lokator?

- Aha. - Annie musiała odchrząknąć.

- Rany...

- To nie to, co myślisz - zastrzegła się Annie.

- A co ja myślę?

- Że wynajęłam mu mieszkanie ze względu na tors oraz pozostałe warunki zewnętrzne.

- Nie wynajęłaś?

- Nie. Wynajęłam, bo ma pracę i jest wypłacal-ny. Poza tym przyszedł oglądać mieszkanie kompletnie ubrany.

- A kompletnie ubrany wygląda jak Quasimodo. - Mary ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Naprawdę nie miałam pojęcia, że to taka sztuka. - Annie poczuła, że oblewa ją fala gorąca.

Jennifer McKinlay

- Teraz już wiesz - stwierdziła Mary sucho. - Mam nadzieję, że zapłacił za pierwszy miesiąc z góry.
 - Dał mi czek.
 - Bez pokrycia.
 - Ty wiesz lepiej.
 - On by się nadał.
 - Do czego?
 - Do pójścia z tobą na ślub.
 - Nie, no co ty...
 - Jak Stewart zobaczy was razem, zrozumie wreszcie, że to koniec.
 - Tak myślisz?
 - Ten posąg ma w dodatku stałą pracę? - Annie skinęła głową i Mary westchnęła: - Nie do wiary, że istnieją tacy faceci.
 - Nie wiem, czy wypada...
 - Zaklepane - oznajmiła Mary stanowczym tonem.
 - Zaklepane?
 - Za-klep, za-klep - zaintonowała Mary, jakby wypowiadała zaklęcie.
 - Wyglupiasz się.
 - Kooo-kokokooo. - Mary włożyła kciuki po pachy i poruszyła energicznie łokciami. - Ko--ko-ko, moje ja-jo.
- Goście od sąsiednich stolików popatrzyli z niejakim zdziwieniem na gdaczącą damę. Annie parsknęła śmiechem i uniosła ręce.
- Dobrze, poddaję się.
 - I bardzo dobrze. Nie masz nic do stracenia.

Tajemniczy lokator 323

Posąg powie najwyżej, że nigdzie nie pójdzie. Wielkie mi halo.

- Aha, wielkie halo. - Annie przewróciła oczami.

Fisher słyszał kroki, zanim jeszcze ucichły pod jego drzwiami. Lekkie i szybkie: to na pewno jego gospodyni, Annie. Już pierwszego dnia zauważył, że ta dziewczyna porusza się z prędkością, od której może się zakręcić w głowie. Nie chodziła, ale przelatywała.

W sekundę później w drzwiach pojawiła się burza rudych włosów, dopiero potem rozległo się pukanie.

- Fisher?

- Wejdz.

Annie zrobiła krok i wrzasnęła. W progu bawialni, łepkiem do dołu, tuż przed nosem Annie zawisła papuga, panna Harpy, przyjaciółka Fishera.

- Halo - zaskrzeczała grzecznie. - Halo. Annie przyciskała dłoń do piersi, jakby starała się przytrzymać serce w obawie, że nieszczęsne zaraz wyskoczy. W dodatku kosmyk włosów opadł jej na oczy i musiała dmuchnąć, żeby go przemieścić. Fisher ze swojej strony zrobił wszystko, by nie parsknąć śmiechem.

- Przepraszam - powiedział. - Harpy wypróbowuje nową żerdź.

- Harpy, powiadasz? - Annie uniosła brew.

- Chodź tutaj, ptaku. - Fisher wyciągnął palec

324 *Jennifer McKinlay*

i Harpy zsunęła się z żerdzi na jego dłoń. - Poznaj naszą gospodynię.

- Halo - powtórzyła Harpy.

- Cześć, Harpy. Mogę jej dotknąć? - upewniła się Annie.

- Jasne. Uwielbia pieszczoty.

Annie podrapała Harpy delikatnie i papuga natychmiast nachyliła łeppek, napraszając się o dalsze drapanie.

- Śliczna jesteś. - Zabrzmiało to tak słodko, że Fishera przeszedł dreszcz. Bardzo miły dreszcz, mówiąc ściśle. Bo Annie miała miły głos, w dodatku ślicznie pachniała...

Kiedy podpisywał umowę najmu, rudowłosa gospodyni skojarzyła mu się natychmiast z komiksową Sierotką Annie, tylko że komiksowa Annie z pewnością nie przyprawiała mężczyzn o dreszcz podniecenia i pachniała, jeśli w ogóle, to farbą drukarską. Ale też miała na głowie burzę rudych włosów. I wielkiego psa. Płowobrazowego. Jak on się nazywał...?

- Fisher, nic ci nie jest?

Ocknął się i spojrzał prosto w szafirowobłękitne oczy. Cholera. Te oczy, ten głos i ten zapach. Nie, Annie zdecydowanie nie przypominała Sierotki.

- Wszystko w porządku - skłamał. Owszem, była śliczna. I co z tego? Na świecie pełno jest ślicznych kobiet. Był profesjonalistą. Nie mieszał prywatnych odczuć z interesami. A tu chodziło o interesy.

- Czym mogę służyć?

Tajemniczy lokator 325

- Ja... Chciałam tylko sprawdzić, czy już się urządziłeś.

Fisher zmrużył oczy. Annie lekko się zaczerwieniła, wyglądała teraz jak mała dziewczynka przyłapaną na lasowaniu w spiżarni. Słodka.

Odwrócił się. Nie chciał jej peszyć, niech ochłonie i powie wreszcie, z czym do niego przychodzi.

Wsadził Harpy do klatki i zamknął drzwiczki. Papuga natychmiast zawisła na poprzeczce w swojej ulubionej pozycji, łebkiem do dołu, i zaczęła domagać się jedzenia.

- Przyzwyczajam się do nowego mieszkania

- podjął Fisher - a Harpy zupełnie się zadomowiła.

- Zawsze tak wisi, do góry nogami? - Annie zaśmiała się z wyraźną ulgą.

- Zawsze - przytaknął Fisher. Śmiech Annie brzmiał tak zaraźliwie, że i on miał ochotę się roześmiać.

Piękny śmiech: głęboki, gardłowy... i bardzo prowokujący. - Masz coś do mnie?

- powtórzył pytanie.

- Owszem. - Annie pokraśniała jeszcze bardziej. - Mam sprawę.

- Tak?

- Przyszłam zapytać, czy nie mógłbyś wystąpić w charakterze mojego partnera.

- Partnera? - powtórzył Fisher, z trudem chwytając oddech.

- Aha, partnera. Widzisz, jestem zaproszona na ślub... - zamilkła.

- Tak?

Jennifer McKinlay

- I muszę mieć partnera - wyjaśniła. - Wiem, dopiero się wprowadziłeś, nie znasz mnie prawie wcale, ale może będzie ci miło wyjść między ludzi. Ściśle mówiąc, to nie będziesz moim partnerem, raczej osobą towarzyszącą... - brnęła.

- Nie możesz iść na ten ślub sama? Policzki Annie już nie pałały, jak przed chwilą, ale z uporem wpatrywała się w podłogę, jakby miała nadzieję wypatrzeć tam dziurę, przez którą uda się jej czmychnąć. Była zakłopotana, ale dzielnie walczyła z własnym zakłopotaniem, musiała jej to przyznać. I nie wyglądała na osobę, która ot tak sobie zaproponowałaby wspólne wyjście całkowicie obcemu facetowi. Musiała mieć po temu ważny powód.

- Dlaczego tak ci zależy, żeby pójść z kimś?

- Chodzi o mojego byłego chłopaka...

- Aha. - Fisher pokiwał głową.

- To miły facet, ale nie rozumie, że między nami koniec.

- Będzie, jak rozumiem, na tym ślubie - domyślił się, co nie było trudne. - Zobaczy cię w towarzystwie i może wreszcie zrozumie, że między wami koniec.

- Tak.

- Mam tylko jedno pytanie. Dlaczego ja? - zainteresował się. - Nie możesz się zwrócić do kogoś innego?

- Szczerze? - Annie zmarszczyła nos. - Nie znam nikogo. Prowadzę kawiarnię i nie mam czasu na życie towarzyskie.

Tajemniczy lokator 327

- Naprawdę? A ja myślałem, że musisz się opędząć od facetów.

Prychnęła i zaśmiała się przez nos. Przez nos! To też się Fisherowi bardzo w niej spodobało.

Spoważniała i wpatrywała się w niego z natężeniem, jakby oczekiwała wyroku. Nie miał serca skazywać jej na tortury wyczekiwania. Poza tym podsuwała mu coś, czego właśnie potrzebował.

Wejścia.

- Chętnie z tobą pójdę.

- Naprawdę? - Uniosła wysoko brwi i uśmiechnęła się szeroko. - Aż nie śmiem pytać, czy na próbę generalną też?

- Dlaczego nie.

- Świetnie. W takim razie spotkamy się w piątek, o szóstej trzydzieści.

- Zgoda.

Annie promieniała.

- Do piątku.

Wychodząc, potknęła się w progu: Fisher błyskawicznie znalazł się przy niej, przytrzymał za łokieć.

- Och! - Pokręciła głową i zaśmiała się. - To cała ja. Pełna gracji.

Fisher odpowiedział uśmiechem. Oczarowała go. Po prostu oczarowała.

- Dzięki - powiedziała jeszcze.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Powiedział to zupełnie szczerze, naprawdę tak myślał.

- Jak ona wygląda?

328 Jennifer McKinlay

Fisher podniósł wzrok znad biurka. Jak wygląda? Świetnie. Mnóstwo piegów, burza rudych włosów, zaraźliwy śmiech... Po prostu świetnie.

- Fish? - Brian Philips, partner Fishera, pomachał mu dłonią przed nosem. - Jesteś?

Fisher potrząsnął głową, próbując uwolnić się od obrazu Annie.

- Jestem.

- Mów. - Brian odchylił się w fotelu. - Jak wygląda.

- Jest ruda.

- Uuu... Nie masz szczęścia u rudych. Pamiętasz tę w Tusco, którą przyskrzyniliśmy za fałszowanie czeków? Kopnęła cię w...

- Pamiętam. - Fisher skrzywił się. - Annie nie jest taka.

- Annie? - powtórzył Brian. - Uważaj, agencie McCoy. Osobiste kontakty z podejrzanymi są zabronione.

- Nie wiemy, czy jest podejrzaną - obruszył się Fisher.

- Jest. - Brian spowaźniał. - Ktoś w „Małej Czarnej” pierze poważne sumy pieniędzy. Kawiarnia należy do Annie, ergo, dziewczyna jest główną podejrzaną. To jakiś gruby przekręt. Uważaj.

- Daj spokój - zirytował się Fisher. - Pracuję w Biurze ponad dziesięć lat i nie pozwolę, żeby jakiś rudzielec zawrócił mi w głowie.

- Oby. Chyba że masz to wkalkulowane w działania operacyjne - zakpił Brian.

Tajemniczy lokator 329

- Zamknij się albo opowiem Susan, co robiłeś na Kajmanach - zrewanżował się Fisher.
- Co takiego robiłem? Szedłem codziennie spać o dziewiątej. Sam...
- Moja wersja może brzmieć inaczej.
- Proszę cię bardzo. Moja żona i tak ci nie uwierzy.
- To prawda, jest zbyt bystra - przyznał Fisher. - I dlatego zupełnie nie rozumiem...
- Czego nie rozumiesz?
- Dlaczego wyszła za ciebie.
- Z miłości. - Brian westchnął i położył dłoń na sercu. - To miłość i mój wielki...
- McCoy, Philips. Jest coś nowego w sprawie „Małej Czarnej”? Odkryliście coś? - Do żartownisiów podszedł Paul Van Buren.
- Brian właśnie chciał odkryć przede mną tajemnice swojego małżeństwa.
- Co? - nasrożył się Van Buren, człowiek rzeczowy i służbista, w FBI od lat trzydziestu. Dało się z nim pracować i chociaż był absolutnie pozbawiony poczucia humoru, wszyscy w Biurze go szanowali.
- Nic - zbagatelizował Brian.
- Zainstalowaliście się już, McCoy? - Van Buren wrócił do tematu.
- Wczoraj się wprowadziłem.
- Nawiązaliście już kontakt?
- Cóż...
- Wyduście wreszcie z siebie, agencie specjalny McCoy - ponaglił Van Buren.

330 Jennifer McKinlay

- Wyduście, McCoy - zawtórował Brian.

- Idę z nią w sobotę na ślub, a w piątek na próbę generalną.

Van Buren uniósł brwi, ale nie komentował, czekał na dalsze wyjaśnienia. I Fisher wyjaśniał:

- To nie tak, jak mogłoby się wydawać. Musi mieć towarzystwo ze względu na swojego byłego chłopaka. Zwróciła się do mnie. Pomyślałem, że to dobra okazja. Poobserwuję dziewczynę, jej znajomych, może dowiem się, kto ma dostęp do konta kawiarni, i tak dalej.

- Nieźle. - Van Buren poklepał Fishera po ramieniu. - Tylko nie spieprz mi sprawy - rzucił jeszcze przez ramię, wychodząc.

Annie postawiła ostatnie krzesło na stoliku, chwyciła za miotłę i zaczęła zamiatać. „Mała Czarna” miała tego dnia ładne obroty, można było się tylko cieszyć. Lubiła tę swoją kawiarenkę pachnącą palonym ziarnem i creme brulée.

Wyrzuciła śmieci do kontenera w zaułku, schowała szczotkę do szafki, pogasiła światła, z wyjątkiem tych nad barem, i miała właśnie zdjąć fartuch, gdy zadźwięczał dzwonek nad drzwiami frontowymi.

Na szczęście rozpoznała mroczną sylwetkę, zanim zdążyła podnieść krzyk.

- Fisher. Ale mnie wystraszyłeś.

- To dlaczego nie zamykasz drzwi? - rzucił cierpka i wszedł do środka, a poruszał się z gracją,

Tajemniczy lokator 331

która wywarła na Annie odpowiednie wrażenie: po prostu kot, w dodatku kot, który zdążył już zagarnąć terytorium dla siebie i poczuć się na nim jak w domu. Centralny układ nerwowy Annie został pobudzony.

- Zapomniałam - bąknęła.
- Zapomniałaś? - w głosie Fishera zabrzmiało niedowierzanie. - Jesteśmy w samym centrum Phoenix, a ty zapominasz zamknąć drzwi?
- W końcu bym sobie przypomniała. - Ominęła Fishera i podeszła do nieszczęsnych drzwi.
- Kiedy już by cię napadli albo zgwałcili, albo jeszcze gorzej?
- Rozświetlasz mi mroki nocy. - Mógłby się uśmiechnąć, pomyślała Annie. Kiedy pojawił się u niej w sprawie mieszkania, pierwsze, co ją uderzyło, to nadmierna powaga malująca się na twarzy tego faceta. Powaga, której nie sposób znieść.
- Obiecuj, że będziesz ostrożniej szła.
- Słowo skautki. - Annie podniosła prawą dłoń, ale Fisher pokręcił głową.
- Nie liczy się. Skąd mogę wiedzieć, czy byłaś skautką.
- Nie wierzysz mi? - Annie, niby to naburmuszona, wzięła się pod boki.
- Dowód proszę. Jak brzmi credo skauta?
- „Nie dręcz bliźniego”?
- Blisko. „Zawsze czujny, zawsze gotowy”.
- To właśnie chciałam powiedzieć. Jako drugie.

332 Jennifer McKinlay

Fisher wyciągnął palec w oskarżycielskim geście.

- Nie byłaś w skautingu!

- Byłam, ale nie wyszłam poza pierwszy etap. Oblałam sprawność kucharza - przyznała, widząc, że nie obejdzie się bez wyjaśnień.

- Oblałaś z gotowania? - Fisherowi podejrzenie zadrgały usta.

- Nie. Oblałam sprawność kucharza obozowego. Kazali nam piec hot dogi nad ogniskiem. Blee!

Wiesz, z czego oni je robią? Nie mogłam.

- Oblałaś przez snobizm - wytknął jej ze śmiechem.

- Hm... zasadniczo tak. - Kawiarenka wcale nie była dziuplą, ale kiedy Fisher stał na środku sali, wydawała się maleńka. W ogóle obecność Fishera dziwnie oddziaływała na procesy percepcyjne dokonujące się w mózgu Annie. - Co powiesz na Czekoladową Śmierć?

- Co takiego?

- Nie znasz Czekoladowej Śmierci? Pokręcił głową.

- Mówię ci, pycha. Siadaj. - Wskazała mu miejsce na stołku, sama przeszła za bar, z witryny z ciastami wyjęła dekadentki zgoła tort, odkroiła ogromną porcję i postawiła przed Fisherem.

Spojrzał na talerzyk, jakby rzeczywiście spodziewał się trucizny.

- Spróbuj. - Annie podsunęła mu widelczyk. Zabrał się do jedzenia tortu, jakby to była

^najzwyklejsza w świecie skromna szarlotka. Led-

Tajemniczy lokator 333

wie wziął kęs do ust, wybałuszył oczy w nagłej ekstazie. Mruknął coś na kształt błogosławieństwa pod adresem Annie i przymknął powieki, najwyraźniej nie mogąc znieść rozkoszy tak wielkiej i nieoczekiwanej.

Ho! Puls Annie skoczył nie wiedzieć czemu gdzieś w kierunku południowym. Oczekiwała po Fisherze co najwyżej uśmiechu zadowolenia, ale na taką reakcję nie była przygotowana.

Patrzyła, jak je. Jeśli wyglądał tak seksownie, jedząc Czekoladową Śmierć, to jak by wyglądał... Na wszelki wypadek nie dokończyła myśli.

Fisher zliział resztkę czekolady z widelczyka, popił mlekiem i Annie zrobiło się gorąco. Zdjęta zgrozą wyrwała mu niemal talerzyk sprzed nosa. Za wiele tego jak na nią.

Nie może sobie pozwalać na takie odczucia wobec własnego lokatora. Ten człowiek mieszka przecież po drugiej stronie korytarza, na litość boską! Musi się opanować, w przeciwnym razie nie będzie mogła spać spokojnie. Zaczęła myć talerzyk z taką pasją, jakby to on wszystkiemu był winien.

- Zapomniałaś o tym... Odwróciła się gwałtownie.

Fisher stał za nią, z widelczykiem i szklanką w dłoni. Nachylił się i włożył naczynia do zlewu, dotykając mimo woli jej ramienia; jakby prąd ją przeszedł. Stała bez ruchu i wpatrywała się w niego.

- Dzięki za ciasto - to on odezwał się pierwszy.

334 Jennifer McKinlay

- Nie ma za co - wykrztusiła.

- Zaczekać na ciebie?

- Nie - rzuciła pospiesznie, zbyt pospiesznie. - Muszę jeszcze przejrzeć rachunki.

, - Zatem dobranoc.

- Dobranoc - bąknęła.

- Słodkich snów - powiedział jeszcze i zniknął. Annie oparła się ciężko o zlewozmywak. Fisher uderzał do głowy jak najmocniejszy trunek. Bez dotykania palcem nosa miała pewność, że jest w sztok pijana.

Pacnął budzik, ale ten nie przestawał śpiewać. Pacnął jeszcze raz. Budzik nadal śpiewał „Frere Jacques...” - Otworzył jedno oko: piąta trzydzieści. Nastawił budzenie na siódmą. Jęknął cicho, otworzył drugie oko i dopiero coś zaczęło mu świtać.

Intensywny zapach cynamonu. Obce wnętrze. Prawda, przecież mieszka nad „Małą Czarną”. Stąd zapach cynamonu, ale śpiew?

Wstał i wciągnął dzinsy. Harpy skrzeczała do wtóru śpiewakowi. Koniec spania. Fisher wyszedł na korytarz, potem na schody przeciwpożarowe.

Sprawcą hałasów okazał się pięćdziesięcioletni może mężczyzna: stał w zaułku i wydierał się na całe gardło. Właśnie miał zacząć trzecią zwrotkę, gdy w kuchennych drzwiach kawiarni pojawiła się Annie, co prawda w pełni ubrana, ale z włosami w kompletnym nieładzie, jakby nie zdążyła ich wyszczotkować. W jednej dłoni

Tajemniczy lokator 335

trzymała talerz z trzema muffinkami, w drugiej szklanek mleka.

- Cześć, Jacques - przywitała się. - Przestań już śpiewać.

Jacques odebrał od niej talerzyk, szklanek i wyszczerzył zęby.

- Byłem dopiero w połowie.

- Mam nowego lokatora. Daj mu się wyspać.

- Kto rano wstaje...

- Oby mój lokator miał mocny sen. Potrzebuję tych pieniędzy. - Annie podniosła głowę i dopiero teraz zobaczyła opartego o poręcz Fishera. - O, dzień dobry.

- Ćwir, ćwir. Twój lokator zamieni się w rannego ptaszka.

Annie załamała rękę.

- Przepraszam cię. To jest Jacques.

„To jest Jacques” i wszystko jasne. Fisher pokręcił głową.

- Jacques, to Fisher.

Jacques nie raczył nawet podnieść głowy. Usiadł przy ogrodowym stoliku pod ścianą i zabrał się do śniadania. Fisher udawał, że nic się nie stało. Annie westchnęła i wdrapała się na podest schodów.

Nawet o szarej godzinie przedświtę poruszała się z szybkością światła.

- Jacques? - zapytał.

- Nie wiem, jak ma na imię. Mówię na niego Jacques, jak w piosence.

- Jak w piosence?

- Znasz ją na pewno. -1 Annie zaczęła śpiewać,

336 Jennifer McKinlay

choć Fisher wolałby już nigdy nie słyszeć „Frere Jacques”.

- Znam - przerwał jej.

- Otóż Jacques pojawił się kilka miesięcy po otwarciu „Małej Czarnej”. Przychodził codziennie rano, przeszukiwał śmieci i zawsze śpiewał tę piosenkę. Prosiłam, żeby tego nie robił... to znaczy nie grzebał w śmietniku, a on na to, że mamy najlepsze odpadki w mieście.

- No i?

- W dalszym ciągu grzebał w śmietniku, więc powiedziałam mu, żeby pukał rano do drzwi* to dostanie świeże muffinki, ale Jacques ma widać awersję do pukania.

- Woli śpiewać?

- Woli śpiewać. Przepraszam, że cię obudził. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

- Jak tego dokonasz?

- Będę wstawała trochę wcześniej i czekała na niego w drzwiach.

Fisher spojrzał na śpiewaka: śniadanie u Annie było prawdopodobnie jedynym pewnikiem w jego bezdomnym życiu.

- Nie przejmuj się. I tak zwykle wstaję wpół do szóstej - skłamał.

- Naprawdę? - ucieszyła się. - To wspaniale. Znaczą się, śpiew Jacquesa nie będzie ci przeszkadzał?

- Nie będzie. — Bo tak naprawdę, czemu miałby mu przeszkadzać?

Annie spojrzała na zegarek i zerwała się.

Tajemniczy lokator 337

- Muszę zabierać się do roboty. Tak się cieszę, że wstajesz wcześniej. Wiedziałałam, że trafiłam na dobrego lokatora. Od razu wiedziałam.

Fisher odprowadził ją wzrokiem. Jeszcze jeden element układanki. Jakby nie dość i bez tego była złożona, pomyślał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Fisher zszedł na dół zwabiony zapachem świeżo parzonej kawy. Zje śniadanie w „Małej Czarnej”, poobserwuje Annie, obejrzy sobie jej gości.

Stała na środku sali, jedną ręką ujęła się pod bok, w drugiej trzymała dzbanek z kawą niby broń.

- Czemu po prostu nie sprzedasz tej dziury? - Pytanie padło z ust niskiego jegomościa w spodniach khaki i dżinsowej koszuli.

- Martin, mówiłam ci, zanim jeszcze kupiłeś „Mucho Latte”, że nie sprzedam.

- Nie wytrzymasz konkurencji ze mną - przekonywał osobnik nazwany Martinem. - Mówię to ze względu na twoje dobro.

Annie zdmuchnęła rudy lok, który spadł jej na oczy.

Tajemniczy lokator 339

- Doceniam twoją troskę, ale jak widzisz, jakoś sobie radzę.

Osobnik rozejrzył się po nabitej klientami salce, a potem zmierzył uważnym spojrzeniem Fishera.

- W tej chwili może - prychnął pod nosem - ale na dłuższą metę nie wytrzymasz konkurencji z siecią „Mucho Latte”. Twoi klienci zaczną się przenosić do mnie. Chcesz patrzeć, jak „Mała Czarna” upada? Annie wzięła głęboki oddech. Fisher był pełen podziwu dla jej cierpliwości. On jegomościowi dawno by przygrzmocił i wykopał z kawiarni.

- Upierasz się odkupić „Małą Czarną”, co oznacza, że to ty boisz się konkurencji. Ja nie mam się czego obawiać. Po raz ostatni ci powtarzam, nie sprzedam kawiarni. Ani tobie, ani nikomu innemu. Jasne?

- Jasne - warknął osobnik. - Będziesz tego żałowała.

- Nie sądzę. Żegnam i życzę miłego dnia.

Osobnik miał już wyjść, kiedy Fisher przyskoczył do drzwi i przytrzymał je, odbierając Martinowi przyjemność trzaśnięcia nimi.

- Dziękujemy i zapraszamy ponownie. Do zobaczenia.

Martin mruknął coś nieartykułowanego w odpowiedzi i wymaszerował na ulicę.

- Co to za jeden? - zapytał Fisher, odwracając się do Annie.

- Mój rywal. - Annie odstawiła dzbanek na podgrzewacz. - Martin Delgado.

340 Jennifer McKinlay

- Rywal?

- Niedawno otworzył bar kawowy kilka domów stąd i teraz chciałby kupić „Małą Czarną”, ale ja nie zamierzam sprzedawać.

- Jakaś ty nieużyta.

- Martin z całą pewnością tak uważa. - Annie wzruszyła ramionami. - To, że wynajmujesz u mnie mieszkanie, nie zobowiązuje cię do jedzenia tutaj.

Fisher usadowił się przy barze.

- Żartujesz? Zapach cynamonu wywabił mnie z mieszkania. Jacques miał szczęście, że nie ukradłem mu muffinek.

- W takim razie proponuję ci moją specjalność, muffinkę z jabłkiem na dzień dobry.

- Mała Aniu, odkryłaś moją słabość. - Fisher puścił do niej oko.

- Jesteś łasuch?

- Straszny.

- Mogłam się domyślić po tym, jak wczoraj wieczorem pochłonałeś tort.

- Nawet mi nie przypominaj - jęknął. - Jeśli tak będziesz mnie karmić, zrobisz ze mnie grubasa.

- Biedak. W takim razie zjedz pół muffinki z otrębami, jest zdrowa i dietetyczna.

- Nie żartuj sobie ze mnie. - Fisher niby to się naburmuszył.

- Annie! - rozległo się wołanie od któregoś stolika.

Annie podsunęła Fisherowi muffinkę.

- Tymczasem widzisz, co się dzieje.

- Tymczasem - rzucił Fisher, ale Annie już nie

Tajemniczy lokator 341

było za barem. Ta dziewczyna rzeczywiście przemieszczała się z niewiarygodną szybkością. Przez następną godzinę Fisher obserwował zza gazety, jak krąży wśród stolików. Niby to czytał, ale co chwila popatrywał na Annie i powtarzał sobie, że nie może dać się oczarować podejrzanej.

- Coś jeszcze dla pana? — padło cierpkie pytanie. Podniósł głowę i zobaczył przed sobą kobietę stukającą wymownie ołówkiem w bloczek.

- Proszę o dolewkę kawy.

- To wszystko?

- Wszystko.

Odeszła takim krokiem, jakby przegrupowywała siły przed przypuszczeniem ponownego ataku. Niewysoka, masywna, przypominała rozwścieczonego rotweilera. Ciekawe. Dlaczego Annie zatrudniła kogoś takiego? Cóż, zapewne niełatwo o dobrą kelnerkę.

Fisher nie mógł sobie wyobrazić, że Annie może mieć coś wspólnego z praniem brudnych pieniędzy. Po latach pracy w Biurze trochę znał się na ludziach i jego zdaniem Annie po prostu nie byłaby zdolna do przekrętów.

- Proszę. - Kobieta postawiła przed nim kubek z kawą, właściwie rąbnęła kubkiem o bar.

- Dziękuję.

Fisher, nie do końca pewien, czy nie dosypała mu trutki, zajął się obserwowaniem klienteli. Przy stoliku na trotuarze dwójka studentów jadła muffinki i przepytывała się z podręcznika. Jakaś para, ona w służbowym kostiumie, on w ciemnym

342 Jennifer McKinlay

garniturze, czytała „Wall Street Journal”, dzieląc się stronami. Dwóch malarzy pokojowych w kombinizonach studiowało menu wiszące na ścianie. Pozostałych gości nie obejmował już wzrokiem, chyba że zacząłby się wiercić na stołku, ale bez tego wiedział, że reszta towarzystwa jest równie zróżnicowana. Usytuowana na granicy najstarszej części śródmieścia Phoenix, „Mała Czarna” miała naprawdę doskonałą lokalizację, a Annie uczyniła wszystko, by ludzie czuli się tu swojsko.

Na stojaku przy wejściu wisiały lokalne dzienniki, ale był też „New York Times” i „Los Angeles Times”. Na półce pod ścianą leżały gry planszowe: dwóch starszych panów zaczynało właśnie partyjkę szachów. W „Małej Czarnej” można było kupić na wagę różne gatunki kawy i herbaty, były też filiżanki, kubki i dzbanki na sprzedaż, a na ladzie leżał album ze zdjęciami tortów, które Annie piekła na zamówienie.

Fisher upił łyk kawy. Miał świadomość, że obserwując cały czas, sam jest obserwowany. Jego kelnerka. Denise. Słyszał, jak ktoś zwraca się do niej po imieniu. Będzie musiał dowiedzieć się czegoś więcej o tej kobiecie. Mogła mieć dostęp do ksiąg rachunkowych. Z chęcią przyskrzypiłby ją za pranie brudnej forsy.

Tak, zdecydowanie wolałby zapudłować panią Denise niż Annie. Annie budziła w nim zgoła inne pragnienia oraz tęsknoty.

- Ten wysoki, czarny, nabzdyczony, co to za jeden?

Tajemniczy lokator 343

- Słucham? —Annie podniosła głowę znad *dzieży*.
- Wysoki, czarny i nabzdyczony, co to za jeden? - powtórzyła Denise.
- Aaa. Mój nowy lokator. - Annie nie próbowała udawać, że nie wie, o kim mowa.
- Wygląda niebezpiecznie.
- Jest całkowicie niegroźny-zapewniła Annie.
- No, nie wiem. - Denise włożyła do ust rodzyńka. - Przez całe rano cię obserwował. Żle mu z oczu patrzy.
- Co znaczy, źle? - Annie prychnęła lekceważąco, ale nastawiła ucha, ciekawa opinii Denise w kwestii złego patrzenia z oczu.
- Wpatrywał się w ciebie jak jastrząb w kurczaka - oznajmiła Denise, na co Annie wybuchnęła śmiechem. Denise po raz pierwszy od bardzo dawna zdobyła się na żart. Kiedyś uwielbiała pokpiwać sobie z Annie.
- Kurczak? Nie mogłaś znaleźć lepszego porównania?
- Wpijał się w ciebie wzrokiem.
- Może po prostu chce wiedzieć, u kogo wynajął mieszkanie - zauważyła Annie trzeźwo.
- Aha, bardzo chce wiedzieć.
- Denise!
- No co? Mężczyźni to świnie. - Denise westchnęła ciężko.
- Z wyjątkiem Edmunda. - Annie zerknęła na przyjaciółkę, ciekawa jej reakcji.
- Z wyjątkiem Edmunda - potwierdziła Denise bezbarwnym głosem.

344 Jennifer McKinlay

Małżeństwo Denise wydawało się kompletnym nieporozumieniem, ale gdyby jej Annie nie prowokowała, Denise nigdy na ten temat nie powiedziała słowa.

- Wysoki, czarny, nabzdyczony ma przynajmniej jedną zaletę, daje dobre napiwki - powiedziała Denise, idąc do wyjścia. - W ogóle niezła sztuka — dodała i zamknęła drzwi za sobą.

Małżeństwo. Dziwna instytucja. Wszyscy jej zaobrączkowani znajomi wzdychali za wolnością, wszystkim wolnym spieszno było do ołtarza. Z wyjątkiem jej samej, oczywiście. Ona nie da się nabrać. Jeśli nie liczyć Mary i Kena, nie znała żadnego udanego związku.

Po co ta udreka? Jak się obudzi w niej masochistyczna potrzeba bólu, zrobi sobie tatuaż. Ogromny tatuaż. A jak będzie jej zależało na trwałym związku, kupi sobie żółwia. Taki żółw żyje osiemdziesiąt lat, z czego połowę przesypia. Idealny partner.

Gdyby Stewart zapadał w trwający sześć miesięcy sen zimowy, może wyszłaby za niego za męża.

Tylko pod takim warunkiem mogłaby znieść jego stałą obecność. Doprowadzał ją do szału ciągłym wydziwianiem na temat „Małej Czarnej”. Chciał przemienić przytulną kafejkę w zatłoczony bar jak „Mucho Latte”. Myślał o stworzeniu całej sieci podobnych barów. Nic nie rozumiał.

Annie odpracowała swoje jako cukiernik w snobistycznym Lemon Grove Resort w Scottsdale.

Zdobyła kilka wyróżnień i dyplomów, pisały o niej

Tajemniczy lokator 345

liczące się, fachowe pisma kulinarne: „Bon Appetit” i „Gourment”. Nie chciała takiej kariery, brzydził ją rozgłos i blichtr. Wolała ciche, spokojne życie. I klientów, którzy nie muszą mieć złotej karty kredytowej, żeby zjeść kawałek tortu.

Stewart tego nie rozumiał. Miał mentalność dorobkiewicza, wszystko widział w kategoriach zysku, Kiedy go poznała, wydawał się sympatyczny, ale z czasem najważniejsze stały się dla niego interesy. Annie nie traktowała kawiarni jako sposobu na zrobienie pieniędzy: „Mała Czarna” była dla niej czymś więcej.

Raptem stanął jej przed oczami obraz Fishera, pijącego poranną kawę przy barze. Miała wrażenie, że ją obserwuje, owszem, ale powiedziała sobie, że to jej imaginacje, ale słowa Denise temu przeczyły. Czyżby spodobała się Fisherowi? Śmiechu warte. Ten facet mógł mieć każdą dziewczynę. Dlaczego miałby akurat zwrócić uwagę na rudego piegusa? A jednak nie mogła zapomnieć jego uśmiechu i tego szczególnego tonu, kiedy wypowiadał jej imię.

- Spójrz na to - odezwał się Brian, ledwie Fisher wszedł do biura. - To się nazywa niezbity dowód, stary. Twoja kawiareczka pierze brudne pieniądze.

Fisher powiesił kurtkę na oparciu krzesła i sięgnął po leżące przed Brianem papiery.

- Pytanie, dla kogo pierze i dlaczego wybrali jej bar. Nie może mieć aż tak wysokich obrotów,

346 Jennifer McKinlay

to niemożliwe. Nie rozumiem, dlaczego nie wzięli pod uwagę tak oczywistej rzeczy.

Fisherowi liczby zawirowały przed oczami. Wyciągi z konta nie kłamały. Różnice między deklarowanymi przychodami kawiarni i wpływami na konto pozostawały w rażącej dysproporcji: były ogromne. Usiadł ciężko za biurkiem i pokręcił głową. Nie mógł uwierzyć, że Annie jest oszustką, a jednak ktoś się tu dopuszczał grubego oszustwa. Spojrzał na Briana.

- Skąd to masz?

- Z wydziału przestępstw finansowych. Banki przesyłają im informacje o wszystkich dużych, a mogących budzić podejrzenia operacjach. Mamy pannę Talbot w garści.

- Ja bym jeszcze poczekał.

- Po co? - Brian poprawił okulary i przejechał dłonią po włosach. - Mamy dowody.

- Dla mnie sprawa wygląda bardziej podejrzanie, niż się nam wydaje. Poobserwowałbym jeszcze trochę ten bar.

- O, nie. - Brian złapał się za głowę.

- Go, nie?

- Wpadła ci w oko, tak?

Fisher zmierzył przyjaciela lodowatym spojrzeniem.

- Nic mi nie wpadło w oko. A nawet gdyby, to moje libido nigdy jeszcze nie przesłoniło mi żadnej sprawy.

- Zawsze jest ten pierwszy raz - stwierdził Brian sentencjonalnie.

Tajemniczy lokator 347

- Nie wydaje ci się dziwne, że dziewczyna ma na koncie znacznie więcej niż wynoszą deklarowane przychody, a jednocześnie prowadzi interes, jakby to był groszowy klub parafialny? Sama piecze ciasta, sama sprząta, sama obsługuje gości? Dlaczego nie zainwestuje posiadanych pieniędzy?
- Może chce przejść na wcześniejszą emeryturę? - Brian zawsze odznaczał się przyciężkim dowcipem.
- Nie, tu jest coś niejasnego - upierał się Fisher. - Poczekajmy jeszcze tydzień i sprawdzimy, skąd idą przelewy na konto.
- Tydzień? - Brian zerwał okulary z nosa. - Za tydzień to ona już będzie wylegiwać się na plaży na Kajmanach. Chcesz ryzykować?
- Owszem, jestem gotów zaryzykować. Brian miał minę kota, któremu ktoś sprzed nosa sprzątnął kanarka.
- Proszę bardzo - westchnął z rezygnacją. - Ale jak spieprzysz sprawę, to pierwszy powiem Van Burenowi, żeby ci...
- Rozumiem - przerwał przyjacielowi Fisher, niespecjalnie skłonny słuchać, co mógłby z nim zrobić, za radą Briana, Van Buren. Wiedział, że ma rację i zamierzał swojej racji dowieść. Albo ta dziewczyna jest zupełnie niewinna, albo jest najbardziej przebiegłym oszustem, z jakim kiedykolwiek miałem do czynienia, pomyślał ponuro, kiedy stanęła przed nim w drzwiach

348 Jennifer McKinlay

Annie, w letniej sukience i dobranych pod kolor sandałkach.

- Gotowa? - mruknął zły na siebie.

- Gotowa. Tak chcesz iść? - zapytała, patrząc na jego garnitur. - Mamy próbę w kościele, ale potem rodzice pana młodego zapraszają do siebie na barbecue. Strój nieobowiązujący.

- Czyli dzinsy?

- Owszem, dzinsy będą bardziej odpowiednie - przytaknęła.

- Wracam za minutę. - Fisher cofnął się do swoich drzwi.

- Odliczam czas! - zawołała za nim Annie i Fisher mimo woli się uśmiechnął.

Wpadł do mieszkania, podrapał Harpy po łepku, powiedział jej, że jest najwspanialszą papugą pod słońcem, zrzucił garnitur, wciągnął dzinsy, ulubiony T-shirt i wybiegł na korytarz. Annie czekała na podeście schodów, oparta o poręcz.

- Zdążyłem? Zerknęła na zegarek.

- Zostało ci jeszcze dziesięć sekund. - Tu jakby trochę się zasepiła.

- Coś nie tak? Przesadziłem z „nieobowiązują-cym” strojem?

- Nie, bardzo dobrze, ale przydałyby ci się buty. Fisher spojrzał na stopy odziane w brązowe skarpetki. Jego? Poruszył paluchami. Jego, ani chybi. Jak mógł zapomnieć o butach?

- Dziesięć sekund - obiecał i popędził z powrotem do mieszkania.

Tajemniczy lokator 349

Nigdy w życiu nie zdarzyło mu się wyjść z domu bez butów. To przez Annie. To ona tak na niego działała. Traci przy niej głowę, przestaje myśleć, albo myśli o zupełnie niestosownych rzeczach. Zabrzmiały mu w uszach słowa Briana: „Wpadła ci w oko, co?”

Nie. Nie! Musi zachować trzeźwy osąd sytuacji. Trzeźwe spojrzenie. Albo pożegna się ze swoją pracą.

Dzisiaj obejrzy sobie jej znajomych. Sporządzi listę ludzi, z którymi Annie utrzymuje kontakty, potem ich sprawdzi. W końcu dziewczyna jest główną podejrzaną.

W kościele pojawili się dosłownie w ostatniej chwili. Pastor właśnie wyjaśniał młodemu, jak mają się zachowywać w czasie ceremonii. Annie dołączyła do pozostałych drухen, a Fisher usiadł w ławce tuż przy wejściu i przyglądał się próbie. Od pierwszego wejrzenia nie spodobał mu się družba przypisany Annie: wyższy od niej zaledwie o kilka centymetrów, mocno opalony blondyn, z dziwacznym dołkiem w brodzie. Cały czas szeptał jej coś do ucha i przyciągał do siebie. Sądząc po minie Annie, albo roztaczał nieszczególny zapach, albo miała go serdecznie dosyć; Fisher osobiście skłaniał się ku drugiej możliwości.

- Co to za gaduła? - zapytał, ledwie Annie podeszła do niego po próbie.

- Stewart Anderson.

- Twój były? - domyślił się.

350 Jennifer McKinlay

- Tak.

- Dlaczego z nim zerwałaś? Groziła ci śmierć przez zagadanie?

- Kocha dźwięk swojego głosu, owszem, ale to nie był powód.

- A co nim było?

- Niezgodność zapatrywań. Każde z nas chciało czegoś innego od życia.

Fisher był pełen uznania dla taktu Annie, ale chętnie poznałby prawdziwe powody zerwania ze Stewartem.

- Powiedziałaś mu, że przyszłaś ze mną?

- Owszem, powiedziałam. - Na twarzy Annie pojawił się wymuszony uśmiech. Fisher obejrzał się: sunął ku nim Stewart w towarzystwie blond seksbomby.

- Annie, chciałem ci przedstawić Tiffany - wykrzyknął niemal, jakby się bał, że Annie może nie dostrzec jego partnerki. - Tiffany, to Annie i jej... gość - powiedział, rzucając Fisherowi niezbyt przyjazne spojrzenie.

- Towarzysz - sprostował. - Fisher jestem. Miło mi poznać.

- Fisher? - ożywiła się Tiffany. - Chodziłam kiedyś z takim jednym Fisherem, ale gdzie mu tam do ciebie. Ty jesteś super. - Zachichotała jakoś bezmyślnie i odrzuciła włosy do tyłu ruchem, który musiała godzinami ćwiczyć przed lustrem.

- Miło cię poznać, Tiffany - odezwała się Annie. - A teraz przepraszam was, muszę pomóc

Tajemniczy lokator 351

przy barbecue. - Chwyciła Fishera pod ramię i pociągnęła do wyjścia.

- Nie podoba ci się nowa panna Stewarta? - zagadnął ze śmiechem.

- Może nie jest najbystrzejsza, ale poza tym w porządku - stwierdziła Annie. - Chodzi o niego.

- Hm.... - Fisher nie mógł się nie zgodzić z tą opinią.

W czasie barbecue Fisher trzymał się z boku i obserwował gości. Państwo młodzi, Eve i Tony, nie rozstawali się ani na chwilę. Patrzyli sobie w oczy, trzymali się za ręce i promieniowali szczęściem. Ciekawe, czy on sam kiedyś zazna podobnych uniesień? Owszem, ożeniłby się, czemu nie, ale... nie znalazł jeszcze Tej Jedynej.

- Źle się czujesz? - Do Fishera podeszła Annie.

- Nie, dlaczego?

- Masz taką ponurą minę.

- Tak? Nie zdawałem sobie sprawy.

- O czym myślisz?

- O małżeństwie.

- Aha. - Annie pokiwała głową. - Rzeczywiście ponury temat. Ciarki mnie przechodzą na samą myśl.

- Boisz się staropanieństwa?

- Odwrotnie - powiedziała Annie ze śmiechem. - Boję się, że mogłabym skończyć w charakterze żony przy mężu. Dziękuję uprzejmie.

- Nie chcesz wyjść za mąż? - zdumiał się Fisher.

352 Jennifer McKinlay

- Nie wierzę w małżeństwo.
 - No nie!
 - Co?
 - Jakbym słyszał swoją matkę.
 - Ona też nie wierzy w małżeństwo? - teraz z kolei zdziwiła się Annie.
 - Aha. Ani matka, ani ojciec nie wierzą w małżeństwo.
 - Godne uwagi.
 - Raczej śmieszne - sprostował. - Przeżyli razem trzydzieści pięć lat. Absurd.
 - Są szczęśliwi?
 - Bardzo.
 - Może znaleźli swój sposób na przetrwanie.
 - Dwoje wariatów - prychnął Fisher, ale w jego głosie zabrzmiała nuta czułości.
 - To jeszcze nic - pocieszyła go Annie. - Moi rodzice w sumie mają na koncie siedem związków. Mama cztery, ojciec trzy.
 - Wygrałaś. - Fisher podniósł dłonie. - Twoi mają bardziej nie po kolei w głowach niż moi. To dlatego nie wierzysz w małżeństwo?
 - Między innymi. Ale szczerze mówiąc, dotąd nie...
 - Tu jesteś, Annie. - Przez trawnik szedł Stewart. - Eve cię szuka.
- Annie przeprosiła Fishera i zniknęła wśród gości.
- Nie strać tylko dla niej głowy.
 - Słucham? - Fisher spojrzał na Stewarta.
 - Nie strać dla niej głowy. Annie należy do innego.

Tajemniczy lokator 353

- Należy? - Dziwne określenie. - Siebie masz na myśli?

Stewart pokiwał głową.

- Ona jeszcze o tym nie wie, ale nam pisane jest bycie razem.

- Zaprosiłeś Tiffany, żeby...

- Żeby uświadomić Annie, co może stracić. Pomyślałem, że jak zobaczy mnie z inną, to otrzeźwieje.

- Otrzeźwiała - przytaknął Fisher.

- Naprawdę? Co powiedziała? - W oczach Stewarta pojawił się błysk triumfu.

- Że współczuje Tiffany. - Fisher dopił piwo i odszedł, zostawiając Stewarta z rozdziawionymi na podobieństwo wyjętego z wody karpia ustami.

Dojrzał Annie krzątającą się wśród gości, niczym najtroskliwsza gospodyni: właśnie podawała kawę jakiejś starszej pani.

- Aby na pewno bezkofeinowa, kochanie? - upewniała się dama.

- Na pewno, pani Hampton - zapewniła Annie z uśmiechem i w tej samej chwili Fisher ujął ją za łokieć i odciągnął na bok.

Wyglądała tak ślicznie, lekko zaróżowiona z podniecenia, przejęta, z rozwianym włosiem, że już nachylił głowę, już miał ją pocałować, kiedy powietrze rozdarło donośne wołanie:

- Annie!

Fisher odskoczył, jakby ktoś go szarpnął, spojrział w bok i dojrzał prącą ku nim Eve.

- Ja znikam. Panna młoda musi odpocząć

354 Jennifer McKinlay

przed swoim wielkim dniem - oznajmiła kategorycznym tonem.

- Ślicznie wyglądasz, Eve - zapewniła przyjaciółkę Annie. - Mogłabyś jeszcze trochę zostać.

- Tobie też radzę wcześniej wyjść z przyjęcia. I pamiętaj, że fryzjera mamy zamówionego jutro na drugą.

- Będę punktualnie. - Annie uściskała Eve na pożegnanie.

- Jakie to słodkie - rozmarzyła się, kiedy Eve zniknęła.

- Spodobało ci się? Wystarczy słowo. Stewart tylko marzy, żeby ożenić się z tobą.

- Aha - zaśmiała się Annie. - Stewart marzy, żeby ożenić się z „Małą Czarną” i zbudować sieć barów oplatającą całe Stany. Nawet gdybym była w nim zakochana, a szczęśliwie nie jestem, nie wyszłabym za niego.

- Owszem, wyszłabyś - powiedział Fisher.

- Nie! - upierała się.

- Teraz tak mówisz, ale kiedy człowiek jest zakochany, myśli inaczej.

- Nie przekonasz mnie. - Annie nie dała się przekonać. - Popatrz na swoich rodziców. Mówisz, że przeżyli razem trzydzieści pięć lat, Gdyby byli małżeństwem, pewnie dawno by się rozwiedli.

- Nie sądzę. - Fisher pokręcił głową. - Oboje są szaleni. Nikt za nimi nie trafi.

- Dlaczego? Bo nie chcieli się pobrać?

- Żyją ciągle ideałami lat sześćdziesiątych -

Tajemniczy lokator

355

Fisher westchnął. - Gardzą własnością i mieszczańskim stylem życia. Mieszkaliśmy w przerebionym autobusie szkolnym. Wędrowaliśmy z miejsca na miejsce. Rodzice pracowali dla Towarzystwa Ornitologicznego i zajmowali się opisywaniem rzadkich gatunków ptaków.

- Wspaniałe dzieciństwo. Musiałeś czuć się jak Cygan.

- Coś w tym rodzaju. Nigdy nie wiedziałem, gdzie obudzę się rano. Czasami było fajnie, ale na dłuższą metę mieliśmy dosyć tej włóczędzy. To nie jest sposób na wychowywanie dzieci.

- Masz rodzeństwo?

- Dwie siostry. Ohar i Bernikłę.

- Oryginalne imiona.

- Na cześć gatunków, które rodzice akurat wtedy badali. Ja też mam ptasie imię.

- Fisher? - zastanowiła się Annie. - Nie znam takiego ptaka.

- To zdrobnienie. Skrót właściwie. - Był wściekły, że dał się wciągnąć w tę rozmowę. Unikał opowieści o swojej zwariowanej rodzinie, wychodząc z założenia, że i tak nikt nic nie zrozumie. Do szału doprowadzało go to zdumienie na twarzach słuchaczy, kiedy mówił o zwyczajach wychowawczych państwa McCoy. - Od Kingfisher¹ - zakończył z kwaśną miną.

Annie uśmiechnęła się.

- Ładne imię. Pasuje do ciebie.

¹ Kingfisher - zimmerodek.

356 Jennifer McKinlay

Fisher popatrzył na nią, jakby i ona nie miała piątej klepki.

- Rozumiem, że nie lubisz swojego imienia?

- Nie to, że nie lubię, tylko mam dość ciągłego wyjaśniania, skąd się wzięło. To żenujące.

- Mogło być gorzej. Ciesz się, że rodzice nie badali akurat dzieciaków, kiedy się rodziłeś. - Annie puściła oko, a Fisher gapił się na nią z niedowierzaniem.

Czyżby naprawdę...? Tak. Annie zrozumiała, czym musiało być to ekologiczne dzieciństwo i na swój sposób mówiła mu, żeby nie brał siebie zbyt serio. W świecie, w którym ludzie mieli albo do połowy pełną, albo do połowy pustą szklanekę, szklanka Annie była zawsze pełna po brzegi.

Fisher zaśmiał się i ujął jej twarz w dłonie.

- Jesteś niezwykła.

Annie popatrzyła mu w oczy i szybko odwróciła wzrok, jakby się bała, że za dużo wyczyta w jej spojrzeniu.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Fisher, ty naprawdę wierzysz w małżeństwo? - zagadnęła, kiedy po przyjęciu wrócili do domu.
- Owszem - przytaknął, otwierając drzwi do swojego mieszkania. - Jeśli kogoś kochasz, to na całe życie, na dobre i na złe. Kiedy spotkam właściwą kobietę, nie będziemy się bawili w żadne wolne związki.
- Skąd będziesz miał pewność? Ludzie się zmieniają. Do czasu wszystko jest wspaniale, a potem człowiek gotów udusić, bo ten patałach znowu nie opuścił deski.
- To mówisz patałachowi, że jak jeszcze raz zostawi podniesioną, przykleisz ją super glue do muszli. Minę miał poważną, może nawet hardą, i to

358 Jennifer McKinlay

spojrzenie, wobec którego człowiek nie mógł pozostać obojętny...

- Jest to jakieś wyjście - bąknęła Annie. Fisher błysnął zębami.
- Zawsze jest jakieś wyjście z sytuacji.
- Nie dla ciebie. Robisz wrażenie człowieka, który nie uznaje kompromisów. Dla ciebie coś jest czarne albo białe, złe albo dobre.
- Tak myślisz?
- Tak. Jeśli związek, to tylko małżeństwo, żaden inny. Widziałam twoje mieszkanie: każda rzecz na swoim miejscu, absolutny porządek. Papier toaletowy też pewnie wieszasz tak, żeby rozwijał się na zewnątrz, broń Boże przy ścianie.
- Zawsze na zewnątrz. Chcesz powiedzieć, że jestem pedantem? - Fisher nachylił się ku Annie. Cofnęła się odruchowo, poczuła za plecami ścianę i znieruchomiała. Była w pułapce.
- Pedantem nie, raczej człowiekiem poukładanym i przewidywalnym.
- Czy człowiek poukładany może zrobić coś nieprzewidywalnego i pocałować swoją gospodynię? - szepnął jej do ucha.

Annie wstrzymała oddech, w sekundę później usta Fishera dotknęły jej ust i cały świat zniknął. Aaaa!
Bach!

Fisher też zniknął.

Kompletnie oszołomiona słyszała jeszcze, jak woła, zbiegając po schodach, żeby została na miejscu. Tak jakby zdolna była wykonać naj-

Tajemniczy lokator 359

mniej ruch! Po chwili trzasnęły drzwi wejściowe „Małej Czarnej”. W pierwszej chwili chciała pobiec za nim, ale powiedział przecież, żeby się nie ruszała. Ufała mu.

Oderwała się od ściany i z niejakim zdziwieniem stwierdziła, że może ustać o własnych siłach, chociaż nogi miała jak z waty. Nogi jak z waty, wewnętrzne drżenie... Doskonale wiedziała, co to oznacza: objawy cieleącego zadurzenia.

Przecież to tylko pocałunek. Nic nieznaczący pocałunek. Owszem, spektakularny, niemniej bez konsekwencji. Nie będzie przecież traciła głowy dla swojego lokatora. To nie byłaby nawet lekko-myślność, tylko jawna głupota.

Doszła do końca korytarza, odwróciła się na pięcie i wróciła pod swoje drzwi. Pocałunek, może i oszłamiający, ale przecież przypadkowy. Kaprys chwili. Nic więcej.

Mów jeszcze.

Znowu zawróciła. Ten facet mieszka u niej zaledwie od tygodnia. Nie, nie straci dla niego głowy. Wykluczone.

Może straciła. Na moment.

Co nie znaczy, że Fisher musi o tym wiedzieć. Ona postara się zapomnieć o pocałunku. Będzie traktowała Fishera jak dotąd.

Jeśli już o nim mowa, dlaczego właściwie zbiegł na dół? Annie dopiero teraz trochę ochłonęła i zaczęła rekonstruować kolejność zdarzeń. Fisher zbiegł, bo z dołu doszedł jakiś łoskot. Tak, na pewno. Dopiero potem trzasnęły drzwi.

360 Jennifer McKinlay

Czyżby do kawiarni dostał się włamywacz? Gdzie ten Fisher?

- Annie! - Biegł właśnie na górę i darł się:

- Annie! - Zadyszany stanął naprzeciwko niej.

- Mam złą wiadomość. Było włamanie.

- Włamanie? - Annie rzuciła się ku schodom.

- Stój! - Fisher chwycił ją za rękę. - Przede wszystkim trzeba zadzwonić na policję. Musimy uważać, żeby nie pozacierać śladów.

Annie nie mogła uwierzyć, że spotkało ją coś podobnego. Jej ukochana kawiarnia! Jej „Mała Czarna”! Kto ją okradł? Na dole nie było nic cennego. Trochę starych, niewiele wartych grafik na ścianach. Trochę rzemiosła artystycznego. Rzeczy nadające charakter wnętrzu, ale nieprzedstawiające wielkiej wartości. Nigdy nie zostawiała na noc pieniędzy w kasie, nie włamano się dla zysku. W takim razie kto i czego szukał?

- Zadzwonimy na policję - powtórzył Fisher i Annie poszła za nim bez słowa.

- To na pewno wszystko? - Młody funkcjonariusz, najwyraźniej świeżo po szkole i kompletnie zielony, wpatrywał się podejrzliwie w Fishera. Ten miał ochotę wyciągnąć swoją blachę, dać nią smarkaczowi w głowę, ale nie mógł przecież zdradzać, kim jest.

- Wszystko. Facet był niższy ode mnie o jakieś dziesięć centymetrów. - Fisher po raz kolejny powtarzał swoją relację. - Miał pończochę na twarzy, ale zauważyłem, że jest siwy. Potężnie

Tajemniczy lokator

361

zbudowany, mógł ważyć ponad dziewięćdziesiąt kilogramów. Ubrany w bawełnianą bluzę, chyba niebieską, i dżinsy. Pobiegłem za nim, ale zaraz za rogiem wskoczył do samochodu: duża, zielona impala bez numerów rejestracyjnych.

- Jest pan bardzo spostrzegawczy. - Funkcjonariusz popukał długopisem w notes. - Jak długo pan tu mieszka?

- Tydzień.

- Interesujące - wycedził młodzieniec i zwrócił się do Annie: - Czy zdarzały się wcześniej podobne przypadki ?

- Nie - odpowiedziała prawie szeptem.

- Interesujące - powtórzył młodzieniec i Fisher poczuł, że jeszcze chwila, a przyłoży mu. Pierwsza zasada każdego dochodzenia, której smarkacz najwyraźniej nie zdążył sobie jeszcze przyswoić: nie wyciągaj przedwcześnie żadnych wniosków, nie zaczynaj od hipotez, bo przestaniesz dostrzegać fakty.

- Mogę przejść do kawiarni? - zapytała Annie.

- Oczywiście. My już tam skończyliśmy. - Młodzieniec zrobił jej przejście. - Gdybyście państwo przypomnieli sobie coś, co pomoże nam w dochodzeniu, proszę o kontakt. - Tu wręczył swoją wizytówkę Fisherowi.

Nie wiedział jeszcze, że raczej nie poprowadzi zbyt długo tego dochodzenia. Z tą myślą Fisher schował wizytówkę do kieszeni, skinął młodzieńcowi głową i ruszył za Annie.

Bar wyglądał jak po przejściu tornada: poprze-

362 Jennifer McKinlay

wracane stoliki i krzesła, potłuczone szkło, zdewastowana witryna z ciastami. Kuchnia przedstawiała niewiele lepszy widok: rozsypana mąka, cukier, dodatki, rozrzucone na podłodze naczynia.

- Komu zależało... ?

Fisher nie mógł znieść tego dłużej: otworzył ramiona i objął Annie, próbując ją pocieszyć. Nie mogła być kryminalistką, to wiedział na pewno. Ktoś wykorzystywał w podły sposób jej bar do prania brudnych pieniędzy.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział cicho. - Pomogę ci posprzątać.

- Nie, dziękuję. - Annie uwolniła się z jego objęć. - I tak już bardzo dużo dla mnie zrobiłeś.

- Ja chciałem...

- Ryzykowałeś. Mógł cię zaatakować, zranić albo jeszcze gorzej... - głos się jej załamał. Wzięła głęboki oddech i przeszła z powrotem do salki kawiarnianej. - W twojej umowie najmu nie ma punktu o płoszeniu włamywaczy. Jeśli chcesz się wyprowadzić, zrozumieć.

- Nie! - zabrzmiało to znacznie bardziej stanowczo, niż Fisher zamierzał. - To znaczy... - zająknął się - Dobrze, że byłem na miejscu. Gdybyś była sama... Strach pomyśleć. Dlaczego, do diabła, nie masz systemu alarmowego?

Annie zamrugła, zdumiona.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, że może być potrzebny.

- Może teraz zmienisz zdanie.

- Przecież to tylko bar kawowy.

Tajemniczy lokator 363

- Owszem, w samym centrum wielkiego miasta, gdzie pełno różnych drani - srożył się Fisher.
- To nie jest cicha pipidówka, w której wydarzeniem staje się kradzież gumy do żucia. Powinnaś być ostrożniejsza. Jutro zajmę się tą sprawą.
- Nie - sprzeciwiła się. - To był przypadek i najpewniej takie włamanie więcej się nie powtórzy. Nie zamierzam zakładać blokad i alarmów.
- Nie wiesz, co by się stało, gdybym nie przepłoszył tego włamywacza.
- Wezwałabym po prostu policję.
- Nie! Nie wezwałabyś policji. Zeszłabyś na dół i kto wie, czy nie leżałabyś tu w tej chwili martwa.
- To tylko twoje gdybania. - Annie odgarnęła włosy z twarzy i posłała mu harde spojrzenie.
- Masz przynajmniej coś do obrony osobistej?
- Proszę?
- Gaz pieprzowy? Paralizator? Pistolet?
- Nic z tych rzeczy - prychnęła i podniosła przewrócone krzesło. - Nie uznaję żadnych gazów, paralizatorów, tym bardziej broni palnej.
- No jasne, po co... - Fisher przerwał, wiedząc, że złością nic nie wskóra. - Dlaczego nie uznajesz?
- zapytał już spokojniej i pomógł jej postawić stolik.
- Po prostu nie uznaję - odparła, nie siląc się na wyjaśnienia.
- Kpisz sobie?
- Nie kpię. Nie akceptuję żadnej broni.
- Jak chcesz zapewnić sobie bezpieczeństwo?

364 Jennifer McKinlay

- Nie chcę żyć w świecie, w którym w ten sposób trzeba zapewniać sobie bezpieczeństwo. Uważasz, że miałabym strzelać do włamywacza, gdybym go przyłapała?

- Nie, ale mogłabyś go wystraszyć. Miałabyś pewność, że się na ciebie nie rzuci, nie skrzywdzi cię. Annie, to poważna sprawa - przekonywał Fisher. - Ten człowiek może tu jeszcze wrócić. Powinnaś się zabezpieczyć.

Annie spojrzała na niego uważnie i w jej oczach odmalował się lęk.

- Pomyślę o tym - obiecała już bardziej ugodowym tonem.

- O to właśnie cię proszę. I pamiętaj, że jestem po drugiej stronie korytarza. Jeśli tylko będziesz potrzebowała mojej pomocy, wystarczy zawołać. Przyrzeknij, jeśli coś wzbudzi twoje podejrzenia, że natychmiast przyjdiesz do mnie.

- Przyrzekam.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Fisher objął ją i najchętniej w ogóle by nie wypuszczał z ramion. Jak to się stało, że zdobyła go sobie w tak krótkim czasie? Przesunął dłonią po jej plecach, mówiąc sobie, że to tylko przyjacielski gest, ale wiedział doskonale, że to coś więcej.

Będzie ją chronił. Złapie tego drania czy drani. A potem powie jej, kim jest. I oby nie dała mu wtedy w zęby.

- Chodźmy. Jutro masz ślub Eve - powiedział, prowadząc ją na górę.

Tajemniczy lokator 365

- Tak - westchnęła. - Bar będzie zamknięty. Trzeba doprowadzić wszystko do porządku. Fisher? - Zatrzymała się przed swoimi drzwiami.

- Tak?

- Dziękuję za wszystko.

- Drobiazg. - Odczekał, aż Annie zamknie za sobą drzwi, wszedł do swojego mieszkania, podszedł do klatki i podrapał Harpy po łepku.

Zaspana papuga ocknęła się natychmiast i łypnęła na niego pełnym zachwytu okiem.

Annie wsunęła się pod kołdrę i zgasiła światło. Powinna myśleć o włamaniu, o tym, że jutro bar będzie nieczynny, tymczasem jej myśli niepodzielnie wypełniał facet mieszkający za ścianą. Może po prostu przyjemniej było fantazjować na jego temat niż zamartwiać się dzisiejszym incydem? A może nigdy jeszcze nikt nie całował jej tak namiętnie jak Fisher?

Uśmiechnęła się mimo woli na wspomnienie tego pocałunku. Nie, nie wolno jej tracić głowy dla lokatora, powtarzała sobie z mocą. To skomplikuje sprawy. Zauroczenie pryśnie jak bańka mydlana i co wtedy? Będą mijać się na korytarzu, udając, że się nie dostrzegają?

Żadnych sentymentów, żadnych uniesień. Owszem, pójda jutro razem na ślub Eve i na tym koniec.

Żadnych pocałunków, żadnych westchnień i rojeń. Wtuliwszy twarz w poduszkę, próbowała zapomnieć o Fisherze. Na próżno.

- Co się stało? Urządziłaś wczoraj imprezę

366 Jennifer McKinlay

i zapomniałaś mnie zaprosić. - Za plecami Annie stała Denise.

- Mieliliśmy wczoraj włamanie.

- Wygłupiasz się!

- Chciałabym. - Annie smętnie pokręciła głową.

- Co ukradli?

- Fisher, na szczęście, spłoszył złodzieja, zanim tamten zdążył zabrać cokolwiek. Za to wszystko przewrócił do góry nogami.

- Nie do wiary. - Denise rozglądała się wokół siebie ze zgrozą. - Wieczorem zamknęłam bar jak zawsze, na cztery spusty. Wyszłam piętnaście pó ósmej.

- A my wróciliśmy z próby krótko po dziesiątej. Włamywacz miał prawie dwie godziny czasu. Policja będzie na pewno chciała cię przepytac, czy nie widziałaś kogoś podejrzanego.

- Nic nie zauważyłam, ale niech mnie przepytują-zgodziła się Denise. - Nie mam nic przeciwko temu.

- Dzięki. Dzisiaj możesz zrobić sobie wolne. Dzwoniłam do ciebie rano, ale już wyszłaś. Przepraszam, niepotrzebnie przyjeżdżałaś.

- Jak to niepotrzebnie? - obruszyła się Denise. - Pomogę ci uprzątnąć to pobojuwisko.

- Nie musisz.

- Ale pomogę - upierała się Denise. - Idziesz dzisiaj na ślub. Sama nie zdążysz zrobić porządku i przygotować się do uroczystości.

- Skoro nalegasz... - Annie wzruszyła ramiona-

Tajemniczy lokator 367

mi. - Byłabym idiotką, gdybym nie przyjęła twojej pomocy.

- Dzień dobry. - W drzwiach stał Fisher. Świeżo ogolony, z jeszcze mokrymi po porannym prysznicu włosami. Annie na jego widok oblała fala gorąca.

- Cześć - rzuciła. - Napijesz się kawy?

- Dziękuję, nie. Jak się czujesz? - zapytał z troską w głosie.

- A jak się ma czuć? - prychnęła Denise, wyłaniając się z zaplecza ze szczotką. - Jak ty byś się czuł na jej miejscu?

Fisher zbył milczeniem pytanie, uznając je za retoryczne.

- Mogę pomóc w sprzątaniu - zaofiarował się.

- Od sprzątania jestem ja. - Denise zaczęła wywijać miotłą. - Przepraszam.

Fisher uskoczył na bok, po czym ujął Annie pod łokieć i pociągnął ku drzwiom.

- Co się z nią dzieje? - zapytał cicho.

- Zdenerwowała się włamaniem.

- A ja myślałem, że to u niej chroniczne. Idziemy dzisiaj na ślub? - upewnił się jeszcze.

- Idziemy. Jeśli nadal chcesz mi towarzyszyć...

- Oczywiście. O której się umawiamy?

- Po południu mam fryzjera. Potem przebierzemy się u Eve w domu i stamtąd pojedziemy do kościoła.

Bądź na miejscu o piątej.

- Dobrze. Na pewno nie chcesz, żebym pomógł wam w sprzątaniu?

Annie zerknęła na Denise i znowu spojrzała na Fishera.

368 Jennifer McKinlay

- Zupełnie pewna, ale dzięki. Tym bardziej że wczoraj...
 - Tym bardziej, że co wczoraj? - Fisher zdziwił się, a Annie poczuła, że staje w pąsach. Patrzył na jej usta i doskonale wiedziała, o czym myśli. O pocałunku.
 - Przepłoszyłeś złodzieja... i w ogóle - powiedziała lekko zachrypniętym głosem. - Wykazałeś wiele odwagi.
 - To „w ogóle” nie wymagało żadnej odwagi
 - zapewnił, nie przestając wpatrywać się w usta Annie.
- Była pewna, że w tej chwili przypomina raka albo piwonie.
- W każdym razie bardzo ci dziękuję - mruknęła, wpatrując się w kołnierzyk jego koszuli.
 - Mam u ciebie dług wdzięczności.
 - Drobiazg. Jakoś go spłacisz. - Fisher uśmiechnął się chytrze. - Na przykład Czekoladową Śmiercią. Annie zamrugła. On mówi o deserze? Powinna była od razu się domyślić.
 - Kiedy tylko zechcesz - powiedziała.
- Co ona sobie właściwie wyobrażała? O co miałby prosić? O pocałunek? Akurat. Ten facet bardziej cenił jej desery niż wdzięki. Uff!
- Do zobaczenia w kościele - rzucił jeszcze na pożegnanie i już go nie było.
 - Tylko mi nie mów, że się zadurzyłaś - burknęła Denise.
 - Nie, nie zadurzyłam się - oznajmiła Annie

Tajemniczy lokator 369

z mocą. - Poprosiłam tylko, żeby wyświadczył mi przysługę i poszedł ze mną na ślub Eve.

- Aha.

- Naprawdę.

- Tak, tak, a te iskry między wami to tylko ładunki elektryczne.

- Iskry? - zdziwiła się Annie.

- Owszem, iskry. Aż dziw, że ta knajpa jeszcze nie stanęła w płomieniach.

Annie uśmiechnęła się na te słowa szeroko i, zakasawszy rękawy, zaczęła sprzątać, nucąc wesoło pod nosem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Kto to mógł być, Fish? - zapytał Brian, kiedy kończyli lunch.
 - Nie mam pojęcia. Zwiął mi.
 - Czekał na niego samochód, to znaczy, że facet ma wspólnika.
 - Mnie bardziej interesuje nie z kim, a dla kogo pracuje.
 - Udało ci się już zajrzeć do ksiąg rachunkowych? - drażył Brian.
 - Nie, i nie sądzę, żebym wiele się z nich dowiedział. W każdym razie mogę się domyślać, że Annie raczej nie prowadzi sama księgowości.
 - Dowiedz się więc, kto to za nią robi. Ja wiem już, że jeden duży wpływ na jej konto to czek z kasyna w Las Vegas.
- Fisher gwałtownie podniósł głowę.

Tajemniczy lokator 371

- Chcę znać datę wystawienia i realizacji tego czeku. Sprawdzę, co Annie wtedy robiła. A dzisiaj podczas wesela uważnie obejrzę sobie wszystkich gości.
 - I niech to będzie czysto służbowe zaangażowanie w sprawę.
 - Co masz na myśli? - zachnął się Fisher.
 - To, że podejrzanie błyszczą ci oczy, ilekroć wymawiasz imię naszej podejrzanej.
 - Nie sądzę, byśmy mogli uznać ją za podejrzaną.
 - Twoje sądy nie zmieniają faktów. Dopóki nie będziemy wiedzieli, kto naprawdę pierze pieniądze, Annie Talbot jest główną podejrzaną. Nie zapominaj o tym.
 - Oszczędź sobie tych pouczeń, Brian. Pracuję w tym fachu tak samo długo jak ty i wiem, co robię.
 - Nie ma się co wściekać, Fish. - Brian chwycił przyjaciela za ramię. - Pamiętasz Mulrooneya, prawda?
- Fisher strząsnął dłoń przyjaciela. Mukooney. Poczciwy facet, ale źle skończył. Zadał się z dziewczyną z mafii. Potem znaleziono go w kanale... bez głowy.
- Nie martw się - warknął Fisher. - Nie zamierzam skończyć w kanale.
 - To dobrze. - Brian odetchnął. - Bez głowy prezentowałbyś się znacznie mniej atrakcyjnie.
 - Zawsze wiedziałem, że jesteś prawdziwym przyjacielem, Brian.

372 Jennifer McKinlay

W sukni z purpurowej tafty Annie poczuła się jak dama z burdelu w Tijuanie. Jedyłą pociechą mógł stanowić fakt, że pozostałe drużny nie wyglądały ani trochę lepiej. Wszystkie siedem miało identyczne suknie, pantofle, biżuterię, uczesanie, nawet makijaż.

Eve natomiast wyglądała ślicznie. Co prawda, nie przestawała ronić łez, drżały jej dłonie, paliła papierosa za papierosem (nałóg, z którym dawno skończyła), a pomimo to wyglądała ślicznie.

- Eve, pora się szykować. - Do pokoju wkroczyła matka panny młodej z miną wielkiej damy, której najdroższe dziecko za chwilę popełni straszliwy mezalians.

- Tak, mamó.

- Pamiętaj, że -nie musisz, jeśli nie chcesz -powiedziała najdroższemu dziecku wielka dama.

- Kocham go, mamó, i wyjdę za niego - odparła Eve.

Matka pozwoliła sobie na pełne rezygnacji westchnienie, a Annie miała szczerą ochotę kopnąć ją w kostkę.

- Ty to rozumiesz, prawda? - Eve poszukała wsparcia u przyjaciółki.

- Że go kochasz? - Annie pomagała Eve włożyć suknię. - Że jesteś szczęśliwa jak nigdy dotąd? Tak, rozumiem.

- Kocha. - Matka Eve wydeła lekceważąco usta. - Mogłaś wyjść za Geoffreya z Grosse Point, ale nie, ty wolałaś jakiegoś handlarzynę oliwą z New Jersey. Nie rozumiem cię.

Tajemniczy lokator

373

- On jest importerem oliwy, mamó. Poważnym biznesmenem.
 - Ale jest taki... włoski - powiedziała wielka dama z niesmakiem.
 - Bo jest Włochem. I wyjdę za niego. Chcesz wiedzieć dlaczego? - Eve wyprostowała się, żeby Annie łatwiej mogła zapiąć niezliczone guziczki na plecach.
 - Dlaczego?
 - Bo to pierwszy mężczyzna, który kocha mnie dla mnie samej, a nie dla mojego pochodzenia. I z każdym dniem kocham go coraz bardziej. Wychodzę za Tony'ego IannoCciego. Musisz się z tym pogodzić.
 - Dzielna dziewczyna - szepnęła Annie przyjaciółce do ucha.
 - Hm - mruknęła wielka dama i wyszła.
- Panna młoda ze swoim orszakiem zjawiała się punktualnie o piątej. Na stopniach katedry Świętej Trójcy czekał już na nią ojciec, który na dany znak podał jej ramię i poprowadził do ołtarza przy dźwiękach płynącej z chóru muzyki organowej.
- Piękna ceremonia, prawda? - zagadnął Fisher Annie przy wyjściu z katedry.
 - Piękna. - Annie westchnęła i otarła łzę.
 - Wszystko w porządku? - zmartwił się trochę.
 - Głupstwo. - Machnęła dłonią. - Zawsze płaczę na ślubach.
 - Myślałem, że nie lubisz ślubów.
 - Skądże! Uwielbiam śluby, tylko nie wierzę

Jennifer McKinlay

w małżeństwo. Śluby są wspaniałe. Takie... optymistyczne.

- Oj, Annie - Fisher pokręcił głową. - Ten twój Stewart to był jakiś skończony głupek. Na pewno spotkasz w końcu kogoś, kto wart będzie małżeństwa.

- Nie przypuszczam. Byłam druhną na dziewięciu ślubach. Większość tych par już się rozwiodła. Nie przekonasz mnie do wyjścia za mąż.

- Na dziewięciu? - zdumiał się Fisher.

- Trzy śluby mamy, dwa taty, jeden siostry, trzy przyjaciółek - wyliczała Annie na palcach. - Z każdego mam suknię, na dowód. Mogłabym urządzić aukcję swoich kreacji. W każdym razie to już absolutnie mój ostatni ślub - oznajmiła, wsiadając, nie bez niejakich trudności, zważywszy średnicę krynoliny, do samochodu Fishera.

- Nie licząc, oczywiście, tego, w którym będziesz uczestniczyła w charakterze samej panny młodej - sprostował Fisher, zapalając silnik.

- Mowy nie ma - zachnęła się. - Nigdy nie wyjdę za mąż.

- Nie chcesz mieć dzieci?

- Żeby mieć dzieci, nie muszę wychodzić za mąż.

- To nie w porządku - powiedział Fisher, skręcając na drogę prowadzącą do Desert Country Club, gdzie odbywało się przyjęcie weselne.

- Dlaczego? - w głosie Fishera zabrzmiała tak poważna nuta, że Annie zapomniała o przekomarzankach.

Tajemniczy lokator 375

- Bo nie. - Wzruszył ramionami.

- Ale... - zaczęła.

- Jesteśmy na miejscu - nie dał jej. dokończyć. Typowe. I bardzo denerwujące. Zaczynał jakiś temat, po czym niespodziewanie go ucinał. Mogła mieć tylko nadzieję, że odrobina szampana uczyni go rozmowniejszym.

Annie i Fisher mieli miejsca przy głównym stole. Kiedy pojawiła się para młoda, wszyscy wstali i powitali oblubieńców brawami. Tony chwycił Eve w ramiona i zaczęli wirować w pierwszym walcu.

- Pięknie wyglądają razem - rozczuliła się jedna z druzhen.

- Pięknie - przyznała Annie i pociągnęła nosem ze wzruszenia. - Tylko się ze mnie nie śmiej - ostrzegła Fishera i szybko odwróciła wzrok, uciekając od przenikliwego spojrzenia tych jego brązowych oczu, tak niebezpiecznego dla jej równowagi ducha jak czekolada była niebezpieczna dla jej bioder.

- Beksa - szepnął.

- Gorzej mnie już nazywano.

- Wątpię. O tobie nie da się powiedzieć nic złego.

- Nie znasz mnie jeszcze.

- Znam cię lepiej, niż ci się wydaje - odparł. I znów pełen powagi ton, zmuszający do zastanowienia. To samo przenikliwe spojrzenie. Jakby czytał w jej duszy.

- Wcale mnie nie znasz - upierała się pomimo

376 Jennifer McKinlay

wszystko. - Twierdzisz na przykład, że chcę wyjść za mąż, a ja wcale nie chcę.

- Twierdzą tylko, że powinnaś wyjść za mąż i wyjdiesz, kiedy spotkasz odpowiedniego człowieka.

- Patrząc na moich rodziców, należałoby założyć, że takich nie ma.

- Twoi rodzice to idioci - oznajmił Fisher beztrąsko i dodał dla porządku: - Moi zresztą też.

- Dlaczego ślub ma dla ciebie takie znaczenie? Twoi rodzice są szczęśliwi, chociaż ślubu nie brali.

Fisher chciał coś powiedzieć, ale skończył się właśnie pierwszy walc i goście nagrodzili tancerzy oklaskami. Orkiestra zaczęła grać „In the Mood” Benny'ego Goodmana.

- Chodź, zatańczymy. - Fisher podniósł się z krzesła i wyciągnął dłoń.

Annie zupełnie zapomniała się w tańcu. Fisher doskonale prowadził, znakomicie improwizował, a ona poddawała się, uwiedziona rytmem, posłuszna każdemu gestowi partnera. Rozszaleli się tak, iż cud prawdziwy, że nie połamali kończyn w czasie tanecznych wyczynów. W każdym razie kiedy skończyli, dostali gorącą owację od wszystkich weselników, którzy z prawdziwą przyjemnością oglądali ich wyczyny.

- Gorąco tutaj - bąknęła Annie, zażenowana, że trzysta osób oglądało jej pląsy.

- Masz ochotę na szampana? - zapytał Fisher.

- Chętnie.

Tajemniczy lokator 377

- Wyjdź na taras, tam będzie chłodniej - zaproponował. - Zaraz dołączę do ciebie.

- Dobry pomysł. Ta suknia jest jak pancerz. - I Annie ruszyła ku drzwiom.

Na tarasie było rzeczywiście dużo chłodniej i znacznie ciszej. Na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, ale Annie cały czas miała przed oczami uśmiechniętą twarz Fishera. Co takiego było w tym facecie, że na myśl o nim zapierało jej dech w piersiach? Jakby łączyła ich jakaś niewidzialna nić.

Duchowa więź. Raay, co za bzdury! Przygryzła wargę, zafrasowała się. Czyżby rzeczywiście zawrócił jej w głowie?

Fisher najpierw dojrzał szeroką krynolinę. Suknia rzeczywiście miała w sobie coś z pancerza: absurdalna toaleta. Dopiero potem zobaczył stojącego koło Annie tego pajaca, Stewarta.

I usłyszał niosące się w nocnym powietrzu słowa:

- Ależ Annie, jesteśmy przecież stworzeni dla siebie. Nie widzisz tego?

- Nie, Stewart, nie widzę. Dlatego z tobą zerwałam - powiedziała ze zniecierpliwieniem, a potem już łagodniej: - Przykro mi.

- Chyba nie myślisz o nim poważnie - podjął Stewart. - Widziałem, jak tańczyliście. Zrobiłaś z siebie pośmiewisko. Co w ciebie wstąpiło?

- Po prostu lubię się bawić.

- Potrzebujesz kogoś, kto będzie cię temperować, a nie prowokować do szaleństw.

- Szaleństw? - powtórzyła tonem, który nie

378 Jennifer McKinlay

wróżył nic dobrego. - Mam nadzieję, że „Małej Czarnej” nie zaliczasz do tej kategorii?

- Nie. Musisz jednak przyznać, że nie masz głowy do interesów.

- Mam za to niezły prawy prosty - oznajmiła Annie, tracąc resztki cierpliwości.

Fisher uznał, że pora interweniować.

- Tu jesteś, Annie. - Podszedł i podał jej kieliszek szampana, chociaż nie bardzo rozumiał, dlaczego właściwie ratuje Stewarta z opresji.

Chętnie zobaczyłby, jak ten obrywa, tyle że Annie później by sobie nie wybaczyła, że przyłożyła swojemu nieudanemu adoratorowi.

- Właśnie prowadzimy rozmowę zasadniczą

- oznajmił Stewart, posyłając Fisherowi mordercze spojrzenie.

- Ja tylko przyniosłem szampana. - Fisher podał Annie kieliszek i już miał odejść, gdy odwrócił się raptownie. - Byłbym zapomniiał

- mruknął i pocałował ją. Pocałował! A pachniała tak słodko, że w głowie mu się zakręciło.

Pocałunek miał upokorzyć Stewarta, uświadomić mu, że jest na straconej pozycji, tymczasem w momencie, kiedy Fisher dotknął ust Annie, Stewart, jego upokorzenie, jego stracone szanse, wszystko to przestało być ważne: ważna była tylko Annie.

Fisher ocknął się dopiero, kiedy poczuł wilgoć na stopach. Spojrzał w dół: odwrócony kieliszek chybotął się luźno w palcach Annie, a on miał mokre skarpetki. Nie zdawała sobie chyba spra-

Tajetnniczny lokator 379

wy, że wylała całego szampana, którego jej przyniósł.

Oparła się ciężko o balustradę tarasu i odgarnęła włosy z policzka, z trudem chwytając oddech. W tym momencie Fisher doszedł do wniosku, że jest najbardziej seksowną dziewczyną, jaką spotkał w swoim bogatym w rozmaite spotkania życiu.

Wyjął kieliszek z jej dłoni i rozejrzał się. Poczciwy, stary Stew zniknął bez śladu.

- Straciliśmy widownię.

- Widownię?

- Stew sobie poszedł.

- Kto? - zapytała Annie niezbyt przytomnie.

- Twój były. Pamiętasz? Z jego powodu mnie zaprosiłaś.

- Ach, Stewart. - Pokiwała głową. - Zapomniałam... To znaczy... Może wrócilibyśmy do środka?

- Jasne. - Była tak rozkoszna w tym swoim oszołomieniu, że pocałował ją raz jeszcze.

Na dowód, że nie całował tylko przez wzgląd na Stewarta. A potem podał jej ramię.

- Wymarzony wieczór na ślub - powiedział i w tej samej chwili w drzwiach prowadzących na taras pojawiła się jedna z druhen.

- Annie? Fisher? Pospieszcie się. Para młoda będzie kroić tort.

- Chwila twojego triumfu - zauważył Fisher.

- To moje najbardziej udane dotąd dzieło - przyznała Annie. Pięć pięter polanego lukrem ciasta udekorowane czerwonymi i żółtymi różycz-

380 Jennifer McKinlay

kami: rzeczywiście mogła być z siebie dumna. - Szkoda, że zaraz zniknie.

Weszli do sali akurat w momencie, kiedy Eve podawała pierwszy kawałek tortu Tony'emu. Tony połknął go, po czym zaczął zapamiętanie zlizywać krem z palców Eve, czemu jej szanowna matka przyglądała się z wyraźną dezaprobatą, jeśli nie obrzydzeniem.

- Ho, ho. Zawsze młodzi tak się karmią nawzajem? - zapytał Fisher, mocno zdziwiony.

Teraz Eve jadła z ręki mężowi i Annie na ten widok poczuła się jak podglądaczka, ktoś bezprawnie uczestniczący w intymnym akcie kochanków. Czy tak dla postronnego oka mogli wyglądać ona i Fisher?

Zerknęła na niego z ukosa: lekko rozwichrzone włosy, wydatny nos, zmysłowe, stworzone do pocałunków usta. Poczula przebiegający po plecach dreszcz i szybko odwróciła wzrok. Nie zakocha się przecież w swoim lokatorze. Nie zakocha się przecież w swoim...

- O czym myślisz? - usłyszała jego szept. Odsunęła się trochę, na wszelki wypadek.

- O niczym - odszepnęła. Fisher uśmiechnął się szeroko.

- Kłamczucha.

Znowu odważyła się na niego zerknąć i ugięły się pod nią kolana. W oczach Fishera dojrzała wesoły błysk i coś jeszcze; patrzył na nią tak, jakby czytał w jej myślach.

- Wszystkie niezamężne panie prosimy na

Tajemniczy lokator 381

środek parkietu - rozległ się głos didżeja i w sali podniosły się piski podniecenia. - Tak jest. Panna młoda będzie rzucała bukiet.

- Ja idę przypudrować nos - oznajmiła Annie cierpkim tonem.
- Tchórz - usłyszała w odpowiedzi i w ułamek sekundy później Eve chwyciła ją za rękę.
- Pomóż - szepnęła, kierując błagalne spojrzenie na Fishera.
- Ani myślę. - Fisher popchnął ją lekko. - Sama potrafisz złapać bukiet.
- Łotr - syknęła jeszcze i Eve pociągnęła ją za sobą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwadzieścia pięć rozochoconych kobiet zbiło się w ciasną grupkę. Eve ustawiła Annie na samym przedzie i przykazała zostać w tym miejscu.

- Rzucę do ciebie. Dawno powinnaś już wyjść za mąż.

Małżeństwo jest jak choroba zakaźna: ten, kogo dotknie, przenosi ją na innych, pomyślała Annie ponuro. Nie, ona się nie zarazi.

Kiedy Eve odwróciła się plecami do dziewcząt, Annie zaczęła przesuwać się na bok, co nie było trudne, zważywszy, że w ten sposób ułatwiała pozostałym pannom polowanie. Słyszała chóralne odliczanie, potem chóralny pisk i... coś puknęło ją w głowę, zjechało po twarzy, po czym bukiecik, niczym zatknięty złośliwą ręką losu, utknął jej w dekolcie.

Tajemniczy lokator

383

- Mój! - Jedna z druhen przedarła się z krzykiem do Annie i już zdobyłaby nieszczęsne trofeum, gdy wtem Annie poczuła, że ktoś chwyta ją mocno w tali i odciąga z linii ataku.
- Gratuluję - usłyszała roześmiany głos Fishera. Przez moment nie wiedziała, czy ma najpierw wyciągnąć bukiet z dekoltu sukni i pozbyć się go czym prędzej, czy raczej przyłożyć Fi-sherowi.
- Nie dąsaj się - pokpiwał. - Bukiet należy do ciebie. Widziałem, jak na niego polowałeś. Gdybyś go nie pragnęła, nie byłby teraz twój.
- Wcale nie polowałam - obruszyła się. - Ja... Dopiero teraz do niej dotarło, że Fisher naśmiewa się z niej.
- Odpręż się. Masz bukiet, co wcale nie znaczy, że od razu pójdziesz do ołtarza.
- Nie, ale zaraz jakiś patałach założy mi podwiązkę - parsknęła ze złością.
- Słucham?
- Na tym polega rytuał. Ten, który złapie podwiązkę, zakłada ją tej, która złapała bukiet - wyjaśniła. - Przy moim pechu Stewart powinien złapać podwiązkę i wrócić do punktu wyjścia.
- O nie. Po moim trupie - obiecał Fisher z taką stanowczością, że Annie mocniej zabiło serce.
- Nie musisz tego robić - powiedziała bez wielkiego przekonania.
- Ale zrobię.
- A teraz pora na podwiązkę - zadudnił jak na zawołanie głos didżeja.

384 Jennifer McKinlay

Tony przyklęknął, uniósł kraj sukni Eve, ściągnął z jej łydki podwiązkę i zamachał nią triumfalnie, przy głośnym aplauzie gości.

- Kawalerowie, prosimy do przodu - zakomenderował didżej i Fisher zostawił Annie, uściskawszy wcześniej jej dłoń.

Co za głupi zwyczaj, zżymała się. Absurd, powtarzała sobie, ale patrzyła uważnie, co będzie się działo.

Mężczyźni stanęli w ciasno zbitej grupce, podśmiewając się z siebie nawzajem, dwóch tylko miało śmiertelnie poważne miny: Stewart i Fisher.

Tony zakręcił kilka razy podwiązką, odwrócił się plecami do wyczekujących z nateżeniem panów i wykonał zgrabny rzut przez ramię. Leciutka podwiązka wylądowała na podłodze o kilka kroków od grupy. Annie zdążyła dojrzeć, że Stewart odepchnął łokciem Fishera, ale ten zamiast zatoczyć się na bok, wyskoczył do przodu i wyciągając przed siebie rękę, rzucił się na podłogę...

Ścisnął podwiązkę w dłoni.

- Tak! - krzyknęła Annie, unosząc pięść.

Rozciągnięty na parkiecie Fisher podniósł głowę i uśmiechnął się szeroko. Annie spojrzała na swoją uniesioną pięść i udała, że się przeciąga, walcząc z nagłą sztywnością pleców, na co Fisher parsknął głośnym śmiechem. Annie zrobiła się czerwona jak burak i wbiła wzrok w bukiecik.

- On mnie popchnął - poskarżył się Stewart głosem skrzywdzonego przedszkolaka.

Tajemniczy lokator 385

Annie poderwała głowę.

- Zanim dałeś mu kuksańca, Stewart, czy potem?! - zawołała ze złością.
- Znasz to powiedzenie, Stew - odezwał się Fisher, wstając z podłogi i otrzepując garnitur.
- Na wojnie i w miłości wszystkie chwytły są dozwolone.
- To fakt - zawtórował mu Tony ze śmiechem.
- Phi! - nabzdyczył się Stewart.
- A teraz proszę naszą piękną parę na środek i niech dopełni się obyczaj - poniosł się po sali głos didżeja.

Annie była druhną na dziewięciu ślubach, gościem na kolejnych dziewięciu albo dziesięciu i dotąd udało się jej szczęśliwie uniknąć bukietów i podwiązek. Tym razem miała pecha. Ze zrezygnowaną miną dała się podprowadzić Fisherowi do czekającego już na środku parkietu krzesła. Owszem, można występować publicznie, jeśli człowiek czyni to dla dobra sprawy, ale błaźnić się przed trzystu osobami, bo tak każe głupi zwyczaj? Nie mogła tego pojąć.

- Pospiesz się - syknęła przez zaciśnięte zęby. Fisher w odpowiedzi uśmiechnął się bezczelnie i mrugnął.
- Co z tobą, Annie? Zdenerwowana?
- Ani trochę - skłamała, siląc się na spokój.
- - Naprawdę? - Fisher nachylił się ku niej.
- A ja bardzo. - Co rzekłszy, uniósł kraj jej sukni. Najpierw próbował przesunąć podwiązkę przez pantofel, ale szybko zrozumiał, że niewiele w ten

386 Jennifer McKinlay

sposób zdziała: zsuł jej pantofelek i rzucił za siebie szerokim gestem. Tłum oszalał.

Annie też miała wrażenie, że oszaleje, tyle że z zupełnie innego powodu. Dotyk palców Fishera zdawał się najokropniejszą i zarazem najśłodszą torturą. Bała się, że jeszcze chwila a po prostu zemdleje. Fisher spojrzął jej w oczy: jak zwykle czytał w jej myślach, doskonale wiedział, co ona czuje, co się z nią dzieje, jaki chaos panuje w jej biednej głowie.

- Masz wspaniałe nogi - stwierdził.

- Tak? - udała zdziwienie. - Ta druga jest drewniana.

Fisher zaśmiał się.

- Naprawdę? Nie przypuszczałbym. Świetnie tańczyłaś. Na wszelki wypadek sprawdzę, czy to rzeczywiście proteza.

- Uwierz mi na słowo. - Annie szybko opuściła kraj sukni. - Mogę już wstać?

- Jeszcze nie. Podwiązka powinna chyba znaleźć się na udzie, a jest na łydce.

- To w zupełności wystarczy - powiedziała, ale palce Fishera sunęły nieubłaganie w górę, powyżej kolana. Tu się szczęśliwie zatrzymały. .

- A teraz całus - wyrwał się raptem jakiś dowcipniś i po chwili wszyscy już skandowali: - Całus!
Całus!

- Nie możemy sprawić im zawodu. - Fisher podał jej dłoń i pociągnął z krzesła.

- Owszem, możemy. — Annie wstała i wygładziła przód krynoliny.

Tajemniczy lokator 387

- Wstydzisz się? - zdziwił się Fisher i ujął ją delikatnie pod brodę.

Pocałunek był krótki, muśnięcie ledwie, ale wstrząsnął Annie do szpiku kości.

Didżej puścił „Unforgettable” Nat King Cole'a i Fisher pomyślał, że trudno o odpowiedniejszą piosenkę. Taka właśnie była Annie - raz ją zobaczywszy, nie dało jej się już zapomnieć.

Nawet w tej koszarnej sukni wyglądała ślicznie. Długie rude włosy, jasna cera, trochę piegów, delikatne rysy. Niezwykłe połączenie niewinności i żaru. Taki ktoś dla ukochanej osoby gotów byłby zrobić wszystko, oddałby się tak całkowicie i bez reszty, że Fisher zaczynał się o nią martwić.

Objął ją i kołysali się w rytm muzyki. Czuł się teraz tak, jakby niosła go potężna fala. Był oczarowany i zaczarowany; Annie rzuciła na niego zaklęcie.

Nie mogła być przestępcą. Czuł, że to niemożliwe, by aż tak bardzo mylił się co do niej. Położyła głowę na jego ramieniu. Podniecała go i przynosiła ukojenie. Dziwne, ale tak właśnie było. Zresztą w Annie wszystko było dziwne i niezwykle.

Pracował w Biurze od dziesięciu lat i zawsze wystrzegał się jakichkolwiek relacji emocjonalnych z podejrzanymi. Teraz też powinien uważać, jeśli nie chciał zrujnować sobie kariery.

Piosenka się skończyła i Fisher odsunął się od Annie, unikając jej spojrzenia, któremu nie potrafił się oprzeć. Musi zachować dystans.

- Napijesz się czegoś? - zapytał.

388 Jennifer McKinlay

- Wody, jeśli można. - Niski, zmysłowy głos. Cofnął się jeszcze o krok.

- Zaraz wracam - obiecał i niemal uciekł.

Wielki, twardy agent FBI zwiewał przed drobnym rudzielcem. Gdyby nie był tak zniesmaczony własnym zachowaniem, wybuchnąłby śmiechem.

- I jak tam ślub? - zagadnął Brian, ledwie Fisher pojawił się w biurze w poniedziałek rano.

- Dziękuję - odparł Fisher zwięźle.

- Dziękuję? - Brian poprawił okrągłe okulary. Miał źle zawiązany krawat. W ogóle wyglądał tak, jakby spał w ubraniu.

- Dziękuję - powtórzył Fisher. - Młody nie dał ci się wyspać?

- Aha. Miał kolkę i ryczał przez całą noc.

- Co u Susan?

- Jakoś sobie radzi. - Brian uśmiechnął się. - Ma anielską cierpliwość.

- Dobrze trafiłeś.

- Jasne - przytaknął Brian. - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dziękuję to żadna odpowiedź.

Znalazłeś jakiś punkt zaczepienia?

- Chciałbym sprawdzić kilka osób. Były chłopak Annie, Stewart Anderson. Facet, który prowadzi sieć barów kawowych, Martin Delgado. I kelnerka, Denise Barrows. Możemy zacząć od Stewa.

- Czyli byłego chłopaka Annie?

- Owszem. Chcę wiedzieć, czy był notowany. Wszystko, co zdołasz wyciągnąć, nawet mandaty za złe parkowanie.

Tajemniczy lokator 389

- Dlaczego upatrzyłeś sobie właśnie jego?
- Strasznie czepia się Annie i chyba nie powoduje nim czyste, bezinteresowne uczucie. Podejrzewam, że ma w tym jakiś cel. Być może chodzi o kawiarnię.
- To przedsiębiorca?
- Owszem. Powinniśmy sprawdzić, jakiego rodzaju prowadzi interesy.
- Dobry pomysł.
- McCoy, Philips, jak tam sprawa „Małej Czarnej”? - W pokoju pojawił się Van Buren, w dłoni trzymał puszkę z colą i minę miał bardziej kwaśną niż zwykle.
- Nieźle - skłamał Fisher. - Mamy pewien trop. To były facet Talbot.
- A ona?
- Jest niewinna - wyrecytował Fisher bez namysłu.
- Skąd wiesz? - w głosie Van Burena zabrzmiała irytacja.
- Widziałem, jak się zachowywała po włamaniu. Ona kocha ten swój bar. Była zdruzgotana, kiedy zobaczyła, co zrobił złodziej. Nie zaryzykowałyby żadnych przekrętów.
- Jakiś podejrzany typ ją wykorzystuje - zasugerował Brian.
- Chcecie powiedzieć, że ma kochanka oszusta? - zapytał Van Buren.
- Nie! - zaprzeczył Fisher gwałtowniej, niż należało, i dodał już spokojniejszym głosem: - Ja bym powiedział, że jest łatwowierna.

390 Jennifer McKinlay

- Wtajemniczymy ją? Można jej zaufać?-upewniał się Van Buren.
- Absolutnie - zaręczył Fisher. - Daję za nią głowę.
- Obyś nie musiał - mruknął Van Buren. Pogadaj z nią. Może wie coś, co się nam przyda.
- Dobrze. Pogadam z nią dzisiaj wieczorem - obiecał Fisher.

Van Buren zatrzymał się jeszcze w drzwiach.

- Mam nadzieję, że nie mylisz się co do tej dziewczyny, McCoy.

W „Małej Czarnej” paliły się jeszcze światła. Annie ciągle porządkowała bar po włamaniu. W sobotę ze względu na ślub niewiele działali, w niedzielę Fisher naprawiał połamane stoliki i krzesła oraz robił zakupy dla uzupełnienia zapasów, bo w barze nic nie zostało i Annie musiała przygotować cały asortyment świeżych wypieków.

Fisher nie mógł pojąć: kto zrobił takie spustoszenie i dlaczego?

Zamknął samochód i podszedł do drzwi frontowych. Annie układała właśnie w witrynie świeże muffinki. Zaplecione w warkocz włosy opadły jej na ramię i jak zwykle wyglądała ślicznie.

Chciał ją chronić, przyrzekł sobie, że będzie ją chronił. Nie chciał wciągać jej w dochodzenie, bał się o jej bezpieczeństwo, a udział w sprawie nie był rzeczą bezpieczną. Poza tym Annie pomyśli, że ją oszukiwał, że wykorzystywał znajomość z nią

Tajemniczy lokator

391

do własnych celów. Owszem, początkowo miał taki zamiar, ale potem wszystko się zmieniło. Musiał ją wtajemniczyć, nie miał wyboru. Potrzebowali jej pomocy. O ile, oczywiście, będzie skłonna pomóc, kiedy usłyszy prawdę.

Annie podniosła wzrok i uśmiechnęła się na widok Fishera, co wcale nie ułatwiało mu zadania. Zebrał się w sobie i nacisnął kłamekę.

- Cześć, Fisher - przywitała go, otwierając drzwi. - Widzisz, pamiętałam, żeby zamknąć. Dlaczego wchodzisz tędy? Zapomniałeś kluczy?

- Nie.—Fisher wszedł do środka. - Czułem, że cię tu zastanę. Muszę z tobą porozmawiać.

Uśmiech zniknął jej z ust. Miała teraz taką minę, jakby oczekiwała złej wiadomości, ale szybko się opanowała i podeszła do witryny.

- Dobrze. Masz ochotę na tort orzechowy? - Nie czekając na odpowiedź, ukroiła kawałek tortu, naląła mleka i postawiła to na stoliku. - Jedz i mów, o co chodzi.

Fisher wziął pierwszy kęs do ust i ogarnęła go nagła, niespodziewana błogość. To niemożliwe, by coś mogło być aż tak dobre. Po prostu niebiański smak, inaczej tego nie potrafił określić.

- Fisher? - W kącikach ust Annie błąkał się uśmieszek. - Chciałeś mi coś powiedzieć...

Fisher opuścił widelczyk. - Tak. Powinienem był powiedzieć ci wcześniej, ale... - tu zamilkł. Jak taktownie poinformować bardzo miłą i uczciwą osobę, że się ją od samego początku okłamywało?

392 Jennifer McKinlay

- Jesteś żonaty, tak? Fisher pokręcił głową.

- Nie.

- Jesteś gejem?

- Nie.

- Zaangażowany uczuciowo gdzie indziej?

- Słucham? Nie.

- Masz lęk przed bliższym związkiem?

- Do diabła, nie!

- To o co chodzi? - Annie chwilowo zabrakło hipotez, a Fisher ciągle nie mógł znaleźć właściwych słów. - Wiem - stwierdziła po chwili namysłu. - Ty po prostu lubisz mnie inaczej.

- Podniosła się z krzesła, na którym przed chwilą usiadła, i zaczęła zbierać niewidzialne okruszki ze stołu. - Nie łam sobie głowy, powiedz to wprost. Traktujesz mnie jak siostrę, nie chcesz zniszczyć naszej przyjaźni. Tak trudno to powiedzieć?

Chciała odejść, ale Fisher chwycił ją za rękę.

- Siadaj, Annie - poprosił i sam ją posadził.

- To, co mam ci do powiedzenia, nas właściwie nie dotyczy. - Wziął głęboki oddech. - Mówiłem ci, że pracuję dla rządu, ale nie powiedziałem, czym się zajmuję... Jestem agentem specjalnym.

- Agentem specjalnym? - powtórzyła. - To kojarzy się z wywiadem, z CIA.

- Ściśle mówiąc, pracuję dla FBI. Annie zrobiła wielkie oczy.

- Jesteś agentem FBI?

- Tak.

Tajemniczy lokator 393

Przez twarz Annie przemykało coś, co należałoby nazwać burzą emocji. Fisher wstrzymał oddech, czekając błyskawic, grzmotów, w końcu piorunów.

Nic.

Siedziała naprzeciwko, wpatrywała się w niego i przetrawiała informację, najwyraźniej nie mogąc jej osadzić w rzeczywistości. Fisher zaczynał czuć się nieswojo. Byłoby znacznie lżej, gdyby zwymyślała go od najgorszych, ale Annie była daleka od wszczynania awantur.

- I co? - spróbował wydobyć z niej jakąś reakcję.

- Co, co?

- Nie skomentujesz?

- Raczej nie. - Wzruszyła ramionami. - Dziękuję, że mi powiedziałeś. Chociaż - dodała po namyśle - powinnam była się domyślić. Jesteś taki uporządkowany, zasadniczy. Nadajesz się do tej pracy.

- Zasadniczy? - obruszył się Fisher, rozumiejąc, że w oczach Annie jest sztywniakiem i służbis-tą. - Wcale nie jestem zasadniczy.

- Owszem, jesteś.

- Lubię ład, to wszystko. Ale nie odchodźmy od tematu. Otóż... - przesunął dłonią po głowie - nie zamieszkałem u ciebie przypadkiem. Mam za zadanie obserwować „Małą Czarną”.

- Co takiego?

- Ktoś pierze u ciebie brudne pieniądze, a ja mam go namierzyć.

394 Jennifer McKinlay

Annę w pierwszej chwili osłupiała, po czym parsknęła śmiechem.

- A to dobre. Prawie dałam się nabrać. Fisherowi wcale nie było do śmiechu.

- Annie...

- To przecież absurd - chichotała.

- Nie, to prawda.

Przestała się śmiać, wesołe ogniki w jej oczach zgasły jak zdmuchnięte.

- Jak...? To niemożliwe! Mój Boże!

Fisher odruchowo chwycił ją za ramię, przestraszony, że osunie mu się zaraz na podłogę.

- Dobrze się czujesz, Annie?

- Nie! Nie czuję się dobrze - rzuciła ze złością. - Wyjaśnij mi. Wszystko. Od początku. Skąd wiesz, że ktoś wykorzystuje „Małą Czarną” do prania brudnych pieniędzy? Kto? W jaki sposób?

- Nie wiem kto, ale wiem jak - powiedział Fisher. - Kilka miesięcy temu był u ciebie audytor, pamiętasz?

- Jeszcze pytasz! - prychnęła. - To był koszmar. Prowadzę ten interes zaledwie od trzech lat, dopiero zaczynam się orientować w zasadach.

- Audytor doszukał się poważnych nieścisłości w księgach.

- Twierdził, że wszystko jest w porządku.

- Kłamał. Od razu nabrał podejrzeń, że masz tu pralnię, i zawiadomił Biuro. Zaczęliśmy dochodzenie.

- A więc dlatego się tu znalazłeś...

Tajemniczy lokator 395

- Tak.

Annie wyprostowała się sztywno na krześle.

- Rozumiem - wycodziła.

- Nie, chyba jednak nie rozumiesz. Mówię ci to wszystko, bo potrzebujemy twojej pomocy. Muszę mieć wgląd do twoich ksiąg, chcę wiedzieć wszystko o twoich operacjach finansowych. Musimy się dowiedzieć, kto korzysta z twoich kont.

- Dlaczego miałabym ci pomagać?! - Annie wreszcie wybuchła, co Fisher przyjął z ulgą. Wolał Annie ciskającą gromy niż przybitą, zrezygnowaną. - Okłamałeś mnie.

- Nigdy cię nie okłamałem.

- Przemilczałeś prawdę. To też rodzaj kłamstwa.

- Nie mogłem powiedzieć prawdy. Na tym polega moja praca.

- Kłamałeś! - Annie zerwała się z krzesła, wyciągnęła oskarżycielsko palec w kierunku Fi-shera. - Całowałeś się ze mną! Ty... ty...

- Zaprosiłaś mnie na ślub - przypomniał jej - więc poszedłem, żeby przyjrzeć się twoim znajomym. A jeśli chodzi o całowanie, to nie miało ono nic wspólnego z dochodzeniem.

- Pewnie. Tak mi od razu zaufałeś? Skąd pewność, że nie jestem kryminalistką?

- Szczerze? - Annie skinęła głową. - Nie wiem, ale dam sobie głowę uciąć, że nie masz z tą sprawą nic wspólnego.

Stali przez chwilę naprzeciwko siebie, jak dwaj przeciwnicy gotowi do walki. Fisher widział, jak

396 Jennifer McKinlay

z Annie uchodzi złość, a w jej miejsce pojawia się zdumienie, Wiedział, że musi minąć trochę czasu, zanim Annie ochłonie.

- Przepraszam cię - powiedział cicho. Westchnęła.
- Przynajmniej tyle. - Pokręciła głową. - Nie mogę uwierzyć. Jesteś pewien, że nie może być mowy o pomyłce ?
- Jestem pewien.
- Nie rozumiem jak, dlaczego... Może nie jestem zbyt bystra, ale żebym nic nie wiedziała... nie domyślała się... Kto to robi?
- Tu właśnie potrzebna jest nam twoja pomoc. Sprawdziliśmy dokładnie historię rachunków na twoim koncie i ktoś wyraźnie z niego korzysta. Chcę wiedzieć, kto ma taką możliwość.
- Praktycznie każdy - powiedziała. - Ufam pracownikom. Sejf cały dzień jest otwarty, zamykam go dopiero na noc.
- To się musi zmienić. Będę spędzał więcej czasu w barze, obserwował klientów, a ty opowiesz mi wszystko, co wiesz o swoich gościach.
- Jeśli będziesz tkwił całymi dniami w barze, ktoś się zorientuje, że tu wieszysz.
- Daj mi wobec tego pracę. Powiemy, że akurat brakuje ci personelu i ja zgodziłem się tymczasowo pomagać.
- Nie podoba mi się to. - Annie jeszcze się wahała.
- Masz lepszy pomysł?
- Nie.

Tajemniczy lokator 397

- Pomyśl, będziesz mogła rozkazywać mi, a ja będę musiał słuchać.
- I to będzie bardzo przyjemne - zgodziła się.
- Zatem umowa stoi. Rano zgłaszam się do pracy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Było jeszcze ciemno, kiedy Annie otworzyła oczy. Jacques zawsze powtarzał: kto rano wstaje... i tak dalej. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i skrzywiła się. Porzekadło niestety nie precyzowało, co takiego Bóg daje, ale wszystko wskazywało na to, że nic dobrego. Przynajmniej w jej przypadku: włamanie, trzy dni przerwy w pracy, żeby doprowadzić bar do porządku, pranie brudnych pieniędzy, agent FBI... Niezbyt ciekawe dary. Na tym miała polegać boża szczodrość?

Pół nocy zastanawiała się, kto wykorzystuje szyld „Małej Czarnej” dla swoich brudnych interesów i nic nie wymyśliła. Po prostu nie mogła uwierzyć, że ktoś tak nadużył jej zaufania.

Ktokolwiek to był, postanowiła pomóc Fishe-rowi dojść do prawdy. Ba, Fisher... A czy jemu

Tajemniczy lokator 399

może zaufać? Ukrywał prawdę, dopóki nie nabrał pewności, że jest niewinna.

Powinna właściwie się cieszyć, że wierzył w jej niewinność, a jednak osad pozostał, prysła magia pocałunków. Fisher był po prostu świetnym agentem, tajniakiem do końca, nawet w sytuacjach intymnych.

Nabrał ją, zrobił z niej kompletną idiotkę. Co sobie teraz o niej myśli? Że jest kretynką, którą każdy może wykiwać: i złodzieje, i policjanci. Głupia Annie najpierw pozwala wykorzystać kawiarnię do oszustw finansowych, po czym traci głowę dla agenta, który ma ją rozpracować.

W ponurym nastroju zeszła do kuchni i zabrała się do przygotowywania muffinek. Pieczenie ciast zawsze działało na nią terapeutycznie. Zdążyła wstawić pierwszą blachę do piekarnika, kiedy w drzwiach pojawił się Fisher.

- Dzień dobry. - Rozejrzał się czujnie, jakby sprawdzał, czy Annie nie ma w zasięgu ręki żadnego ostrego narzędzia. Przewidujący człowiek.
- Dzień dobry - odpowiedziała z promiennym uśmiechem.
- Rozumiem, że dla ciebie niezbyt dobry. - Uśmiech go nie zwiódł.
- Niezbyt - przyznała i poczuła, że gotowa zaraz się rozplakać.
- Nie martw się, Annie, złapiemy go.
- Wiem, ale to boli.
- Przykro mi.

400 Jennifer McKinlay

- Nie twoja wina - mruknęła.
- Przykro mi, że jesteś smutna.
- Jakoś przeżyję.

Na twarzy Fishera odmalowało się powątpiewanie, ale nic nie powiedział.

- Co mam robić? - zapytał. Wzruszyła ramionami.
- Nie wiem. Nie znasz się pewnie na kuchni.
- Nie potrafię nawet zagotować wody, żeby nie przypalić czajnika. Poza tym nie mogę siedzieć tutaj, muszę być na sali, żeby obserwować gości.
- Za barem mam Denise, stoliki obsługują dwie kelnerki... Wiem - ucieszyła się. - Będziesz zbierał brudne naczynia. W porze lunchu jest taki ruch, że dziewczyny nie nadążają.
- Mam być pomywaczem? Annie zbyła jego pytanie.
- Zaraz dam ci fartuch.
- Fartuch? Żartujesz chyba.
- Masz lepszy pomysł? - zapytała, rzucając mu fartuch.
- Nie - przyznał ponuro.
- Za piętnaście minut otwieramy. Zakładaj i chodź. Przedstawię cię kelnerkom. Soniu, Beatrice! - wołała, wchodząc do sali. - To jest Fisher.

Dziewczęta różniły się od siebie jak dzień od nocy. Beatrice, zawsze roześmiana, tryskająca energią ekstrawertyczka, uwielbiana przez gości za swój wesoły, bezpośredni sposób bycia, i Sonia, cicha, nieśmiała studentka pierwszego roku.

Tajemniczy lokator

401

- Przyda się pomoc - zauważyła Beatrice. - Denise do tej pory się nie pojawiła.

Annie dopiero teraz zauważyła nieobecność przyjaciółki, zmarszczyła czoło.

- Soniu, zajmij się barem - poleciała - a ja zadzwonię do Denise.

Z Denise już od kilku tygodni działo się coś złego, Annie to widziała, ale nie mogła nic wydobyć z tej oszczędnej w słowach, nie lubiącej się skarżyć uparciuchy. Znały się jeszcze z czasów szkoły gastronomicznej. Denise przerwała naukę, wyszła za mąż i Annie straciła ją z oczu. Dopiero przed rokiem pojawiła się w „Małej Czarnej”, szukając pracy, co mogło wskazywać, że w jej małżeństwie zaczęły się kłopoty.

Telefon Denise nie odpowiadał, automatyczna sekretarka też była wyłączona i Annie po sześciu sygnałach odłożyła słuchawkę.

- Wszystko w porządku? - Na zaplecze zajrzał Fisher.

- Tak. - Annie ocknęła się z zamyślenia.

Sama nie wiedziała, dlaczego właściwie skłamała, uznała jednak, że kłopoty małżeńskie Denise nie stanowią raczej przedmiotu dochodzenia FBI. Zresztą w ogóle powinna uważać, co mówi, żeby jakimś nierozważnym słowem nie skierować podejrzeń agenta specjalnego McCoya na kogoś niewinnego.

- To dlaczego jesteś taka posepna?

- Zamyśliłam się.

- Niewesołe to muszą być myśli.

402 Jennifer McKinlay

Annie skrzywiła się, jakby Fisher popełnił gruby nietakt.

- Czego chcesz? - zapytała niezbyt grzecznie.

- Za chwilę otwieramy. Może chcesz, żebym zastąpił Denise za barem?

- Poradzisz sobie? - Sądząc po tonie głosu, wątpiła w to.

- Z zawiązanymi oczami. Uwierz mi. Nie masz pojęcia, jak dziwne zajęcia musi czasami wykonywać tajniak.

- Na przykład?

- Na przykład byłem kiedyś bramkarzem w klubie stripteasowym.

- Straszne - stwierdziła z przekąsem, po czym wstała zza biurka i ruszyła z powrotem do sali, zamykając starannie drzwi biura. - Jesteś pewien, że sobie poradzisz? Ekspres do kawy jest bardzo wybuchowy.

- Poradzę sobie, szefowo.

- Mam jedną prośbę. Jeśli będziesz chciał wziąć kogoś na spytki, nie rób tego bez mojej wiedzy.

Ledwie przetoczyła się fala porannych gości, Annie już musiała przygotować dania na lunch. Denise nie pojawiła się i nie zadzwoniła, ale Fisher radził sobie znakomicie. Można powiedzieć, że aż za dobrze. Uśmiechał się, czarował, uczył i bawił: klientki były zachwycone, Annie mniej. Im bardziej promiennie się uśmiechał, tym większą miała ochotę go udusić.

Tajemniczy lokator

403

Po co pojawił się w jej życiu? Nie szukała mężczyzny. Całkiem dobrze żyło się jej bez pary, a tu raptem pojawia się facet, który spędza jej sen z powiek. Tak rozmyślając, rwała liście sałaty na strzępy.

- Co ci zrobiło to biedne warzywo, że tak się nad nim znęcasz? - Oczywiście Fisher. Wszędzie go pełno. Podszedł do stołu i podał jej szklanę mrożonej herbaty. - Dobrze ci zrobi łyk czegoś zimnego.

- Moi goście lubią drobną porwaną sałatę - powiedziała na swoją obronę.

- Ale może nie na strzępy.

Annie zostawiła sałatę i upiła łyk herbaty.

- Dziękuję.

- Bardzo cię proszę. Chciałabyś o tym pogadać?

- O czym?

- O rwaniu sałaty na strzępy.

- Nie. - Pokręciła stanowczo głową. Co miałyby powiedzieć? Ja cię pragnę całym sercem, a ty bawisz się w policjantów i złodziei?

- Na pewno?

- Na pewno. Wracaj do pracy. Niedługo pojawią się goście na lunch.

- Rozkaz, szefowo. - Fisher zaszutował i od-maszerował.

Już drugi raz dzisiaj nazwał ją szefową. Z podejrzaną awansowała nagle na szefową. Czy to nie dziwne?

404 Jennifer McKinlay

- Przystojny chłopak, ten za barem. A ja już myślałem, że nie masz głowy do interesów.

Annie podniosła wzrok znad biurka. W drzwiach stał jej rodzony ojciec, biznesmen odnoszący niewątpliwe sukcesy w interesach.

- Tata! - zawołała radośnie. - Co cię tu sprowadza?

- Wpadłem zobaczyć, jak sobie radzisz - powiedział i uściskał ją wylewnie.

- Co słychać u Muffy?

- Missy - poprawił tatuś.

- Prawda. Muffy to była twoja druga.

- Druga była Buffy.

- Hm, przepraszam.

- Nie szkodzi. Wiem, co myślisz p moim życiu matrymonialnym. - Pan Talbot usiadł w fotelu naprzeciwko biurka.

- Myślę, że niekoniecznie musisz się żenić z dziewczynami w moim wieku.

- Wszystkie są od ciebie starsze. A mama... Annie nie dała mu dokończyć.

- Wyszła za mąż za szwajcarskiego instruktora jazdy na nartach. Jak on ma na imię? Hans? Hansel? Jakoś tak.

- W każdym razie ma mniej lat niż ty - stwierdził ojciec z niejaką urazą. - Co ona sobie wyobraża?

- Pewnie to samo, co ty sobie wyobrażałeś, żeniąc się z Bussy.

- Z Mussy... to jest z Missy.

- Pięknie. Żeby pójść z matką po zakupy, to nie masz czasu, ale na pogaduszki z ojcem, owszem.

Tajemniczy lokator 405

Z tymi słowami do gabinetu weszła pani Talbot, aktualnie Blickensfeder, osoba pewna siebie, by nie powiedzieć, apodyktyczna.

- Witaj, Olivio. - Pan Talbot uniósł się na powitanie żony. Pierwszej.

- Jak się masz, Charles.

Obydwoje zasiedli naprzeciwko Annie, co już samo w sobie mogło człowieka wyprowadzić z równowagi.

- Co cię tu sprowadza, mamó? - zapytała Annie ostrożnie.

- Twoja siostra mówiła, że masz nowego lokatora. Chciałam sprawdzić, czy w związku z tym jeszcze żyjesz.

- Co ona ci naopowiadała?

- Podobno zabrałaś go ze sobą na ślub Eve - wtrącił ojciec.

- A więc ty też już wiesz? - Annie wymacała w szufladzie biurka buteleczkę z proszkami uspokajającymi. - A powiedziała wam, że to ona mnie namówiła, żebym go zabrała? - Tu rodzice wymienili spojrzenia. - Sprawdzacie mnie?

- Skądże - zastrzegła się pani Talbot-Blickensfeder.

- Skądże - zawtórował pan Talbot i odchrząknął.

- Szefowo, fala obiadowa odpłynęła! - zawołał Fisher, stając w drzwiach. - Na froncie spokój. Skoczę do biura, dowiem się, czy mają coś nowego na temat włamania.

- Jakiego włamania? - Państwo Talbot i Blickensfeder jednocześnie odwrócili głowy.

406 Jennifer McKinlay

- Aaa... - zaciął się Fisher, któremu Annie dawała na migi do zrozumienia, że czeka go śmierć przez podejrzenie gardła. - U mojej ciotki było włamanie i muszę w związku z tym jechać do towarzystwa ubezpieczeniowego - dokończył gładko.
- Mój Boże, a ja już myślałam, że to naszą Annie okradli. - Pani Talbot-Blickensfeder powoli wracała do równowagi.
- Mamo, tato - zażegnawszy nieszczęście, Annie mogła dopełnić formalności - to mój lokator, Fisher McCoy. Fisher, poznaj moich rodziców.
- Lokator? - zdziwili się chórem.
- Lokator i nowy pracownik - oznajmiła Annie, którą sytuacja zaczynała bawić.
- Nowy pracownik? - zapytała pani Blickensfeder. - Z tego, co mówiła Mary, zrozumiałam, że on ma pracę.
- Bo... - zaczęła Annie, ale Fisher nie dał jej dokończyć.
- Mam pracę, ale jedna z kelnerek nie przyszła dzisiaj i chciałem pomóc Annie - wyjaśnił.
- A czym się pan zajmuje? - zapytała pani Blickensfeder.
- Pracuję dla rządu.
- I bardzo słusznie - ucieszył się pan Talbot.
- Ja zaczynałem od zamówień rządowych. — Pewna posada, świadczenia, porządna emerytura. Że nie wspomnę o możliwości kupowania obligacji państwowych.
- I usatkwować się można, rodzinę założyć
- dodała matka Annie z przychylnym uśmiechem.

Tajemniczy lokator

407

- W rzeczy samej, pani Blickensfeder - przytaknął z powagą Fisher.

- Olivia - poprawiła go pani Blickensfeder. - Zamierzasz osiąść w Phoenix?

Oczarowani młodym człowiekiem na rządowej posadzie, państwo Talbot pół godziny zabawili w kawiarni. Pochłonięci, na zmianę, rozmową o zaletach życia rodzinnego i wahaniach kursów na giełdzie, zapomnieli nawet się pokłócić, rzecz nieuchronna przy każdym spotkaniu. Ostateczne zwycięstwo Fisher odniósł Wtedy, kiedy bezbłędnie rozpoznał, że torebka Olivii to oryginalna Fendi, i gorąco pochwalił markowe cacko.

- Mężczyzna obdarzony dobrym smakiem to prawdziwa rzadkość - szepnęła rozanielona pani Blickensfeder do córki, żegnając się.

Po wyjściu rodziców Annie zamknęła się w biurze, ale nie dane było jej długo nacieszyć się spokojem, bo w kwadrans później w drzwiach pojawił się przebrany w garnitur Fisher.

- Jadę do biura - zakomunikował.

- Jedź - przytaknęła trochę rozkojarzona i dodała: - Zadzwoń do Denise. - Coś w jej tonie głosu musiało zaniepokoić Fishera, bo natychmiast zapytał:

- Chyba jej nie podejrzewasz?

- Nie, nie, skądże! - Była wściekła, bo rzeczywiście coś takiego przemknęło jej przez głowę. Z winy Fishera oczywiście.

- Skoro tak twierdzisz - mruknął. - Chyba mi ufasz?

408 Jennifer McKinlay

- Ufam? - prychnęła.

- Wiem, okłamałem cię, masz do mnie żal, ale ja tobie ufam. Ryzykuję swoją karierę, ale ci ufam. To chyba mówi samo za siebie.

- To mówi tylko, że za wszelką cenę chcesz znaleźć winnego i nie zawahasz się wykorzystać mnie w tym celu - prychnęła, nie panując już nad sobą.

Fisher zeszywniał.

- Jeśli tak uważasz, nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Owszem, nie mamy - rzuciła gniewnym tonem.

Stali przez chwilę naprzeciwko siebie, mierząc się złym wzrokiem. Annie już otwierała usta, już chciała przeprosić, ale nie... Powiedziała, co czuje, i nie mogła teraz cofnąć swoich słów. Cała ich znajomość oparta była na kłamstwie, nie dało się temu zaprzeczyć.

- Świetnie. - I Fisher wyszedł.

Annie ponurym wzrokiem wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknął. Jeszcze kilka dni temu tańczyła w jego ramionach na weselu Eve, pewna, że ma do czynienia ze statecznym urzędnikiem państwowym.

Ładny „urzędnik”. Tajny agent FBI, podejrzewający ją o matactwa finansowe na wielką skalę. Kiedy ją całował, wierzyła, że to namiętność, pożądanie, chemia, iskra elektryczna... Bóg wie co jeszcze.

Jak mogła być aż tak ślepa? Oczarował ją, jak

Tajemniczy lokator

409

dzisiaj oczarował wszystkie klientki w barku. Nawet na Mary zrobił wrażenie, a przecież Mary była szczęśliwą mężatką. Ciekawe, czy na szkoleniach specjalnych FBI uczą podbijania kobiecych serc wdziękiem i bezpretensjonalnością. Jak by się taki kurs nazywał: „Stosowanie technik para-erotycznych a podnoszenie efektywności operacyjnej funkcjonariusza w służbie tajnej”? Kompletnie straciła głowę. Dała się ponieść uczuciom. Trudno, stało się. Pomoże mu wykryć sprawcę finansowych machlojek, a potem do widzenia: Fisher na zawsze zniknie z jej życia. Tylko dlaczego ta perspektywa wywoływała w niej takie przygnębienie? Zadzwoiła do Denise, ale telefon dalej nie odpowiadał. Dziwne. Denise, zawsze odpowiedzialna, rzetelna, nie mogła, ot tak sobie, po prostu nie przyjść do pracy. Annie zaczynała być niespokojna. Musiało zdarzyć się coś strasznego. Innego wyjaśnienia nie znajdowała. Czyżby Denise była uwikłana w sprawę? Annie na tę myśl robiło się niedobrze. Fisher zatrzymał się pod drzwiami Annie. Z wnętrza dochodziły przytłumione dźwięki telewizora. Podniósł dłoń, chciał zapukać... i rozmyślił się. Co mógł jej powiedzieć na swoje usprawiedliwienie? Nic. Kompletnie nic. Wykonywał swoją pracę: nawiązał kontakt z podejrzaną, zyskał jej zaufanie, miał zdobyć informacje. Rutynowa procedura, a jednak czuł się jak

410 Jennifer McKinlay

ostatni łądak. Z ciężkim westchnieniem wszedł do swojego mieszkania, zapalił światło, rzucił marynarkę na najbliższe krzesło.

- Harpy?! - zawołał. Cisza, żadnej odpowiedzi. - Harpy?

Podszedł do klatki. Pusta. Specjalnie się nie przejął, bo Harpy potrafiła otworzyć sobie drzwiczki.

- Harpy? - Zajrzał do łazienki, Harpy lubiła się tu chować, ale nie tym razem, niestety.

Teraz zaniepokoił się już na dobre. Sprawdził wszystkie okna: zamknięte, nie mogła wyfrunąć.

Zajrzał pod łóżko, pod komodę, nigdzie śladu papugi.

Usłyszał nagle krzyk z mieszkania Annie i w sekundę był pod jej drzwiami.

- Annie, otwórz!

Drzwi natychmiast się otworzyły i Fishera zamurowało. Annie stała w progu z potarganym włosiem, a na czubku głowy siedziała jej Harpy i machała skrzydłami jak oszalała.

- Zdejmij ją - wycedziła Annie przez zaciśnięte zęby.

Fisher wyciągnął dłoń i Harpy, niechętnie, ale w końcu uwolniła Annie od swojej ptasiej osoby.

- Jak ona się tu dostała?

- Nie wiem - burknęła Annie, odgarniając włosy z twarzy. - Siedziałam na kanapie i oglądałam telewizję, a ona nagle wylądowała mi na głowie i zaczęła skrzeczeć.

Fisher spojrział na kanapę, na ściany. Rzuciła

Tajemniczy lokator 411

mu się w oczy obluźowana kratka wentylacyjna. Annie poszła za jego wzrokiem.

- Myślisz, że tędy się przedostała? - zagadnęła.
- Innego wyjaśnienia nie widzę. Co oglądałaś?
- Słucham?
- Co oglądałaś?
- Nowojorskich gliniarzy.
- Aha. - Fisher pokiwał głową.
- Co, aha?
- Ulubiony serial Harpy. Ona ma wyraźną słabość do Dennisa Franza.
- Nie wygłupiaj się.
- Zobacz.

Fisher uniósł dłoń, dając Harpy znak, że może sfrunąć i ta natychmiast przeleciała na telewizor, zwiesiła się łepkiem w dół, a kiedy na ekranie pojawił się Franz, zaczęła zapamiętale dziobać w szkło.

- Niezwykle - bąknęła Annie.
- Musiała usłyszeć, że serial się zaczyna, uznała, że obejrzy go razem z tobą, i precyzyjnie się przez przewód wentylacyjny. Nie podrapała cię?
- Chyba nie.
- Pokaż głowę, sprawdzę - zażądał głosem nie-znoszącym sprzeciwu.

Zaczął delikatnie rozgarniać jej włosy; były tak jedwabiste i tak pięknie pachniały, że zapomniał, po co to robi. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, przytulić i pocałunkami zlikwidować wszystkie nieporozumienia, jakie narosły między nimi. Annie musi mu na nowo zaufać, a na to trzeba czasu. Nic na siłę.

412 Jennifer McKinlay

Opuścił ręce i odsunął się o krok.

- Żadnych zadrapań. I przepraszam za Harpy.

- Nic się nie stało - powiedziała Annie, spoglądając na papugę. - Mądrała z niej.

- Dobrze to ujęłaś - przytaknął Fisher.

- Cieszę się, że cię tu zwabiła, bo chciałam z tobą porozmawiać... o dochodzeniu. Mam wrażenie... że ktoś... Nie jestem pewna...

- Annie, ty coś wiesz. Musisz mi powiedzieć. Zmarszczyła czoło.

- Nie wiem, wydaje mi się tylko, że coś jest nie w porządku.

- Mów.

- To tylko domysły - zastrzegła się. - Nie chcę nic mówić, dopóki nie będę miała pewności.

- To po co w ogóle zaczynałaś? - zniecierpliwiał się Fisher lekko.

- Bo chcę ci ufać.

- Chodź tutaj. - Fisher otworzył ramiona i przygarnął ją do siebie. - Wiem, że ci ciężko, bardzo mi przykro z tego powodu. Gdybym coś mógł zrobić...

- Możesz. - Annie uwolniła się z jego objęć i cofnęła o krok. - Skończ to dochodzenie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co takiego?
- Słyszałeś. Skończ dochodzenie - powtórzyła. Fisher przeczesał włosy palcami.
- Wiesz, że nie mogę.
- Wiem tylko, że nie chcesz.
- Masz rację. Nie chcę - zgodził się. - Ktoś cię wykorzystuje, Annie. Ktoś pierze pieniądze, pochodzące prawdopodobnie z handlu narkotykami. Mam zamknąć na to oczy? Annie jakby skuliła się w sobie, blask w jej oczach zgasł.
- Narkotyki? Nie mogę uwierzyć, że ktoś z moich znajomych zamieszany jest w narkotyki.
- Często tak bywa, ludzie z pozoru absolutnie uczciwi okazują się najgorszymi draniami - mruknął Fisher.

414 Jennifer McKinlay

- I dlatego mnie podejrzewałeś? Bo wydawałam ci się z pozoru uczciwa?

- Owszem.

Annie odwróciła się powoli i usiadła na kanapie.

- Musi być jakiś powód. Ludzie nie robią takich rzeczy bez powodu.

- Powodem jest zwykle chciwość - powiedział . Fisher, siadając obok niej.

- Musi być coś jeszcze - szepnęła.

Fisher westchnął. Annie musi pozbyć się w końcu swoich różowych okularów.

- Ludzie bywają podli bez powodu. Zepsuci do szpiku kości. Tacy są i nie ma to żadnego wyjaśnienia.

- Dlaczego jesteś taki? - zapytała, wpatrując się w niego badawczo spod przymrużonych powiek.

-Jaki?

- Zimny. Twardy. Cyniczny. - Każde słowo brzmiało w jej ustach jak oskarżenie. - Dla ciebie wszystko jest czarne albo białe. Dlaczego?

- Naprawdę tak mnie widzisz? - zapytał, zaskoczony gwałtownością jej tonu.

- Tak.

- Nie wiem, dlaczego jestem taki. Po prostu jestem i już.

- Bzdura - prychnęła. - Nikt nie jest taki, jaki jest, bez przyczyny. Jesteś tak zasadniczy, jakbyś kij...

- Chwileczkę - nie dał jej dokończyć. - To, że

Tajemniczy lokator

415

odróżniam dobro od zła, nie oznacza jeszcze, że kreuję się na sędziego. Patrzyłem na swoich rodziców. Ich koncepcja odpowiedzialności polegała na sprawdzaniu, ile razy mogą zostać zapudłowani. Jak kończyli kolejne badania w terenie, oddawali się polityce: łazili na wszystkie możliwe demonstracje, brali udział w każdym marszu protestacyjnym. Jak nie wyrazili swojego oburzenia polityką rządu, byli nieszczęśliwi. Dopiero gdy policja zapakowała ich do aresztu, uważali, że spełnili swój obywatelski obowiązek. Pamiętam, kładłem siostry spać i czekałem, kiedy policja wreszcie przywiezie tych wariatów do domu.

- To się nazywa ciężkie dzieciństwo - zauważyła Annie z kpiną w głosie, bo z opowieści Fishera wyłaniał się obraz ludzi z gruntu sympatycznych.

- Kochali nas bardzo - ciągnął Fisher - ale przekonania były ważniejsze. Nienawidziłem tego życia. Nienawidziłem czytać w gazetach, że moi rodzice znowu zostali zatrzymani. Może dlatego wybrałem ład i porządek.

- Życie nie jest takie proste - zauważyła. Fisher spojrzał jej w oczy i długo nie mógł odwrócić wzroku. Być może miała rację, być może. Nawet jeśli tak, nie mógł pozwolić sobie na jakiegokolwiek wątpliwości. Jego praca na to nie pozwalała.

- Przeciwnie, jest proste, tylko że ludzie nie chcą przyjąć tego do wiadomości - powiedział.

W tej samej chwili rozdzwonił się telefon

416 Jennifer McKinlay

i Fisher wyszedł do holu, a Annie zamyśliła się nad tym, co właśnie powiedział. Różnili się jak dzień różni się od nocy. Na każdy temat mieli odmienne zdanie, ale czyż przeciwieństwa się nie uzupełniają?

Fisher wrócił po chwili, ponury jak ciemna strona księżyca.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Annie.
- Znowu były jakieś transfery na twoim koncie.
- Co takiego?
- E)zwoił Brian - powiedział Fisher, siadając. - Ktoś przelał na konto „Małej Czarnej” w Arizona Savings and Loans dziesięć tysięcy dolarów.
- Niemożliwe. Ja mam konta w First Arizona Credit Union, poza tym w żadnym innym banku.
- Muszę zobaczyć twoje księgi rachunkowe, Annie.
- Nie wierzysz mi. - Poczula bolesny ucisk w żołądku. Ktoś chciał ją zniszczyć, ale kto?
- Wierzę ci - zapewnił - ale muszę zajrzeć do twoich ksiąg i zobaczyć, jak wyglądają zapisy.
- Chodźmy w takim razie do biura - powiedziała Annie.

Kiedy zeszli na dół, Fisher usadowił się przy komputerze i uruchomił wskazany przez Annie program rachunkowy. Annie chodziła niespokojnie po pokoju, tu ułożyła książki kucharskie, tam przesunęła zdjęcia swoich wypieków z jednego miejsca na drugie. Otwierając własną firmę, myślała, że prowadzenie jej będzie łatwe i proste. Rzeczywistość okazała się nieco inna.

Tajemniczy lokator 417

- Co jest w folderze „Wesela”? - zapytał Fisher niezbyt inteligentnie.
 - Faktury za catering. Większość przyjęć, które obsługujemy, to wesela.
 - Na przykład wesele Eve?
 - Właśnie.
 - Upiękłaś wspaniały tort - pochwalił Fisher. - Jeszcze ci nie podziękowałem, że mnie zaprosiłaś. Wspaniale się bawiłem.
 - Naprawdę?
 - Tak - odpowiedział z powagą, wpatrując się w Annie tymi swoimi brązowymi jak czekolada oczami.
 - Chodź tu - poprosił.
- Pomyślała, że znalazł coś, co zwróciło jego uwagę, i podeszła do biurka, wtedy on jednym zgrabnym ruchem posadził ją sobie na kolanach i zanim zdołała zdobyć się na jakąkolwiek reakcję, pocałował. A pocałunek był długi, namiętny i absolutnie obezwładniający.
- Co to miało być? - zapytała bez tchu, kiedy wreszcie oderwała usta od jego ust.
 - To twoje chodzenie w tę i z powrotem doprowadzało mnie do szału.
 - Tak reagujesz na chodzenie tam i z powrotem?
 - Owszem. Poza tym cały dzień miałem ochotę cię pocałować. Nie mogłem się powstrzymać.
 - A ja myślałam, że coś znalazłeś. - Annie dała mu lekkiego kuksańca w ramię.
 - Znalazłem.
 - Naprawdę? - Wyprostowała się raptownie, chciała wstać, ale Fisher jej nie puszczał.

418 Jennifer McKinlay

- Ten ktoś, kto wykorzystuje bar jako pralnię, podszywa się pod twoją firmę i prowadzi równoległe księgi rachunkowe.
 - Nie rozumiem, jak to możliwe.
 - Co właściwie wiesz o praniu brudnych pieniędzy? - zapytał tonem nauczyciela, odpytującego uczniów.
 - Właściwie nic- przyznała Annie. - Gubię się we własnej książeczce czekowej.
 - Tak też myślałem. Kto prowadzi rachunkowość?
 - Denise i jej mąż Edmund. On jest księgowym. Jeszcze Sonia, nie prowadzi ksiąg, ale sprawdza obliczenia.
 - Ktoś jeszcze ma dostęp do ksiąg?
 - Tata lubi czasami zajrzeć do rachunków, ale nie dotykał mojego komputera od czasu, kiedy go zawiesił w czasie ostatniej rewizji finansowej. Praktycznie każdy ma dostęp do ksiąg, bo nigdy nie zamykam biura.
 - Obiecuję ci, znajdziemy tego, kto wykorzystuje „Małą Czarną” do prania pieniędzy.
- Oby tak było, pomyślała Annie bez wielkiego przekonania. W głosie Fishera było tyle pewności. Pewności, której jej brakowało. A jeśli nie uda się schwytać winnego i będzie musiała zamknąć bar? Będzie skończona, nigdy już nie otworzy żadnej innej firmy. Dobrze, że jest rozsądną, trzeźwo myślącą businesswoman, inaczej mogłaby wpaść w histerię, a tak zbiera się jej tylko na płacz.
- Wszystko będzie dobrze - powiedział Fisher

Tajemniczy lokator 419

pocieszającym tonem, ale Annie nie czuła się ani trochę pocieszona. Ogarniały ją na przemian gniew i smutek. Ktoś, komu ufała, zawiódł ją, oszukał i wykorzystał. Nikt nie czułby się dobrze z tą świadomością.

- Skąd wiesz? - zapytała i zaczęła rozwiązywać Fisherowi krawat.

Kiedy już to zrobiła i krawat wylądował na podłodze, zajęła się guzikami przy koszuli. Chciał ją pocałować? Dlaczego nie. Ona chciała znacznie więcej niż pocałunku. Ten człowiek, od momentu kiedy pojawił się w jej domu, przewrócił jej świat do góry nogami.

- Po prostu wiem - wykrztusił z trudem. - Annie? Co ty robisz?

Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. Znali się tak krótko, ale czuła się przy nim bezpieczna.

Wszyscy wokół byli podejrzani, tylko nie on. Ufała mu. On wyjaśni zagadkę.

Zamiast odpowiedzieć, pocałowała go. Fisher jęknął cicho i zatopił palce w jej włosach.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał po chwili.

Skinęła głową.

- Dobrze, ale nie tutaj - powiedział, podniósł się i pociągnął Annie na górę.

Kolejne części ubrania zrzucali już w korytarzu...

Annie otworzyła oczy. Budzik pokazywał kwadrans po piątej. Za piętnaście minut w zaułku

420 Jennifer McKinlay

pojawi się Jacques. Powinna wstać. Co też natychmiast chciała wprowadzić w życie, ale pewne splątanie kończyn górnych i dolnych uniemożliwiło zamiar i opadła na powrót na poduszki.

Fisher! Oblała ją fala gorąca, a zaraz potem bardzo przyjemne uczucia absolutnego bezpieczeństwa.

Hm... Człowiek mógłby łatwo się przyzwycząć. Tak dobrze zasypiało się w jego ramionach poprzedniego wieczoru. Coś jej szeptał do ucha. Co to było? „Kocham cię, Annie”?

Zesztywniała. Nie, coś sobie uroiła. Nie mógł powiedzieć czegoś takiego. To po prostu niemożliwe, żeby...

- O czym myślisz, Annie? - niski, zaspany głos.

- O tym, że za chwilę Jacques zacznie wyśpiewywać swoją piosenkę - skłamała, rada, że w mroku Fisher nie może widzieć jej oczu.

- Wolę to niż poranne wrzaski Harpy - mruknął.

- Właśnie, Harpy. Gdzie ona jest?

- Spójrz na moją poduszkę - powiedział Fisher, nie podnosząc nawet głowy.

Na samym skraju poduszki przycupnęła Harpy i najwyraźniej drzemała.

- Czy ona tak często? - zainteresowała się Annie.

- Kiedy jesteśmy w obcym miejscu, zawsze.

- Nigdy jeszcze nie spałam z ptakiem.

- I co powiesz?

- Jakby kłaść się z kurami - stwierdziła Annie i dodała po namyśle: - Z tajniakiem też jeszcze nie spałam.

Tajemniczy lokator 421

- I co powiesz? - dociekał Fisher.

- Już wiem, dlaczego nazywają was „agentami specjalnymi”.

Fisher mruknął coś nieartykułowanego w odpowiedzi i zaczął całować Annie w szyję, kiedy za oknem rozległ się donośny śpiew. Annie jęknęła.

- Jacques. Obowiązki wzywają.

- Niech obowiązki same dzisiaj zadbają o swoje śniadanie. - Fisher przyciągnął Annie do siebie, ale ona wrywała się z jego objąć.

- Nie mogę. Ten wariat obudzi wszystkich sąsiadów.

- I co z tego? - Fisher wrócił do gwałtownie przerwanych, a niezwykle miłych zatrudnień.

- Zachowuj się, to dostaniesz w nagrodę muffinkę. - Annie spróbowała przekupstwa.

- Z jabłkiem?

- Z jabłkiem.

- Skoro tak, to biegnij na dół i zabieraj się do pieczenia.

- Mogłam była się domyślić, że chodzi ci tylko o muffinki - powiedziała, podnosząc się z łóżka.

Włożyła szlafrok, spojrzała na zaspanego Fishera, na drzemiącą Harpy i wtedy przeżyła moment olśnienia. Fisher tu miał być: w jej domu, w jej łóżku, przy niej. Była tego absolutnie pewna, jak i tego, że go kocha.

Jacques zaintonował kolejną zwrotkę, przywracając Annie do rzeczywistości.

- Muszę iść! - zawołała i wybiegła z sypialni. W kuchni szybko wyjęła ze spiżarni trzy

422 *Jennifer McKinlay*

wczorajsze muffinki, napełniła kubek mlekiem, po czym otworzyła drzwi, wręczyła Jacquesowi jego śniadanie i, nie mruknawszy nawet dzień dobry, drzwi na powrót zamknęła z trzaskiem.

Za godzinę pojawią się pierwsi poranni goście, a ona miała jeszcze mnóstwo roboty. Pobiegnęła do baru, włączyła ekspres i wróciła do kuchni, żeby podgrzać piekarnik. Wykonawszy te czynności, uruchomiła mikser do mieszania ciasta, znowu pobiegła do baru, zabrała gazetę spod frontowych drzwi i po raz kolejny wróciła do kuchni, żeby przygotować blachę z muffinkami. Wkładając ciasto do foremek, monologowała półgłosem:

- Nie kocham go. To niemożliwe. Za krótko go znam. Poza tym różnimy się od siebie we wszystkim. Nie moglibyśmy być razem. Pozabijalibyśmy się. Co ja sobie wyobrażałam? Przecież wiedziałam, że nie powinnam zadawać się z lokatorem. Wiedziałam i co? I nic. Idiotka. Idiotka. Idiotka. Jeszcze raz idiotka.

- Zawsze tak wymyślasz swoim wypiekiem? Annie krzyknęła i odwróciła się.

- Jak długo tu jesteś? - natarła na stojącego w drzwiach Fishera.

- Dość długo. Nie powinnaś obrażać muffinek. Nie mają za grosz rozumu, ale żeby rzucać im wyzwiska w twarz...

- One nie mają twarzy. - Rozmowa była absurdalna, ale dawała Annie czas na ochłonięcie.

Niestety, nie zdążyła ochłonąć. Fisher podszedł do niej, objął i pocałował w koniuszek nosa.

Tajemniczy lokator

423

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił. Przytuliła się do niego z westchnieniem.

Próbowała zachowywać dystans. Naprawdę próbowała, ale ciągle widziała, jak uwija się za barem, sprząta naczynia ze stolików, wdaje się w pogaduszki z klientami. Wszędzie było go pełno.

Kiedy przyłapywał ją na tym, że wodzi za nim wzrokiem, puszczał do niej oko i uśmiechał się: znak, że on wie, że ona patrzy. Okropność.

Wyrzucała sobie, że jest na najlepszej drodze do paranoi, a jednak nie umiała uwolnić się od wrażenia, że wszyscy już wiedzą, że spędziła z nim noc. Kelnerki wymieniają cicho jakieś uwagi? Na pewno plotkują na jej temat. Klient przygląda się jej zbyt długo? To znaczy, zastanawia się, co łączy ją z Fisherem. Na niczym nie mogła się skupić, nie mogła spokojnie pracować. Po prostu okropność.

Wylała szklankę mineralnej jakiemuś panu na garnitur, wsypała sól do czyjejś kawy, zamiast trzech dolarów wybiła na kasie trzysta... Po kilku godzinach takich działań miała ochotę rzucić wszystko i schować się w mysiej dziurze. W końcu uciekła do swojego biura.

Denise znowu nie pojawiła się w pracy, co jeszcze pogłębiło rozdrażnienie Annie. Nie wiedziała, co robić. Telefon w domu Denise nadal nie odpowiadał, a numeru do pracy do Edmunda nie znała.

424 Jen nifer McKinlay

Musi coś zrobić, zanim Fisher nabierze niepotrzebnych podejrzeń. Oparła stopy na blacie biurka i odchyliła się w fotelu. W tej pozycji najlepiej się jej myślało. Niedługo dane jej było pogrążyć się w zadumie nad zawilościami własnego losu, bo rozległo się pukanie i w progu stanął Fisher.

- Muszę z tobą porozmawiać, Annie.

- Akurat teraz? - Była pewna, że on chce rozmawiać o ostatniej nocy, a na to nie była przygotowana.

- Niestety, teraz. - Wszedł do pokoju, za nim wkroczył niski osobnik w okrągłych okularkach. - Annie, to mój partner, Brian Philips. Brian, poznaj Annie.

Annie zdjęła nogi z biurka.

- Miło mi.

- Mnie również. - Brian uściśnął wyciągniętą na powitanie dłoń i wyszczerzył zęby.

On też wie? Annie zaklęła w duchu. Naprawdę wpadała w paranoję.

- Annie, Brian monitoruje lewe konto. Znowu były przelewy. Duże sumy. Tak jakby przygotowywali się do ucieczki z kraju.

- Byłoby wskazane, żeby sprzedała pani „Małą Czarną” - wtrąci? Brian.

- Alę ja... - zaczęła Annie.

- Fikcyjnie, ma się rozumieć. - Brian nie dał jej dokończyć. - Nowy niby właściciel, nasz agent, przepisze wszystkie pani konta na swoje nazwisko. To zmusi naszych praczy do działania. Wtedy ich złapiemy.

Tajemniczy lokator 425

- Nie mogę tego zrobić.
- Panno Talbot, tylko w ten sposób ich ujmemy - przekonywał Brian.
- Nie mogę sprzedać kawiarni. - Annie pokręciła głową. - Wszyscy wiedzą, jak walczyłam z Martinem Delgado właśnie dlatego, że chciał mnie wykupić. Ludzie wiedzą, że za nic nie sprzedam lokalu.
- Ona ma rację - powiedział Fisher. - Nasz cwaniaczek to ktoś, kto dobrze zna Annie. Nie uwierzy w nagłą zmianę właściciela. Natychmiast zwietrzy podstęp.
- Niech to szlag - mruknął Brian. - Musimy jakoś go sprowokować. Zrobić coś, żeby się przestraszył możliwości utraty konta.
- Bardzo chciałabym pomóc, ale nie wiem jak
- zafrasowała się Annie.
- Wyjdź za mnie - zaproponował Fisher.
- Co takiego?
- Wspaniały pomysł! - ucieszył się Brian.
- Wyjdzie pani za Fishera i przepisze firmę na niego.
- Co?!
- Jasne. - Fisher klasnął w dłonie. - Przepiszemy „Małą Czarną” na moje nazwisko i facet będzie musiał wyjść z ukrycia.
- Przepraszam! - Annie straciła resztki cierpliwości. - Ktoś tu mnie słyszy?
- Fisher i Brian spojrzeli na nią, nie bardzo rozumiejąc, czemu tak krzyczy.
- Co się dzieje, Annie?

426 *Jennifer McKinlay*

- Nigdy w życiu nie wyjdę za ciebie - oznajmiła z mocą.
- Zostawię was samych, obgadajcie to między sobą. - Brian z niepewną miną zrobił krok ku drzwiom i po sekundzie już go nie było.
- O co chodzi? - zapytał Fisher, kiedy zostali sami.
- O co chodzi? O co chodzi? - srożyła się. - Powiem ci, o co chodzi. Nigdy w życiu, za nic w świecie nie wyjdę za męża. Ani za ciebie, ani za nikogo innego.
- Nawet za mnie? - Fisher posłał jej powłóczyście spojrzenie.
- Nawet za ciebie - fuknęła. Spędzili razem raptem jedną noc. Nie była nawet pewna, czy może nazywać go swoim chłopakiem, a on się oświadcza.
- Ajajaj. - Fisher oparł się o biurko. - To znaczy dostać kosza.
- Nie bierz tego do siebie - pocieszyła go. - Po prostu dawno temu ślubowałam sobie, że nigdy nie wyjdę za męża.
- To nie będzie prawdziwy ślub. Chodzi tylko o wywabienie drania z ukrycia - tłumaczył.
- Nieprawdziwy, ale prawdziwy - nie ustępowała Annie.
- Z prawnego punktu widzenia prawdziwy. Inaczej podstęp by się nie udał.
- Zatem prawdziwy - podsumowała. - Nie idę na to. To wbrew wszystkiemu, w co wierzę.
- Raczej wbrew wszystkiemu, w co nie wierzysz - poprawił ją. - Świetnie. W takim razie

Tajemniczy lokator 427

przekrety ujdą łotrowi płazem, bo bez twojej pomocy nigdy go nie złapiemy.

- Nie rób tego.

- Czego mam nie robić? - zapytał Fisher obrażonym tonem.

- Nie wpędzaj mnie w poczucie winy.

- A nie masz poczucia winy?

- Nie... może, trochę - bąknęła.

- I bardzo dobrze. Powinnaś czuć się winna - oznajmił i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Nie miał prawa się wściekać. Nie miał prawa prosić jej o taką przysługę.

Usiadła na powrót za biurkiem i położyła głowę na blacie. Kiedy wynajmowała mieszkanie, nie miała pojęcia, że ten prosty fakt tak skomplikuje jej życie. W okresie dwóch tygodni przeżyła włamanie, oświadczyzny (jeśli propozycję Fishera uznać za oświadczyzny) i w dodatku beznadziejnie się zakochała.

Kiedy Fisher wypowiedział te trzy głupie słowa: „wyjdź za mnie” - w głębi serca gotowa była odpowiedzieć „tak”.

Późnym popołudniem Annie wybrała się do domu Denise w West Valley. Zaparkowała przed białym domkiem, identycznym jak dziesiątki innych w okolicy, zadzwoniła do drzwi i czekała, nie bardzo wierząc, że ktoś jej otworzy.

Tymczasem w progu niemal natychmiast pojawiła się Denise, w starym dresie, rozczochrana, jakby przed chwilą wstała z łóżka, bez makijażu.

428 Jennifer McKinlay

- Denise! Ci się z tobą dzieje? Tak się martwiłam. Jesteś chora?

- Nie... Ja... Tak. - I Denise zalała się łzami.

- On... Odszedł do niej.

Annie przytuliła przyjaciółkę, a kiedy ta wreszcie się wypłakała, weszły do domu. Annie ruszyła prosto do kuchni i zajęła się parzeniem kawy i kanapkami, Denise poszła przemyć twarz, po czym obydwie usadowiły się na kanapie w bawialni.

- Edmund zostawił mnie dla manikiurzystki

- wyznała Denise, pochłaniając kanapkę.

- Dla kogo?

- Dla manikiurzystki z salonu kosmetycznego. Poznał ją w barze. - Denise machnęła chusteczką.

- A to dupek. Wredny, kłamliwy dupek. - Annie nie żałowała zdrajcy epitetów. - Jak się dowiedziałaś?. Powiedział ci?

- Skąd. Jego sekretarka, która nie znosi go serdecznie, przysłała mi list, wszystko detalicznie opisała. Poszłam za nim któregoś wieczoru i nakryłam ich... razem.

- Tak ci współczuję, Denise. - Annie objęła przyjaciółkę. - Mogę ci jakoś pomóc?

- To zależy. Co myślisz o podpalaczach?

- Słucham?

- Można by spalić mu ten jego ukochany, sportowy samochód - podsunęła Denise.

- Jeśli to zrobimy, manikiurzystka z całą pewnością rzuci Edmunda. Mogłybyśmy też zakraść się do ich gniazdka i podrzucić trochę damskiej

Tajemniczy lokator 429

bielizny w rozmiarze L, co wzbudzi w amatorce cudzych mężów podejrzenie, że obdarzyła gorącym, acz nie najlepiej ulokowanym uczuciem transwestytę.

- Cierpiącego w dodatku na poranne wzdęcia. - Denise z mściwym uśmiechem na ustach i bez zahamowań zdradzała tajemnice mężowskiego organizmu. - A ja niczego się nie domyślałam - tu znowu zmarkotniała. - Sportowy samochód. Codzienne wyjścia wieczorem. Siłownia. Symptomy były w oczy, a ja nic. Idiotka ze mnie.

- Po prostu go kochałaś.

- Tak, czas przeszły jest tu jak najbardziej na miejscu - przytaknęła Denise. - Jak to jest, że inni mogą nas bezkarnie ranić? To nie w porządku.

- Nie w porządku - zgodziła się Annie.

- Dobrze - oznajmiła Annie, wpadając do mieszkania Fishera bez pytania. - Wyjdę za ciebie, ale tylko formalnie i pod warunkiem, że wyniesiesz się stąd, jak tylko zamkniesz dochodzenie.

Edmundowi ewentualnie mogło ujść płazem, że tak się obszedł z żoną, ale temu łotrowi, który wykorzystywał „Małą Czarną” do swoich ciemnych interesów, Annie nie myślała darować.

Fisher podniósł się z kanapy.

- I jeszcze jedno... - nabrała powietrza w płuca i w tym momencie jej przerwał:

- Annie, poznaj moich rodziców. To Jaskółka i Jerzyk.

430 Jennifer McKinlay

- Kto? - Annie zasłoniła usta dłonią.
 - Dobrze słyszałam? - Jaskółka, jakże niestosownie do swego imienia, była panią niską i pulchniutką.
 - Powiedziałaś, że za niego wyjdiesz?
 - Ja też słyszałem. - Jerzyk, wysoki chudzielec z siwym kucykiem, w spranych dżinsach i tęczowym T-shircie, stanął koło żony.
 - Fisher się żeni - westchnęła Jaskółka. - Jakie to konwencjonalne.
 - Poznajcie się, to Annie, moja gospodyni - kończył prezentację Fisher.
 - Jak to: gospodyni? - zdziwił się Jerzyk. - Myśleliśmy, że narzeczona.
 - Może narzeczona. Pozwolicie, że zostawimy was na chwilę samych?
- Nie czekając na odpowiedź, Fisher wyprowadził Annie na korytarz.
- Namyśliłaś się w końcu.
 - Owszem.
 - I chcesz mnie stąd wykopać, jak tylko zamkniemy dochodzenie?
 - Nie. Po prostu uprzejmie cię poproszę, żebyś się wyprowadził. Tak będzie lepiej.
 - Dla kogo? - zapytał Fisher, biorąc między palce kosmyk włosów Annie.
 - Dla nas obojga. - Nie jest łatwo mówić, kiedy mężczyzna, z którym spędziło się ostatnią noc, bawi się naszymi włosami.
 - Dlaczego?
 - Będzie łatwiej unieważnić małżeństwo.

Tajemniczy lokator

431

- A co będzie, jeśli dojdiesz do wniosku, że wcale nie chcesz unieważnienia? - Fisher przysunął twarz do jej twarzy.
- Nie dojdę. - Annie cofnęła się o krok.
- Może ja dojdę. - Fisher się przysunął.
- Ja na pewno nie. - Za plecami poczuła ścianę.
- A jeśli ja nie będę chciał unieważnienia? - Położył jej dłonie na biodrach, nachylił głowę.
- Co ty robisz?
- Całuję cię - powiedział i dotknął ustami jej warg.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To szaleństwo, przemknęło jej przez skołataną głowę. Powinna zrobić wszystko, żeby ich relacje były takie jak na początku: przyjacielsko-popraw-ne. Ba, łatwo powiedzieć. Kiedy Fisher był blisko, traciła wolę, zapominała o postanowieniach.

- Słodsze niż Czekoladowa Śmierć - mruknął, odrywając od niej usta.

Annie zarzuciła mu ręce na szyję i spojrzała mu w oczy. Tyle w nich było szczerości. Czy on...?

Czyżby...? Czy mogła wierzyć w to, co powiedział ostatniej nocy? Naprawdę zakochał się w niej?

- Co słyhać? - W drzwiach pojawiła się głowa Jerzyka. - Jesteście w końcu za patriarchalną instytucją małżeństwa czy nie?

- Co powiesz, Annie? - zapytał Fisher.

- Ehm... - Annie odchrząknęła. - No wiesz...

Tajemniczy lokator 433

- Kiedy ślub? - Do męża dołączyła Jaskółka.
 - Jutro - oznajmił Fisher.
 - Jutro? Mam sto spraw do załatwienia - zaprotestowała Annie.
 - Dopisz porwanie - poradził.
 - Porwanie? - Jaskółka wyszła na korytarz. - Jeśli już zdecydowaliście się na ślub, niech matka przynajmniej będzie na nim obecna. Twoje siostry miały na tyle przyzwoitości.
 - Nam się bardzo spieszy - wyjaśnił Fisher.
 - Nie mogę zostawić baru - upierała się Annie.
 - Jaskółka i Jerzyk cię zastąpią.
 - Jasne - zgodził się Jerzyk ochoczo.
 - Mam przepis na hamburgery z tofu. Obrzydliwe - dodała Jaskółka radośnie.
 - Nie... - Annie ciągle nie dawała się przekonać.
 - Postanowione - przerwał jej Fisher. - Pakuj się. Wyjeżdżamy.
 - Ale...
- Fisher wepchnął ją do mieszkania i zamknął za nią drzwi.
- Dobranoc, Annie.
- Następnego ranka o piątej rano pukał już do tych samych drzwi.
- Annie, wstawaj.
- Prawie natychmiast pojawiła się w progu.
- Wiesz, która godzina? - zapytała z nasróżoną miną. - Kto nam da ślub o tej porze?
 - O nic się nie martw - uspokoił ją Fisher.

434 Jennifer McKinlay

- Weź prysznic, ubierz się stosownie. Za pół godziny wyjeżdżamy.
 - A co z Jacques'em?
 - Powiem mamie, żeby wydała mu śniadanie. Za kwadrans szosta ruszali w drogę, żegnani przez Jaskółkę i Jerzyka.
 - Dokąd właściwie jedziemy? - chciała wiedzieć Annie.
 - Do Vegas - odparł spokojnie Fisher.
 - Do Vegas?! - wykrzyknęła. - To pięć godzin jazdy. Nie mamy czasu na takie podróże.
 - Jutro wrócimy.
 - Myślałam, że weźmiemy ślub w Phoenix. Moja matka mnie zabije - zreflektowała się poniewczasie.
 - Nie zabije. Zanim się dowie o ślubie, zdążymy go unieważnić.
- Annie pokręciła głową.
- Nie znasz mojej matki. Uwielbia śluby. Dlatego chyba aż cztery razy wychodziła za mąż. Każdy kolejny jej ślub był wystawniejszy od poprzedniego.
 - Czy to aby nie... - zaczął Fisher.
 - Przesada? Oczywiście. Ale taka właśnie jest moja mama.
 - To się jej chwali.
 - Słucham? - Annie zaczynała podejrzewać Fishera o pewną niekonsekwencję w opiniach.
 - Oto kobieta, która się nie poddaje. Optymistka.
 - Chciałeś powiedzieć: masochistka.

Tajemniczy lokator

435

- Nie, zdecydowanie optymistka. Zawsze chciałem mieć wystawny ślub.
- Naprawdę?
- Owszem. Wyobrażałem sobie, że kiedy już znajdę tę jedną jedyną, oświadczę się, ona powie „tak” i będziemy mieli ślub, jakiego Phoenix jeszcze nie widziało.
- Wszystko przed tobą.
- Może. - Fisher wzruszył ramionami.
- Więc chcesz mieć wystawny ślub?
- Tak. Kiedy będę się żenił, chcę, żeby wszyscy wiedzieli; że jestem nieprzytomnie zakochany. Chcę dzielić się moim szczęściem. Dla ciebie, przy twoim nastawieniu do małżeństwa, pobrzmiwa to pewnie tanim sentymentalizmem.
- Nie. To brzmi... całkiem miło.

Przez resztę drogi niewiele już rozmawiali. Annie rozmyślała o tym, co powiedział Fisher. Któregoś dnia ożeni się naprawdę i będzie to wielka uroczystość. Poczwała ukłucie zazdrości. Była zazdrosna o jego przyszłą żonę, kogoś, kto jeszcze nie zdążył się pojawić w życiu Fishera. Zupełnie zwariowała. Po przyjeździe do Vegas udali się prosto do ratusza po licencję. Wykupiwszy ją, skierowali się na Strip Street, gdzie mieściło się najwięcej kaplic, w których udzielano ślubów.

- Mamy do wyboru - powiedział Fisher. - Ślub u sobowtóra Elvisa, ślub drive-through, czyli w samochodzie, ślub w czasie skoku na bungee albo w małej kapliczce na uboczu.

436 Jennifer McKinlay

- W małej kapliczce na uboczu, poproszę - zdecydowała Annie.

Fisher popatrzył na plan miasta i na najbliższych światłach skręcił ze Strip w bok i po kilku minutach jazdy zatrzymał się przed niewielkim budyneczkiem obrośniętym bugenwillą, z wielkim napisem „Rajska Kaplica” nad wejściem.

Drzwi nagle się otworzyły, z wnętrza buchnęła muzyka organowa i wybiegła rozpromieniona para. Panna młoda miała białą suknię gęsto naszywaną cekinami, pan młody smokingową marynarkę, dzinsy i kowbojskie buty. Śmiejąc się głośno, pobiegli do samochodu: najwyraźniej spieszno im było zacząć miesiąc miodowy.

Fisher ujął Annie pod ramię i poprowadził do kaplicy.

- Gotowa?

- Gotowa.

- Dobry wieczór - odezwała się strzecha platynowych włosów znad biurka. — W czym mogę pomóc? Annie zamrugła. Nieco poniżej platynowej strzechy eksponował się imponujący biust. Wyglądało na to, że ślubu udzieli im zamiast sobowtóra Eh/isa sobowtór Mae West.

- Chcieliśmy wziąć ślub - wyjaśnił Fisher na wypadek, gdyby rzecz wymagała wyjaśnień, i wręczył Mae West licencję.

- Wspaniale. - Kobieta klasnęła w dłonie. - Ja jestem Bambie, żona pastora Franka. Jaką chcecie ceremonię?

Tajemniczy lokator 437

Fisher spojrział na Annie i wzruszył ramionami.

- Co jest do wyboru?

- Cóż... - odparła enigmatycznie Bambi i westchnęła, wprawiając obfity biust w ruch falujący. Zaczęła wliczać rodzaje ceremonii.

Annie rozejrzała się po przedsionku kaplicy: tapeta w ogromne szkarłatne róże, czerwony dywan, czerwona kanapa i takie same fotele... Nie była pewna, czy trafiła do kaplicy, czy do burdelu, ale w Vegas burdel mógł wyglądać jak kaplica i odwrotnie: tu wszystko było możliwe.

- Co myślisz, Annie? - zapytał Fisher.

- Ty decyduj. - Wolała się nie przyznawać, że nie słuchała Bambie.

- Niech będzie krótka ceremonia z muzyką

- zdecydował Fisher.

Annie zakręciło się w głowie, w ostatniej chwili chwyciła Fishera za ramię, inaczej by upadła.

- Co się dzieje? - zaniepokoił się.

- Nie... nic...

- Na pewno?

- To normalne - stwierdziła Bambi, wychodząc zza biurka. - Zdenerwowanie przedślubne.

- Poklepała Annie po dłoni. - Wszystko będzie w porządku, kochanie.

Annie uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Wyglądasz, jakbyś szła na skazanie - ocenił Fisher.

- Pomógłby ostatni papieros i przepaska na oczy - zażartowała bez przekonania.

- To na niby, Annie - szepnął Fisher, przytulając

438 Jennifer McKinlay

ją. - Przeprowadzimy unieważnienie tak szybko, jak to możliwe.

- Wiem - odszepnęła, ale pocieszenia Fishera na niewiele się zdały.

Ślub odbył się w oświetlonym dziesiątkami lamp ogrodzie różanym. Bambie zagrała na organach i Annie, blada, nieprzytomna, na miękkich nogach, ściskając w dłoniach bukiet z róż, ruszyła w stronę ołtarza, gdzie czekali pastor i Fisher.

Ten patrzył przerażony, co się dzieje z Annie. Owszem, mówiła, że nie wierzy w małżeństwo, ale nie przypuszczał, że ślub, nawet fikcyjny, będzie dla niej takim horrorem. Była tak przerażona, że najchętniej odwołałby ceremonię. Z drugiej strony czuł się urażony w swoim egoizmie i próżności, że ślub z nim wprowadził Annie w taki popłoch. Może nie był siódmym cudem świata, ale mogła przecież trafić znacznie gorzej. Uspokoił się, kiedy sobie powtórzył, że to nie jest prawdziwy ślub.

Właściwie szkoda, bo Annie, chociaż blada i roztrzęsiona, była olśniewającą panną młodą. Upięte wysoko i przystrojone różyczkami włosy, dzieło Bambie, okalały piękną twarz o delikatnych rysach, a pantofle na wysokich obcasach uwydatniały zgrabną sylwetkę. W innych okolicznościach Fisher gwizdnałby przeciągle, wyrażając w ten sposób swój podziw i zachwyt.

Ujął jej dłoń i uścisnął dla dodania otuchy, na co odpowiedziała bladym uśmiechem.

Bambie zagrała ostatnie takty „Here Comes

Tajemniczy lokator 439

the Bride" i stanęła koło męża w charakterze świadka.

- Drodzy oblubieńcy... - zaczął pastor Frank i Annie ogarnęła historyczna panika.

Nie robi tego. Nie jest w stanie. Nieważne, że to na niby. Małżeństwo jest stanem sprzecznym z naturą i prowadzi do trwałych okaleczeń psychiki.

Widziała, co się działo z jej rodzicami. Patrzyła na cierpienia swoich przyjaciółek. Nie dopuści, żeby ją spotkało to samo. Nie chce żadnych rozwodów i unieważnień. Nie chce dodawać jeszcze jednego przypadku do i tak już przygnębiających statystyk, które jasno wykazywały, jak niestała jest w uczuciach istota ludzka. Po prostu nie.

- Ślubuję - powiedział Fisher.

Annie gwałtownie odwróciła głowę; Wielkie nieba, jeszcze słowo i będą małżeństwem. A ja nie mogę. Nie jestem w stanie!

- Annie... ?

- Tak?

Pastor patrzył na nią z najwyższą dezaprobatą.

- Powiedz: ślubuję - szepnął Fisher. Spojrzała w jego czekoladowe oczy. Stał się dla niej ważniejszy, niż mogła przypuszczać. Niż chciała przyznać. Jeśli za niego wyjdzie, nawet na niby, wszystko przepadnie. Będą się czuli związani na zawsze, a to będzie oznaczało koniec miłości. Nie chciała tego. Kocha go i nie może stracić. Pó policzku Annie potoczyła się samotna łza.

- Ślubuję - szepnęła.

440 Jennifer McKinlay

- Nie było chyba tak strasznie? - zapytał Fisher, kiedy wsiedli do samochodu.

- Nie, chyba nie.

Uniósł jej dłoń do ust i ucałował.

- Wiem, ile musiało cię to kosztować i dziękuję. Miejmy nadzieję, że teraz złapiemy tego drania.

- Oby - przytaknęła Annie. - Inaczej nie uwolnisz się ode mnie do końca życia.

Fisher uśmiechnął się.

- Znam gorsze nieszczęścia. Na przykład przeżyć życie bez ciebie.

Annie wstrzymała oddech. Czyżby on... ? Nie. Niemożliwe.

Uwolniła dłoń z jego dłoni. Nie chciała myśleć, co mogłoby oznaczać spędzenie życia z Fisherem.

Być z nim już na zawsze. Jednak w głębi duszy czuła, że mogłoby to być całkiem przyjemne.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Gdzie się zatrzymamy? - zagadnęła, kiedy wjechali w Strip Street.

- W Palms.

- Koło Pałacu Cezara? - Annie odchrząknęła. - Zarezerwowałeś jeden pokój czy dwa?

- Apartament dla nowożeńców.

No cóż, właściwie mogła się tego spodziewać. Głupie pytanie. Wczoraj poszła z nim do łóżka, dzisiaj za niego wyszła, a teraz chce wiedzieć, ile zarezerwował pokoi.

Kiedy znaleźli się w holu hotelowym, Fisher poszedł do recepcji załatwić formalności, a Annie rozglądała się wokół z otwartymi ustami. Lobby wypełnione było, zgodnie z nazwą hotelu, palmami, na środku, pod przeszklonym sufitem, cicho szemrała fontanna, a pod wiel-

442 Jennifer McKinlay

ką arkadą w głębi sali przechodziło się do kasyna: z daleka widziała rzędy automatów i ciasno obsadzone gośćmi zielone stoły do gry w ruletkę.

- Chodźmy zagrać - zaproponowała zafascynowana, kiedy Fisher wrócił z kluczem.

- Jestem agentem i nie gram - powiedział, ale, chcąc nie chcąc, poszedł za Annie.

- Ja nie jestem. Postawię na numer dwadzieścia siedem.

- Annie...

Ale nie słuchała.

Znalazła wolne miejsce między starszym panem w ogromnym stetsonie i drobną damą w błyszczącej sukni, która właśnie zapalała jednego papierosa ód drugiego.

- Dwadzieścia siedem - powiedziała Annie i położyła dolara na stole.

Krupier spojrzał na nią zdziwiony.

- Minimalna stawka to pięć dolarów, madame.

- Przepraszam. - Annie wyciągnęła z torebki właściwy banknot i krupier podsunął jej pięcio-dolarowy szteton.

- Tak pewnie obstawia pani dwadzieścia siedem - odezwał się kowboj w stetsonie.

- Mam przecucie. - Przecucie zostało skwitowane przez Fishera pełnym rezygnacji westchnieniem.

Koło poszło w ruch. Kulka toczyła się coraz wolniej, wolniej przeskakując z przegródki do przegródki...

Tajemniczy lokator 443

- A niech mnie, dwadzieścia siedem! - zawołał kowboj.

Krupier podsunął jej wygraną i Annie rzuciła się na szyję Fisherowi.

- Widzisz! - wołała podniecona. - Widzisz! Wygrałam!

Fisher też się ucieszył, tylko z innego powodu.

- To znaczy, że możemy już iść - stwierdził.

- Teraz nie może pani odejść - zaprotestował kowboj. - Co teraz pani obstawi?

- Sześć - oznajmiła Annie bez chwili wahania.

- Sześć. - Kowboj przesunął stertę sztonów na wskazany przez Annie numer. Ona sama postawiła dziesięć dolarów na szóstkę, ale kulka zatrzymała się na piątce.

Annie wypuściła powietrze z płuc.

- Dlatego to się nazywa hazard - szepnął jej Fisher do ucha.

- Byłam taka pewna. Ciągle jestem. Zaraz powinna wypaść szóstka.

- Obstawmy jeszcze raz - zaproponował kowboj i cała trójka: on, pani paląca papierosa za papierosem i Annie, umieścili swoje sztony na odpowiednim polu.

Wyszła szóstka!

Annie zamówiła szampana i grała dalej. W sumie wygrała dwa razy, przegrała trzy, trochę ochłonęła i zaczęła rozglądać się po sali, ciekawa nowego otoczenia. Czuła się jak w filmie z Jamesem Bondem.

W pewnym momencie poczuła na sobie czyjś wzrok. Rzeczywiście, obserwował ją

444 Jennifer McKinlay

jakiś mężczyzna siedzący przy stole do blackjacka po prawej. Miał biały garnitur, czarną, głęboko rozpiętą jedwabną koszulę, medalion na piersi i wielkie ciemne okulary, zasłaniające pół twarzy.

Annie miała wrażenie, że go zna, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie i kiedy go widziała. Kto to? Klient z „Małej Czarnej”? Znajomy rodziców?

- Dobrze się czujesz? - zapytał Fisher, nachylając się ku niej.

- Dobrze. Zobaczyłam kogoś, kogo chyba znam.

Spojrzała w stronę stołu do blackjacka, ale mężczyzna zniknął. Dziwne.

W godzinę później, oszołomiona szampanem i grą, odeszła w końcu od stołu z pięcioma dolarami, z którymi rozpoczęła swoje spotkanie z hazardem. Fisher czekał na nią przy automatach.

- To dopiero początek - oznajmiła. - Co teraz? Poker? Blackjack?

- A może Trzy Poduszki?

- Bardzo śmieszne - prychnęła. Chcesz mi powiedzieć, że już po dobranocce?

- Tak. - Ujął ją pod łokieć i wyprowadził z kasyna.

- To, że jesteś moim mężem, nie oznacza, że możesz mną rządzić.

- Gdybym miał tobą rządzić, nie spędziłabyś minionej godziny w kasynie, tylko w łóżku. Ze mną.

- Aha. - Annie szybko wsiadła do windy. Owszem, przedostatnią noc spędziła z Fishe-

Tajemniczy lokator

445

rem. Jeszcze do końca nie przyswoiła sobie faktu, że są kochankami, a raptem stali się małżeństwem i wcale nie była pewna, czy w zaistniałej sytuacji powinna iść do łóżka z Fisherem. To wszystko skomplikuje. Skomplikuje! Dobrze sobie. Jakby coś można było skomplikować jeszcze bardziej.

Apartament okazał się imponujący: salon, łazienka z wielką wanną i sypialnia z jeszcze większym łóżem. Annie szybko odwróciła wzrok. Kanapa w salonie sprawiała wrażenie całkiem wygodnej...

- Jesteś głodna? - zapytał Fisher, idąc do sypialni, gdzie stał telefon.

- Nie - skłamała, sadowiąc się w fotelu. Burczało jej w brzuchu, ale duma nie pozwalała zmienić zdania i zamówić coś do jedzenia. Wzięła pilota i zaczęła skakać po kanałach. Fisher tymczasem skończył rozmowę z obsługą hotelową i znowu gdzieś dzwonił. Zaintrygowana ściszyła trochę fonię. Rozmawiał z Brianem, a ona beczelnie podsłuchiwała, ale nie usłyszała nic ciekawego. Kiedy po dobrym kwadransie Fisher odłożył słuchawkę, wróciła do oglądania telewizji.

W chwilę później rozległo się pukanie do drzwi i pojawił się kelner z wózkiem zastawionym jedzeniem.

- Może jednak dasz się namówić na kolację? - zapytał Fisher, odprawivszy chłopaka. - Nie uwierzę w to twoje „dziękuję, nie jestem głodna”. W drugim pokoju słysząc, jak ci burczy w brzuchu.

Annie zmrużyła oczy.

446 Jennifer McKinlay

- Strasznie jesteś apodyktyczny.

- Troszczyć się o siebie.

Chciała zobaczyć jego minę, ale stał nad wózkiem z pochyloną głową i robił przegląd dostarczonych dań.

Kiedy podeszła powoli, z uśmiechem podał jej talerz. Usiedli przy oknie i jedli w milczeniu, podziwiając światła Las Vegas. Gdyby nie fakt, że są po ślubie, byłaby to bardzo romantyczna kolacja, rozmyślała Annie, przystępując do deseru.

Obydwoje milczeli i nie było w tym milczeniu nic krepującego, przeciwnie, Annie miała wrażenie, że zna Fishera od zawsze. Ledwie wyszła za mąż i już byli starym, dobrym małżeństwem. To jeszcze jeden, być może zasadniczy powód, żeby wystrzegać się ślubów.

- Spektakularny widok - stwierdził Fisher po długim namyśle.

- O, tak - odparła tym samym odkrywczym tonem.

- Masz tu odrobinę bite} śmietany. - Fisher dotknął kącika górnej wargi i Annie, lekko zakłopotana, zlizwała pozostałości deseru.

- A niech to... - Położył dłoń na karku Annie, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. - Cały dzień o tym myślałem - wyznał.

Nie wiadomo, kiedy ubrania obojga wylądowały na podłodze.

- Moja żoną... - mruczał Fisher. - Moja żona...

- Tak - szeptała Annie. - Tak...

Czas stanął w miejscu, świat przestał istnieć,

Tajemniczy lokator

447

zapadł się w niebyt, zostali tylko oni dwoje, złączeni w uścisku, i miłosne zaklęcia.

Annie wyrwał ze snu odgłos telefonu. Jeden dzwonek, drugi, trzeci: natarczywy, świdrujący w uszach dźwięk. Zanim zdołała otworzyć oczy, Fisher podniósł słuchawkę.

Z krótkich, urywanych pytań i przekleństw rzucanych przez Fishera nie mogła się zorientować, o co chodzi. Po chwili nerwowej rozmowy rzucił słuchawkę na widełki.

- Musimy wracać - oznajmił.

- Nasz człowiek wyszedł z ukrycia?

- Tak. - Przewrócił się i zagarnął Annie pod siebie. - Ten facet zaczyna grać mi na nerwach - powiedział i wycisnął na jej ustach długi, gorący pocałunek. - Zbierajmy się. - Wyskoczył z łóżka i zaczął się ubierać.

- Wspaniale - mruknęła. - Najpierw mnie rozpalasz, a potem każesz wstawać i wracać do domu. Całe szczęście, że nie wzięliśmy prawdziwego ślubu, bo miałabym doszczętnie zepsuty miesiąc miodowy. Fisher nachylił się i pocałował ją w szyję.

- Jeszcze możemy mieć prawdziwy miesiąc miodowy, jak już złapiemy tego łajdaka.

Annie zamarła. Prawdziwy miesiąc miodowy? To znaczy, że mieliby być prawdziwym małżeństwem? To znaczy, prawnie byli prawdziwym małżeństwem, ale umówili się, że anulują ślub, jak tylko skończy się dochodzenie. A może nie?

448 Jennifer McKinlay

- Przemyśl to - rzucił, wchodząc do łazienki.

Annie ubrała się, starając się powstrzymać drżenie rąk, a potem usiadła ciężko na łóżku i zapadła w bezruch.

Tak zastał ją Fisher, kiedy wyszedł z łazienki.

- Dobrze się czujesz?

- Dobrze - skłamała.

- Błado wyglądasz.

- To pewnie ten szampan.

Fisher włączył telewizor, za pomocą pilota wstukał kilka cyfr i tym sposobem wymeldował oboje.

- Można się wymeldować przez kablówkę? - zdziwiła się.

- To jest Las Vegas. Jesteś gotowa? Przed nami długa droga.

Jechali tak szybko, jak to tylko możliwe. Późną nocą szosa wiodąca przez pustynię świeciła pustkami i tylko białe krzyże na poboczach, przypomnienie tych, którzy zbyt się spieszyli albo przysnęli za kierownicą, powstrzymywały Fishera od jednego i drugiego.

Ledwie zostawili za sobą światła Las Vegas, Annie ziewnęła szeroko i zapadła w sen. Usta miała lekko rozchylone, cicho pochrapywała, a jej dłoń leżała na kolanie Fishera, jakby nawet przez sen szukała z nim kontaktu.

Miłe to było, szkoda tylko, że ta bliskość wkrótce miała się unieważnić na mocy stosownej decyzji sądu. Małżeństwo ją przerażało. Trudno

Tajemniczy lokator 449

się dziwić. Jej rodzice, zawierając kolejne związki, zamienili instytucję małżeństwa w kabaret. Może mógłby ją przekonać, że...

Akurat.

Nic nie zmieni poglądów Annie. Nie był nawet w stanie wydobyć z niej tego, co do niego czuje, a przecież widział, czuł, że nie jest jej obojętny. Najostrożniej mówiąc. Mówiąc zaś śmieiej, podejrzewał, że Annie zakochała się w nim. Widział to w jej ogromnych oczach, ilekroć spoglądała na niego.

Co tam, był pewien, że Annie go kocha, tak jak był pewien swojej miłości do niej. Annie była jego ukojeniem. Jej dobroć i poczucie humoru pozwalały mu patrzeć na świat z dystansu. Annie potrafiła obrócić wszystko w żart. Przy niej potrafił się śmiać. I nie miał żadnych wątpliwości, że mógłby resztę życia spędzić z Annie Talbot. Gdyby tylko zdołał ją przekonać. Pytanie tylko, jak?

Głowił się nad tym problemem całą drogę do Phoenix, ale nie znalazł żadnej odpowiedzi.

Kilka minut po dziewiątej podjechał pod bank: Annie nadal spała. Fisher nie miał ochoty jej budzić, ale musiał.

- Śpiochu... - powiedział, łagodnie nią potrząsając. - Pora otworzyć oczy.

Annie w odpowiedzi chrapnęła głośno i dalej spała w najlepsze. Fisher westchnął. Należało, niestety, zastosować środki przymusu bezpośredniego.

450 Jennifer McKinlay

Odchrząknął i zaczął śpiewać piosenkę Ja-cques'a. Annie ani drgnęła. Zaśpiewał głośniej.

- Jacques? - mruknęła. - Co ty robisz w Las Vegas?
- Nie jesteśmy w Vegas - powiedział Fisher i objął ją.
- Słucham? - Otworzyła oczy.
- Jesteśmy pod First Arizona Credit Union.
- W Phoenix? Już dojechaliśmy? Nie zatrzymywałeś się po drodze? Dlaczego mnie nie obudziłeś?
- Spałaś tak smacznie. Nie widziałem potrzeby.

Annie wyprostowała się.

- Tak mi głupio. Następnym razem nie pozwól mi spać.
- Przyrzekam - obiecał. Powiedziała „następnym razem”, może jest jakaś nadzieja, pomyślał. - Chodź. Załatwmy sprawę i miejmy to za sobą.

Po omówieniu warunków z doradcą, wypełnieniu odpowiednich formularzy i złożeniu podpisów Fisher stał się posiadaczem większościowego pakietu akcji „Małej Czarnej”, a Annie spociła się jak mysz.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Fisher z troską, kiedy wyszli już z banku.
- Dobrze. - Otarła czoło chusteczką.
- Nie martw się - pocieszył ją. - Za kilka dni zamkniemy dochodzenie i bar będzie znowu twój.
- Dziękuję. - Annie uśmiechnęła się. Oboje doskonale o tym wiedzieli, a jednak było jej miło

Tajemniczy lokator

451

usłyszeć to czysto kurtuazyjne zapewnienie z ust Fishera.

Z Credit Union pojechali do Arizona Savings and Loan, gdzie, po rozmowie z dyrektorem banku, przepisali fikcyjne konto pani Anne Talbot na państwa Fishera i Anne McCoy. Kiedy Annie zobaczyła saldo, pociemniało jej w oczach.

- Pięćset tysięcy dolarów? - wykrztusiła po wyjściu z banku.

- Ściśle mówiąc, czterysta dziewięćdziesiąt pięć tysięcy, a jak zaksięgują to, co podjąłem, zostanie czterysta osiemdziesiąt tysięcy - powiedział Fisher.

- Jeszcze nigdy nie widziałam takiej sumy na swoim koncie, o ile to konto można nazwać moim. Jak myślisz, co zrobi nasz oszust, jak się zorientuje, że podejmujemy gotówkę?

- Zorientuje się, kiedy sam będzie chciał podjąć pieniądze. Po przepisaniu konta nie będzie mógł tego zrobić. Przy pierwszej próbie bank nas zawiadomi, wtedy go schwyjemy.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu. - Fisher usiadł za kierownicą i spojrzał na Annie z troską. - Wyglądasz na zmęczoną. Jedziemy do domu. Brian już tam pewnie na nas czeka.

Rzeczywiście, Brian siedział przy stoliku w głębi sali, najwyraźniej zniecierpliwiony.

- Działo się coś, partnerze? - przywitał go Fisher.

- Aż za dużo - prychnął Brian. - Wasz ślub

452 Jennifer McKinlay

wywołał burzę. Siostra Annie nie chciała wierzyć. Ledwie ją powstrzymałem, bo chciała już biec na policję i zgłosić zaginięcie. Matka Annie wpadła w furję, że nie została zawiadomiona, a pan Talbot desperował, że porwał jego najdroższe dziecko, uspokoił się dopiero po wypiciu kilku herbatek ziołowych przygotowanych przez Jaskółkę.

- Musiało być ciekawie - zauważyła Annie i oboje z Fisherem wymienili rozbawione spojrzenia.

- To jeszcze nie wszystko - ciągnął Brian. - Twój były fatygant, Stewart Anderson, omal nie pękł ze złości, kiedy się dowiedział. Zachowywał się tak, jakby ktoś ukradł mu żonę. Martin Del-gado natomiast bardzo się ucieszył. Najwyraźniej pomyślał, że z twoim mężem łatwiej się dogada niż z tobą i w końcu wykupi „Małą Czarną”.

- Wcale się nie dziwię, że tak gwałtownie zareagowali. Wszyscy wiedzieli, że nigdy nie zamierzam wyjść za mąż, nic dziwnego, że nie uwierzyli.

- Czuję się dotknięty - wtrącił Fisher. - Tak trudno uwierzyć, że zechciałaś wyjść za mnie? Chyba nie jestem taki najgorszy.

- Ale widać i nie taki wspaniały, jak ci się wydawało - przyciął mu Brian.

- A właśnie, że wspaniały! - Annie wzięła Fishera w obronę. - Po prostu dawno ogłosiłam wszem i wobec, że nie zamierzam wychodzić za mąż. Ludzie są zaszokowani.

- Annie, Fisher! Już jesteście! - Z kuchni

Tajemniczy lokator 453

wyłoniła się Jaskółka. - Gdzie masz kielki pszenicy, kochanie? - zwróciła się do Annie. - Chciałam ich użyć do moich pełnoziarnistych muffinek?

- Pełnoziarniste muffinki z kielkami? - Annie posłała Fisherowi pytająco-błagalne spojrzenie.

- Nie mówiłem ci, że moi rodzice uznają tylko zdrową żywność?

- Wszyscy uznajemy tylko zdrową żywność - zauważyła Annie zimno i ruszyła za Jaskółką do kuchni.

- Będzie burza - mruknął Brian, kiedy przyjaciele zostali sami.

- A ty skąd wiesz?

- Jestem od kilku lat żonaty, jeśli pamiętasz. Ten ton oznacza: „Poczekaj, kochanie, aż zostaniemy sami”.

Fisher westchnął i zmienił temat. Jak tam nasz specjalista od prania pieniędzy?

- Czekam na informacje z banku.

- Chodźmy do biura - powiedział Fisher, rad jak najszybciej się ukryć z powodu skutków działalności rodziców w „Małej Czarnej”. Jak znał Jaskółkę, gotowa była upiec tort z soi i pędów bambusa.

- Fisher!

Za późno. W sali pojawiła się nie na żarty rozeźlona Annie.

- Nie poznaję swojego biura. Nie wiem, co się tam działo.

- Może ja wytłumaczę - odezwał się Brian, podnosząc dłoń niby uczeń zgłaszający się do odpowiedzi.

454 Jennifer McKinlay

- Mów - syknęła Annie przez zaciśnięte zęby i Brian na wszelki wypadek cofnął się o krok.
- Korzystałem z biura pod twoją nieobecność. Sprawdziałem księgi i... W ogóle uznałem, że lepiej być na miejscu i trzymać rękę na pulsie... Ale jak tylko złapiemy drania, wszystko uporządkuję, przyrzekam.
- W głosie Briana było tyle gorliwości, w oczach taka szczerość i niewinność, że zdołał jakoś udobruchać Annie. Uspokoila się w końcu i z rezygnacją machnęła ręką, jakby doszła do wniosku, że zamęt jest stanem naturalnym i należy do niego przywyknąć. Fisherowi zrobiło się jej żal.
- Idę wziąć prysznic - powiedziała z westchnieniem. - Zimny - dodała i ruszyła ku schodom.
- To masz kłopot, Fish - mruknął Brian, kiedy weszli do biura.
- Jaki kłopot?
- No, kłopot - udzielił Brian wyczerpującej odpowiedzi.
- Mów wyraźniej - zniecierpliwiał się Fisher.
- Jesteś zakochany. Po uszy, nieprzytomnie, bezrozumnie zakochany.
- Może... trochę - przyznał Fisher. - I co z tego?
- I pewnie nie chciałbyś unieważniać ślubu? Fisher milczał.
- Nie chciałbyś? - naciskał Brian.
- Myślę, że mógłbym wytrzymać w małżeństwie.

Tajemniczy lokator 455

- No to masz prawdziwy kłopot - powtórzył Brian.
- Może zabierzemy się do roboty - zaproponował Fisher.
- Dobra, tylko że...
- Do roboty!
- W porządku. - Brian usiadł przy klawiaturze.
- Zaraz zobaczymy, co się dzieje na koncie.
- Przez chwilę wpatrywał się uważnie w ekran, odczytując historię rachunku.
- Fish, gdzie zatrzymaliście się w Vegas?
- W Palms. Dlaczego pytasz?
- Nasz szop prac dzisiaj po północy zrobił duży przelew na konto Annie. Transakcji dokonywał właśnie z Palms.
- Co takiego?!
- Wiesz, co to oznacza?
- Nie wierzę.
- A jednak. Jest tylko jedno wyjaśnienie.
- Niemożliwe.
- Spójrz prawdzie w oczy, Fish. To Annie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przykro mi, Fish, ale ona...

- Nie, to nie ona. Była cały czas ze mną, nie odeszła ani na moment. To po prostu niemożliwe — upierał się Fisher,

- Co jest niemożliwe? - Do biura weszła Annie.

Obydwaj zamilkli.

- Mówcie. - Ujęła się pod boki i stanęła na środku pokoju w wyczekująco-zaczepnej pozie. Włosy miała upięte na czubku głowy i pachniała szamponem. W dżinsach, jasnoniebieskiej bluzie, białych tenisówkach, bez makijażu wyglądała jak dziewczynka.

Fisher wiedział, że nie mogła być kryminalistką. Był absolutnie pewien jej niewinności. Musiał tylko tego dowieść.

Tajemniczy lokator 457

- Nasz szop pracz dzisiaj po północy przelał na konto dziesięć tysięcy.
- Powiedz jej wszystko, Fish - odezwał się Brian. - Albo ja powiem.
- To był czek kasowy z Palms - wyrzucił z siebie Fisher jednym tchem.
- Z Palms? - powtórzyła Annie, nie bardzo rozumiejąc. - Przecież tam mieszkaliśmy.
- Otóż to - przytaknął Fisher, czekając, aż do Annie dotrą implikacje tej informacji.
- To znaczy, że on tam był.-Myślisz, że nas widział? Że wie?
- O naszym ślubie?
- Tak, o naszym ślubie. Może to był jego ostatni przelew.
- Jeśli to „on” - powiedział Brian z naciskiem.
- Co masz na myśli?
- Nie dziwi cię, że nasz pracz był w tym samym kasynie co wy?

Fisher położył dłoń na ramieniu przyjaciela, jakby chciał go powstrzymać przed dalszymi pytaniami. Brian zachowywał się tak, jakby przesłuchiwał podejrzaną. Ale Annie nie była podejrzaną. Była poza wszelkimi podejrzeniami.

- O czym ty mówisz? - zdumiała się. - Uważasz, że ja...?
- Nie, on nic nie uważa - odpowiedział Fisher za Briana. - Nic nie uważamy - powtórzył już w imieniu ich obu.

Annie pociemniały oczy.

458 Jennifer McKinlay

- Myślicie, że to ja, prawda? W dalszym ciągu mnie podejrzewacie.

- Ja cię nie podejrzewam. - Fisher zrobił krok w jej kierunku, ale podniosła dłoń, nie pozwalając mu podejść.

- To wszystko to jedno wielkie kłamstwo - powiedziała z wyrzutem. - Nic cię nie obchodziłam. Byłam tylko pionkiem w grze. Czego się spodziewałeś? Że po ślubie wyznam ci, że prałam brudne pieniądze?

- Łzy napłynęły jej do oczu. Fisher chciał ją objąć, ale cofnęła się gwałtownie.

- A ja już niemal uwierzyłam, że ci na mnie naprawdę zależy.

- Zależy mi - powiedział Fisher zdławionym głosem. - Niech się ta sprawa skończy, a weźmiemy uroczysty ślub w kościele i urządzimy wielkie wesele, choćby i z ruletką, jeśli będziesz chciała.

Annie drżały usta, łzy płynęły po policzkach. Chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie dobyć z siebie jednego słowa.

- Nie wierzę ci - wykrztusiła w końcu ledwie słyszalnym głosem.

Odwróciła się gwałtownie i wybiegła z pokoju. Fisher słyszał, jak biegnie po schodach, potem trzasnęły drzwi na piętrze i zapadła cisza.

- Tak mi przykro. To moja wina - usprawiedliwiał się Brian.

- Nie, moja. Mam ci powiedzieć? W głębi duszy chciałem tej konfrontacji. Chciałem zobaczyć reakcję Annie. Chciałem się dowiedzieć, czy

Tajemniczy lokator 459

byłaby gotowa naprawdę za mnie wyjść. To było głupie i samolubne z mojej strony.

- Teraz wiesz.

- Co wiem?

- Że cię kocha - powiedział Brian.

- Wiem, że mnie nienawidzi z całego serca, jak tylko można kogoś nienawidzić.

- Nie przejmuj się - pocieszył przyjaciela Brian. - Przejdzie jej. I pogodzicie się w łóżku.

- Nie będzie żadnego godzenia się i żadnego łóżka, jeśli jakoś nie naprawię tego, co schrzaniłem. No, żonkosiu, radź, co mam robić?

- Zasuważ na górę i kajaj się. Ja tu zostanę i będę miał oko na wszystko.

- Nie myślisz chyba, że to Annie? - zapytał Fisher, podchodząc do drzwi.

Brian milczał przez chwilę, wazył w myślach odpowiedź.

- Jesteśmy partnerami od dziesięciu lat, od kiedy pracujemy w Biurze. Widziałem twoje spektakularne porażki i równie spektakularne sukcesy, ale nigdy nie widziałem, żebyś się pomylił, kiedy trzeba było powiedzieć: winny czy niewinny. Nie, nie myślę, że to Annie.

- To dobrze. - Fisher uśmiechnął się szeroko. - Nasze żony i nasi partnerzy powinni mieć do siebie zaufanie.

- Powodzenia. - Brian wrócił do przeglądania historii rachunku.

- Dzięki, będzie mi potrzebne - mruknął Fisher i wyszedł.

460 Jennifer McKinlay

- Nie bierz zakładników! - zawołał za nim Brian. - Chyba że będziesz musiał.

Drzwi do mieszkania Annie były zamknięte. Zapukał. Żadnej odpowiedzi. Zasepił się. To niepodobne do Annie. Oczekiwał, że otworzy, stanie w progu i powie w krótkich słowach, co o nim myśli. Prawdę powiedziawszy, chciał tego. Annie była mistrzynią kłótni.

Zapukał ponownie. Znowu nic.

- Annie?! - zawołał. - Musimy porozmawiać. Otwórz, proszę.

Żadnej reakcji. Teraz już się zaniepokoił. Coś tu było nie tak. Zaczął się dobijać do drzwi, walił pięścią. Nadal żadnej odpowiedzi. Annie zareagowałyby przecież. Jeśli nie chciała z nim rozmawiać, przynajmniej zwymyślałaby go za hałasy.

Sprawdził drzwi do swojego mieszkania. Zamknięte na klucz. Ogarnęła go panika. Musi się dostać do mieszkania Annie i sprawdzić, co się dzieje. Naparł na drzwi ramieniem i wyważył.

- Co się tam, u licha, dzieje? - doszedł go z dołu głos ojca.

Fisher wpadł do mieszkania. Annie nie było. Nie pomyślał nawet o tym, żeby wyjąć broń. I tak była nienabita.

W otwartym oknie powiewała firanka.

- Co się dzieje? - do mieszkania wpadł Brian, zaraz za nim pojawił się Jerzyk.

- Porwał ją. Ten drań ją porwał.

- Bądź cicho, a nic ci się nie stanie - usłyszała.-

Tajemniczy lokator 461

Głowę miała owiniętą kocem, ledwie mogła oddychać. Zaraz po wejściu do mieszkania ktoś ją zaatakował, owinał jej głowę kocem i wyciągnął przez okno sypialni na schody przeciwpożarowe, a potem na dół.

Leżała z tyłu furgonetki. Wiedziała, że to furgonetka, bo słyszała odgłos zasuwanych drzwi. Jechali szybko przez ulice miasta i za każdym razem, kiedy kierowca naciskał na hamulce, obijała się boleśnie o ściankę samochodu.

Furgonetka skręciła właśnie gwałtownie w lewo. Annie nie miała pojęcia, gdzie się znajdują, dokąd jadą, czuła tylko paraliżujący, obezwładniający strach, ale nie zamierzała mu się poddawać, wiedząc, że wtedy na pewno przegra.

Myślała o Fisherze, o tym, co jej mówił: chciał, żeby wzięli ślub w kościele, prawdziwy ślub.

Powiedziała, że mu nie wierzy. Myliła się, teraz to rozumiała.

Jeśli przeżyje, jeśli jakimś cudem wydobędzie się z opresji, wyjdzie za niego. Wyjdzie za niego, przeżyje z nim resztę życia i już nigdy nie będzie się kierowała głupią dumą.

W głębi serca wiedziała, że Fisher ją kocha, że wierzy w jej niewinność, ale nie, uniosła się dumą, obraziła, zranione ego musiało wziąć górę. Wściekła się. Dlaczego? Bo wypełniał swoje obowiązki. Skończona z niej idiotka.

Być może nigdy już go nie zobaczy. Ten łotr, kimkolwiek był, wywiezie ją na pustynię i zastrzeli, a potem zostawi ciało na słońcu i Fisher

462 Jennifer McKinlay

nigdy się nie dowie, co do niego czuła. Nie, tak nie może być. Nie pozwoli, żeby tak się to skończyło. Zaczęła się wiercić, próbując uwolnić się z owiązanego linką koca, kiedy poczuła czyjaś stopę na żebrach.

- Leż spokojnie - rozkazał męski głos. - Uwolnimy cię we właściwym czasie, ani o minutę wcześniej. Zrozumiałaś?

Kiwnęła głową i dla pewności mruknęła potakująco. /

Głos był niski, nieprzyjemny: nie rozpoznawała go, słyszała tylko, że niemłody. I kategoriyczny. Głos, z którym trzeba się liczyć.

Furgonetka znowu skręciła, zaczęła podskakiwać, widać zjechali na boczną, nieasfaltowaną drogę, i po chwili zatrzymała się gwałtownie. Ktoś pociągnął Annie, postawił na nogi.

- Ruszaj się - rozkazał głos.

Ktoś posadził ją na jakimś stołku. Rozwiązał pęta, zdjął jej koc z głowy. Zamrugła, oślepiona światłem. Mrużąc oczy, przyjrzała się porywaczom, jakby chciała odgadnąć ich zamiary. Była gotowa bronić się do ostatka, gdyby któryś podniósł na nią rękę.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom, tak dziwne było to, co zobaczyła.

Miała przed sobą dwoje starszych ludzi, pod sześćdziesiątkę. Mężczyzna nosił biały garnitur i czarną koszulę.

- To pan siedział przy stole do blackjacka - wykrztusiła. - A pani jest tą damą, która grała ze mną w ruletkę i odpalała papierosa od papierosa.

Tajemniczy lokator 463

- Bardzo dobrze, Annie - pochwalił mężczyzna. - Bałem się, że mnie rozpoznasz, ale nie rozpoznałaś, bo jestem mistrzem charakteryzacji.
- To prawda, skarbie - przytaknęła dama od ruletki, zapalając papierosa.
- Kim jesteście i czego chcecie? - zapytała Annie.
- Osobiście nie mamy do ciebie nic - powiedział starszy pan. - A teraz coś dla ułatwienia... - dodał i zaczął śpiewać „Frere Jacques”.
- Jacques?! - Annie zakreśliło się w głowie. Mężczyzna był starannie ogolony, włosy miał gładko zaczesane do tyłu i spięty w kucyk, ubranie czyściutkie, wyprasowane, ale był to bez wątpienia Jacques: te same rysy, te same oczy otoczone siateczką zmarszczek, ten sam niski głos.
- Jacques! Bzdura, nigdy nie było żadnego Jacques'a. Jacques nie istniał, był postacią stworzoną przez tego tu oszusta. Annie poczuła się tak, jakby ktoś zabił jej starego przyjaciela. Zwiesiła ramiona.
- Nie rozumiem - powiedziała cicho.
- Nie? - zdziwił się mężczyzna.
- Wykorzystałeś mnie.
- Oczywiście - przytaknęła kobieta. - Okazja sama wpadła nam w ręce. Postanowiliśmy z Erikiem ją wykorzystać.
- Cicho, Dotty - upomniał ją pan nazwany Erikiem i zwrócił się do Annie: — Pieczesz wspaniałe ciasta, ale businesswoman z ciebie żadna. Chcesz mojej rady? Zainwestuj w niszczarkę papieru.

464 Jennifer McKinlay

- Słucham?

- W twoich śmieciach znalazłem coś, co nasunęło nam pomysł wydobycia się z kłopotów finansowych. To było naprawdę proste. Widzisz, ja i Dotty jesteśmy przedsiębiorcami.

- Raczej przestępcami - poprawiła go Annie. Erie wzruszył ramionami.

- Jak wolisz. Inwestorzy przekazują nam pieniądze, które ukrywamy dla nich przed fiskusem. Twoja kawiarnia to na tyle mała i niepozorna firma, że postanowiliśmy ją wykorzystać.

- I praliście u mnie pieniądze tych waszych „inwestorów”. Założę się, że to handlarze narkotyków. Łamaliście prawo. A ja ci ufałam-zwróciła się z wyrzutem do Jacques'a vel Erica. - Lubiłam cię. Jak mogłeś mi to zrobić?

- O co ci chodzi? Nie wyrządziliśmy ci krzywdy. Wszystko było dobrze, dopóki nie pojawił się ten twój młodzieniec. Kiedy się włamałem...

- A więc to ty?!-wykrzyknęła.-Ty zdemolowałeś „Małą Czarną”.

- Tak. Myślałem, że wystraszę tego gościa. Kiedy zorientowałem się, że coś was łączy, wiedziałem, że to koniec zabawy. Facet cię oszukuje. Nie jest tym, za kogo się podaje. Nie myśl, że ożenił się z tobą z miłości. On cię nie kocha. Zależy mu na moich pieniądzach. Nie wiem, jak i skąd się dowiedział, ale teraz podejmuje gotówkę z mojego konta.

- To konto zostało założone na nazwisko Tal-

Tajemniczy lokator 465

bot - powiedziała Annie. - Należy do mnie. Do mnie i mojego męża.

- Twojemu mężowi wydaje się, że jest bardzo sprytny. Myśli, że pokrzyżował mi plany. Ale ja jestem sprytniejszy. Mam swojego człowieka w banku, rozumiesz? Pojedziesz teraz z Dotty do niego i wyczyścisz konto. Raul wypłaci ci całą sumę w nieoznakowanych banknotach sto- i dwudziestodolarowych. To wszystko.

- Mój mąż będzie bardzo niezadowolony, kiedy się o tym dowie.

- Naprawdę? - Erie wybuchnął śmiechem. - To już nie nasza sprawa. My będziemy wtedy saczyć sobie pina coladę na jakiejś miłej wysepce w okolicach równika.

- Nie pomogę wam - oznajmiła.

- Pomożesz. Nie chcesz chyba, żeby mąż znalazł twoje ciało na pustyni.

- Nie odważysz się.

- Chcesz się przekonać? - zapytał Erie uprzejmie.

- Dobrze, zrobię, co każeś - zgodziła się Annie, mając nadzieję, że w ten sposób zyska na czasie.

- Jesteś pewien? - zapytał Fisher po raz setny. , - Absolutnie - powiedział Brian.

Z zaparkowanego w bocznej uliczce samochodu obserwowali wejście do Arizona Savings and Loan. Jak dotąd bez rezultatów.

- Kiepsko to widzę.

466 Jennifer McKinlay

Od zniknięcia Annie minęło sześć godzin i Fisher odchodził już od zmysłów. Gdyby coś się jej stało... Wolał o tym nie myśleć. Nie zniósłby tego.

- Jeśli chcą podjąć pieniądze, mogą to zrobić tylko przy pomocy Annie. Dlatego ją porwali. Próbują ją zmusić do zlikwidowania konta, inaczej wszystko stracą.

- To jakiś koszmar - zżymał się Fisher. - Moja żona jest w niebezpieczeństwie, a ja nie mogę nic zrobić.

- Uspokój się, Fish. - Brian poklepał przyjaciela po ramieniu. - Wszystko będzie dobrze.

- Daj mi lornetkę, Brian.

- Widzisz ją?

- Nie, ale widzę... Czyżby to Jacques?

- Jacques? Kto to taki?

- To ten bezdomny, o którym ci opowiadałem. Ten, który co rano budził mnie swoim śpiewem.

- Teraz już wiesz, czym zajmuje się przez resztę dnia. Bardzo dobre miejsce sobie wybrał. Bank. Co za zbieg okoliczności, że wystaje akurat tutaj.

- Nie wierzę w zbiegi okoliczności - mruknął Fisher i wyciągnął pistolet z kabury.

- Fish, co zamierzasz?

- Myślę, że to nasz szop pracz - powiedział Fisher, ale jego domysły nie znalazły zrozumienia u Briana, sądząc po minie. - Zastanów się. Annie mówiła, że poznała go trzy lata temu. Od kiedy ktoś dokonuje lewych transferów, korzystając z jej konta? Mniej więcej od trzech lat. Szperając

Tajemniczy lokator 467

w śmietniku, Jacques miał dostęp do wszystkiego, co Annie wyrzucała: do rachunków, starych faktur, dosłownie do wszystkiego. Brian gwizdnął przeciągle.

- A niech to. W ogóle nie braliśmy go pod uwagę.

- Robi wrażenie zdenerwowanego. Jakby na kogoś czekał.

- I czeka. - Brian wskazał głową dwie kobiety, idące w stronę wejścia do banku: jedną z nich była Annie, druga znacznie starsza, wydała się Fishe-rowi znajoma.

- Nasz Jacques ma współpraczkę - mruknął i zwrócił się do Briana: - Idź za nimi. Jacques cię nie zna, nie spłoszysz go. Ja zostanę tutaj i będę go pilnował.

- Jasne. - Brian wyskoczył z samochodu i pobiegł za kobietami.

Jacques tymczasem robił się coraz bardziej niespokojny. Popatrywał co chwila na budynek banku, kręcił głową. Fisher bał się, że ptaszek lada chwila mu ucieknie. Wsiadł z samochodu i zbliżył się do Jacquesa ukradkiem. Ten chyba podejrzewał już, że gra skończona, i nerwy wyraźnie go zawiodły. Rozejrzał się we wszystkie strony i szybko ruszył w dół ulicy. Wtedy Fisher wyszedł z cienia i zastąpił mu drogę.

- Jacques? - zagadnął i chwycił go za ramię. - Ledwie cię poznałem. Ogoliłeś się.

Jacques próbował się wyrwać, ale Fisher wyciągnął pistolet.

468 Jennifer McKinlay

- Masz prawo milczeć. Wszystko, co odtąd powiesz... - zaczął recytować formułę Mirandy, ale Jacques nie dał mu dokończyć.

- Nic na mnie nie masz. To ona. Ją zatrzymaj. Ledwie Fisher założył Jacquesowi kajdanki, z banku wyszedł Brian, prowadząc współpracowniczkę Jacquesa, całą w błocie.

- Co za... ? - Fisherowi zabrakło słów na jej widok.

- Zapytaj swoją żonę - odpowiedział Brian, hamując śmiech.

Fisher nie czekał. Wpadł do banku, zaraz za drzwiami poślizgnął się na marmurowej posadzce i padł jak długi na ziemię, lądując między rozbitymi donicami na kwiaty.

- Fisher! - zawołała Annie, rzuciła się w jego stronę, też straciła równowagę i wpadła prosto na niego.

- Tak się cieszę, że wreszcie jesteś! To Jacques... to znaczy Erie. Wyobrażasz sobie? Erie i Dotty.

Dotty to ta dama od ruletki, z kasyna w Vegas. Jego współpracowniczka. No i wyobraź sobie...

Fisher chwycił Annie, przyciągnął do siebie i pocałował. Była cała i zdrowa. Nic jej nie zrobili. Tylko to się liczyło.

- Co tu się stało? - zapytał, kiedy wreszcie oderwał usta od jej warg.

Wokół zebrała się spora grupka ciekawskich: urzędników i klientów banku. Ludzie wypytywali się wzajemnie, co zaszło, jakaś pani zemdląca na widok pistoletu w dłoni Fishera.

Tajemniczy lokator 469

- FBI - poinformował lakonicznie i pokazał swoją legitymację.
- Dotty mnie tu przyprowadziła. Mają tu współnika, Raula - zaczęła wyjaśniać Annie. - Miał nam wypłacić wszystkie pieniądze z konta, ale jak tylko weszliśmy, pchnęłam ją na donice z kwiatami... chyba były świeżo podlane... no i...

Fisher uśmiechnął się szeroko.

- Cała ty. Annie westchnęła.

- Cała ja - przytaknęła.

Fisher podniósł się, pomógł jej wstać, po czym przytulił ją i szepnął jej do ucha:

- Tak się martwiłem. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby...

- Przepraszam bardzo... - Jeden z urzędników przerwał czułą scenę. - Musimy zamienić z panią kilka słów, panno Talbot.

Fisher zmierzył urzędnika strasznym spojrzeniem.

- Ta pani nazywa się McCoy. I nie musicie wcale z nią rozmawiać. Możecie porozmawiać ze mną.

Pani McCoy wie, że pracuje u was niejaki Raul, współnik oszustów, których właśnie ujęliśmy.

Odwiozę ją do domu i zaraz wracam.

I Fisher wyprowadził Annie z budynku, nie czekając na odpowiedź urzędnika.

- Dziękuję. Nie byłabym w stanie wyjaśnić czegoś, czego sama nie rozumiem - powiedziała, wsiadając do samochodu.

Tymczasem Fisher polecił Brianowi zatrzymać

470 Jennifer McKinlay

niejakiego Raula i obiecał wrócić tak szybko, jak będzie mógł.

- Nie zrobili ci krzywdy? Nie ucierpiałaś? - pytał Annie, kiedy usiadł za kierownicą.

- Ja nie ucierpiałam, ale moja duma, owszem. Dotąd nie mogę uwierzyć, że to Jacques.

- Powiedz mi, co wiesz - poprosił Fisher, kiedy jechali Central Avenue. - Powinienem się zastanowić, czy to nie on, ale w. ogóle nie brałem go pod uwagę. Wybacz. Popełniłem błąd. Przepraszam...

- Nie przepraszaj. Wszystkich nas wyprowadził w pole. Możesz mnie zawieźć do mojej siostry? Na pewno umiera ze strachu o mnie. Chciałabym ją uspokoić.

- Oczywiście - zgodził się i obydwójce zamilkli. Zapadła ciężka, pełna napięcia cisza. To Annie odezwała się pierwsza:

- Czy to prawda, co powiedziałaś dzisiaj? - zapytała, kiedy zatrzymali się pod domem Mary.

- A co ja takiego powiedziałam?

Annie spuściła wzrok. Dłonie zacisnęła tak mocno, że pobiełały jej knykie.

- Że weźmiemy prawdziwy ślub, w kościele.

- Weźmiemy prawdziwy ślub, w kościele. Bardzo bym tego chciał - odparł powoli.

Annie poderwała głowę, spojrzała mu prosto w oczy, jeszcze niepewna, czy może wierzyć.

- Annie! - Na ganek wybiegła Mary. - Annie! Tak się o ciebie martwiliśmy!

Annie wysiadła z samochodu, a Fisher włączył

Tajemniczy lokator 471

wsteczny bieg, zastanawiając się, czy nie zostanie w drzwiach wymówienia umowy wynajmu, gdy wróci do domu.

Przesłuchania trwały jeszcze trzy dni. W ciągu tych dni Fisher widział Annie tylko raz, kiedy składała zeznania. Tęsknił za nią. Tęsknił za głosem, za jej radosnym śmiechem, za widokiem jej rudych włosów, za jej zabawnymi monologami, za jej dotknięciem. Nie przypuszczał nigdy, że można za kimś tak bardzo tęsknić. Jak to się stało, że stała mu się tak bliska? W tak krótkim czasie?

Pojawił się w „Małej Czarnej” dobrze po zmierzchu. Światła były już pogaszone, na drzwiach wywieszka „zamknięte”. Zaparkował w zaułku na tyłach baru, obok samochodu rodziców, i ruszył na górę, do swojego mieszkania. Chciał zapukać do Annie, ale bał się usłyszeć, że powinni zająć się unieważnieniem małżeństwa. Nie chciał żadnego unieważnienia. Chciał być mężem szalonego rudzielca.

Ledwie wszedł do mieszkania, został zaatakowany przez własnego ojca:

- Gdzie byłeś?! - krzyknął Jerzyk. - Wszyscy na ciebie czekają. Łap! Już jesteśmy spóźnieni.
- Spóźnieni? - Fisher chwycił w locie ubranie, które cisnął mu ojciec.
- Żadnych pytań - usłyszał. - Przebierzesz się w samochodzie.

Ruszył potulnie za ojcem i siedzącą starszemu panu na ramieniu Harpy. Wiedział, że Jerzykowi,

472 Jennifer McKinlay

kiedy się sroży, rzeczywiście lepiej nie zadawać żadnych pytań, bo i tak nie odpowie. Wsiadł do samochodu, spojrzął na ubranie, które cisnął mu ojciec: smoking.

- Dlaczego mam się stroić jak mała?

Ojciec, jak łatwo było przewidzieć, nie odpowiedział. Fisher wzruszył ramionami i zaczął się przebierać. Zdążył akurat zawiązać muszkę, kiedy zatrzymali się przed małym kościółkiem. Wysiadł i wciągnął w płuca chłodne wieczorne powietrze.

- Po co tu przyjechaliśmy? - zapytał.

- Potem - burknął ojciec i ruszył do drzwi kościoła.

- Potem - zaskrzeczała Harpy z wysokości ramienia Jerzyka.

W kościółku czekali już przyjaciele: Brian z żoną Susan, koledzy z Biura, był nawet Paul Van Buren.

Dojrzał swoje siostry, Ohar i Bernikłę z mężami. Byli też Eve i Tony Iannocci. Ten ostatni uniósł kciuk w górę, wywołując uśmiech na twarzy Fishera. Pojawili się również stall klienci „Małej Czarnej”. W ławce na przedzie siedziała matka Annie w towarzystwie młodego blondyna, zapewne najnowszego męża, oraz młodej blondynki, zapewne najnowszej macochy Annie.

Kiedy Jerzyk doprowadził syna przed ołtarz, odezwały się organy i wszyscy podnieśli się z miejsc, odwracając głowy ku wejściu. Koło Fishera stanęła Jaskółka z oczami pełnymi łez.

Przez nawę szła prowadzona przez swojego ojca Annie spowita w biel.

Tajemniczy lokator 473

Fisherowi mocniej zabiło serce. Nie mógł złapać tchu. Bał się, że zaraz zemdleje. Oto ślub. Ślub jego i Annie!

Widział promienny uśmiech na jej twarzy przysłoniętej delikatnym jak mgiełka welonem. Gdyby nie obecność pastora i setki gości, rzuciłby się ku niej, porwał w ramiona i całował, całował...

Stała przed nim, odrzuciła welon, spojrzała mu prosto w oczy i zapytała:

- Mam nadzieję, że chcesz wziąć ślub naprawdę?

- Och, Annie. Naprawdę! - zawołał, przytulając ją. - Wyjdiesz za mnie?

- Tak, McCoy. Wyjdę za ciebie... naprawdę. Fisher pocałował pannę młodą. I nieważne, że ojciec stał tuż obok, nieważne, że pastor chrząkał, wskazując na niewłaściwość takiego manifestowania uczuć. Fisher całował Annie. Całował, żeby nie miała wątpliwości, jak bardzo ją kocha. A potem całował dla czystej rozkoszy samego całowania.

W końcu oderwał usta od jej warg i oparł czoło o jej czoło.

- Kocham cię - powiedział.

- I ja cię kocham - szepnęła.

Ujął jej dłoń i pastor rozpoczął obrządek. Annie uśmiechnęła się i ścisnęła dłoń Fishera.